

LATO 2022
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941



KWARTALNIK TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE

70

110



MAGDALENA GŁĘBOCKA

Z I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO
W ŁOMŻY NAJLEPSZĄ WOKALISTKĄ
PODCZAS XVI OGÓLNOPOLSKIEGO
KONKURSU KRASOMÓWCZEGO
IM. HANKI BIELICKIEJ „RADOŚĆ
SPOD KAPELUSZA”

WIĘCEJ NA STR. 42-43

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

70 wydań „Wiadomości Łomżyńskich” to oczywiście przede wszystkim powód do wielkiej radości. A jeśli doliczymy do tego jeszcze również redagowanych przez nas 25 wydań „Komunikatu ZG TPZŁ”, który pilotował obecne „Wiadomości” i jego poprzedników, to satysfakcję będzie trudno ogarnąć. Ileż to wartościowych tekstów, zdjęć, ileż to serca w tych tekstach często zupełnie prostych ludzi, ileż nowych faktów, składających się na historię naszego miasta, naszej Małej Ojczyzny...! Ileż wzruszeń, ileż radości, ileż

przyjaźni i sympatii! Ale to przede wszystkim powód do serdecznego dziękowania właśnie Wam – Drodzy Autorzy: moi koledzy, przyjaciele dziennikarze, fotoreporterzy, ale też Wam, którzy często z czytelników przeistaczacie się w Autorów. Dziękuję wiernym Czytelnikom, kolporterom, surowym często recenzentom, autorom listów do redakcji! Najserdeczniejsze dzięki Wam wszystkim, którzy przez to blisko ćwierćwiecze dzieliliście ze mną radość tworzenia „Wiadomości Łomżyńskich”.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI



Z Zygmuntem Zdanowiczem, prezesem Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej rozmawia Wawrzyniec Kłosiński

Wielokrotnie spotykałem się z pytaniami znajomych, co robi Pan Zdanowicz, że cieszy się tak znakomitą kondycją ... ?

Ojej, nie lubię pytań osobistych. Ale jeśli już padło, to myślę, że nauczyłem się walczyć ze stresem, który niszczy człowieka. Zakodowałem sobie, że ani sukcesy, ani popełnione błędy nie mogą nadal być treścią życia. Tak, wyciągam z nich naukę, ale też pamiętam, że już jutro jest nowy dzień i... znowu wszystko przede mną. Ponadto – wiara w dobro ludzi. Cieszę się, że choć sporadycznie w życiu spotkał mnie zawód – wiary w innych nie utraciłem. Jestem wolnym człowiekiem, nie noszę urazy do nikogo.

No tak, ale kiedy zaczynał Pan piastować funkcję prezesa Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, był Pan dwa lata młodszy ode mnie dzisiaj. I tamtą swoją formę zachował Pan niemal do dziś. Swojej formy nie będę porównywał ...

Jeśli chodzi o kondycję fizyczną, to podobno mam dobre geny. Pozwoliłem swemu organizmowi na samodzielną walkę z wieloma dolegliwościami. Nigdy nie byłem lekmanem. A teraz jestem pod doskonałą opieką kardiologa. A może wieczny brak czasu, optymizm? Nie pamiętam, abym zasypiał wolny od problemów, które czekają na załatwienie w najbliższych dniach. A i te lata coraz krótsze...

Obejmował Pan prezesurę w Towarzystwie, które – kontynuując debatę o kondycjach – znajdowało się w – delikatnie mówiąc – bardzo dramatycznej sytuacji. Przypomnę, że nie brakowało i takich, którzy uważali, że Towarzystwo już się nie podźwignie.

To było 24 lata temu. W tamtym wieku człowiekowi zdawało się, że może góry przenosić. Obaj wiemy, że tę funkcję przyjmowałem, delikatnie mówiąc, przymuszony. W tym czasie byłem dyrektorem wymagającej pełnego

oddania się szkoły. Pomogła mi częściowa znajomość środowiska, ludzi z Towarzystwa. Byłem przed laty uczestnikiem uroczystości 1000-lecia Łomży i Święta Kultury Staropolskiej. Byłem gospodarzem obiektu, w którym odbywały się Zjazdy Nauczycieli i Wychowanków Szkół Ziemi Łomżyńskiej. Spotykałem się z absolwentami w prężnie działającym muzeum szkoły, prowadzonym przez jego założycielkę, znającą kilka pokoleń łomżyńiaków panią prof. Anielę Malanowską, później przez jej córkę Jolantę Szabuńko. To nieoceniony kontakt z absolwentami i nie tylko. Szkoła gościła w dniu wręczenia świadectw maturalnych absolwentów liceów po 50 latach od ich matury. I wreszcie prace w zespole redakcyjnym książki „350 lat szkoły średniej ogólnokształcącej...” Rozpocząłem od wertowania archiwum TPZŁ, przesłania założycieli Towarzystwa – aktualnego do dziś oraz rozeznania osób, które weszły wtedy do 9-osobowego Zarządu Głównego TPZŁ. Z radością odkryłem, że to ludzie z pasją, z różnorodnymi postawami i umiejętnościami, ale z sercem do pracy. Czterech z tej grupy działa w Radzie Głównej do dzisiaj. Sprawę zadłużenia TPZŁ udało się załatwić polubownie.

Ale oprócz wielkich problemów finansowych, w Towarzystwie właściwie nie było komu działać. Jak udało się „odświeżyć” społecznikowski zapal ludzi w całym niemalże kraju?

To zwykły zbieg okoliczności. W 1998 roku 11 listopada przypadała 40 rocznica ukonstytuowania się pierwszych władz TPZŁ. W lipcu postanowiliśmy, że z tej okazji TPZŁ powinno mieć swój sztandar. Wielowymiarowa działalność ożywiła ludzi w terenie, zaangażowała szersze grono komitetu fundacji sztandaru i przygotowania uroczystości wręczenia. We wrześniu ukazał się pierwszy numer kwartalnika „Komunikat TPZŁ”. To kolejne grono działających redaktorów i ludzi nadsyłających swoje wspomnienia. Ożywił się kontakt z oddziałami w kraju poprzez częste odwiedziny i wymianę doświadczeń. Odbywały się systematyczne spotkania, nastąpiło usprawnienie pracy biura oraz bazy lokalowej. Jak na początek, ruszyło wszystko z powodzeniem. Dokonaliśmy zmian w statucie: ilość członków Zarządu Głównego zwiększyliśmy do 15, prezydium 7. To uwarogodziło tezę, że większość w TPZŁ ma głos i każda złożona propozycja ze strony członków lub oddziałów jest traktowana poważnie.

Powszechna jest dzisiaj opinia, że „za Zdanowicza” nastał „złoty wiek” Towarzystwa...

Przesada. Każdy okres w życiu Towarzystwa miał swój dorobek. To, co nam udało się dokonać w okresie 24 lat, to przede wszystkim otworzyliśmy wiele przestrzeni działalności, w których chętni do współpracy znaleźli swoje miejsce. Zaproponowaliśmy nie tylko członkom Towarzystwa udział w kilku konkursach, np. na wspomnienia, współudział w wydawnictwach, w konkursie fotograficznym, w radzie profesorskiej, w ochronie naszej nekropolii i innych zabytków, współorganizowanie zjazdów. Nawiązaliśmy współpracę ze stowarzyszeniami, instytucjami kultury, władzami miasta i gmin. Pozyskaliśmy dotychczas nie publikowaną wiedzę o wydarzeniach i ludziach Ziemi Łomżyńskiej. Zaistnieliśmy wszędzie tam, gdzie mogliśmy popularyzować nasze miasto i Ziemię Łomżyńską. Pracowaliśmy systematycznie, każde zadanie staraliśmy się wykonać profesjonalnie. W szeregach naszych znaleźli się społecznicy dosłownie ze wszystkich profesji i ze wszystkich środowisk.

Rozmawiamy tuż przed XXXI Zjazdem Delegatów TPZŁ. To dobra sposobność, by chociaż pokrótce sięgnąć do kart historii Towarzystwa, które w tej kadencji, a dokładnie za rok – świętować będzie swoje 65 urodziny... Czyje nazwiska warto przy tej okazji przypomnieć?

Życie Towarzystwa opiera się na zbiorowej działalności. Właśnie ten szmat czasu to spora liczba ludzi, którzy mieli wpływ na powstanie, działalność i rozwój stowarzyszenia. Wśród ważnych osób należy wymienić skład komitetu założycielskiego, 66 osób posiadających najwyższą godność Honorowego Członkostwa TPZŁ, prezesów i członków władz TPZŁ, sponsorów, wielu dyrektorów szkół i nauczycieli, prezydentów miast, burmistrzów i wójtów, osób z zaprzyjaźnionych stowarzyszeń, instytucji. Natomiast łatwiej wskazać osoby zaangażowane





w konkretną działalność. Chociażby profesora Adama Dobrońskiego – nieocenionego w pracach redakcyjnych i wydawniczych TPZŁ, ale też ciągłego odkrywcy nieznanych dotąd faktów z przeszłości naszej Małej Ojczyzny.

Jakie zdarzenia w minionych latach, Pańskim zdaniem, zdecydowały o obecnym, dodajmy – bardzo pozytywnym – obrazie Towarzystwa w społeczeństwie?

Skupię się na widocznych na zewnątrz formach pracy – ich realizacja wymagała zaangażowania i czasochłonnego wysiłku, np. wydanie 10 tomów Ziemi Łomżyńskiej oraz 22 innych książek, 95 kwartalników „Wiadomości Łomżyńskie” oraz specjalnego numeru „Wiadomości” pt. „Cud nad Narwią”. Zaistnieliśmy na stronach internetowych, wydaliśmy kilkadziesiąt kart świątecznych „Alleluja Łomżyńskie” i „Betlejem Łomżyńskie”. Otworzyliśmy Galerię „Sienkiewicza 8”, zgromadziliśmy kilkadziesiąt obrazów olejnych łomżyńskiej artystki Teresy Adamowskiej oraz kilkadziesiąt fotografii miasta i okolic dzięki pięciu edycjom konkursu fotograficznego „Założenie”, zebraliśmy kilkadziesiąt zeznań i wspomnień więzionych i mordowanych przez UB w cyklu „Nowogrodzka 5” i upamiętniliśmy to miejsce tablicą pamiątkową ku czci ofiar. Zebraliśmy biogramy ponad 800 znanych mieszkańców Ziemi Łomżyńskiej oraz około 80 biogramów profesorów wywodzących się z Ziemi Łomżyńskiej. Zgromadziliśmy 149 prac dyplomowych oraz innych związanych z problematyką Ziemi Łomżyńskiej jako pokłosie czternastu edycji konkursu. Zgromadziliśmy dziesiątki materiałów wspomnieniowych w 8 edycjach konkursu „W mieście, co było mi rajem...”, uratowaliśmy około 300 zabytków cmentarnych i prowadzimy systematycznie kwesty na ratowanie zabytków naszej łomżyńskiej nekropolii. We współpracy z Teatrem Lalki i Aktora oraz I LO w Łomży zorganizowaliśmy kilkanaście konkursów recytatorskich dla uczniów szkół „Strofy znad Narwi”, „ożywiający” twórczość poetów znad Narwi. Ufundowaliśmy sztandar TPZŁ, który jest obecny podczas doniosłych uroczystości. Zorganizowaliśmy siedem Zjazdów Nauczycieli i Wychowanków Szkół Ziemi Łomżyńskiej...

Powiedział mi podczas któregoś Zjazdu Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej jeden z olsztyńskich łomżyniaków, że Łomża lepiej prezentuje się z oddali. Wśród łomżyniaków – „tubylców” słychać często wiele narzekań na tzw. skrzeczącą codzienność ...

To prawda. Z zewnątrz na miasto patrzy się globalnie oraz z zabarwieniem nostalgicznym. Bardziej widoczna jest każda pozytywna, zewnętrzna zmiana. Opinia „tubylców” to spojrzenie szczegółowe, odnoszące się do zdarzeń ich codziennego życia, które mogły nie przypaść im do gustu lub które doskwierają. Jednak znacząca większość mieszkańców pozytywnie ocenia zmiany i rozwój miasta. Nie można nie dostrzec poprawy infrastruktury drogowej, rozwoju bazy rekreacyjnej, sprawnej komunikacji miejskiej, estetyki i wyglądu miasta, poprawy bazy placówek i instytucji kultury i oświaty, aktywności mieszkańców i bogactwa propozycji wydarzeń ze strony prezydenta Łomży, placówek kultury, organizacji sportowych i pozarządowych.

W gronie organizacji takich jak nasza często słyszymy o tzw. lokalnym patriotyzmie, o Małej Ojczyźnie ... Z perspektywy tych ostatnich dwóch dekad na urzędzie prezesa TPZŁ te określenia mają uzasadnienie w rzeczywistości?

Myślę, że oba określenia doskonale oddają kierunek i sens naszej pracy. W każdym człowieku one tkwią i przychodzi czas, kiedy się uwewnętrzniają. Nie da się odciąć od przeżyć, tęsknoty i szacunku do rodziny, ludzi i ziemi. Ważne są, gdyż miłość do Małej Ojczyzny – w naszym przypadku Ziemi Łomżyńskiej, to cząstka miłości i szacunku do umiłowanej Ojczyzny, Polski.

Niestety, najpoważniejszym bodajże obecnie problemem nie tylko TPZŁ jest szybko rosnąca średnia wieku jego członków. Czy jest szansa, że do Towarzystwa zaczną łągnąć młodzi?

Większość naszych członków to ludzie w przededniu emerytury lub młodzi emeryci – to nie jest tak źle z młodością. Młodzi utrzymujący z nami kontakt, to sympatycy. Ludzie młodzi, zajęci budowaniem własnego życia rodzinnego i kariery zawodowej, na zorganizowaną formę pracy nie zawsze się decydują. Jest pewna szansa dotarcia do młodych, gdy postawimy na pracę zdalną z wykorzystaniem środków przekazu.

Czy w tej społecznej pracy jest coś, co możemy nazwać satysfakcją?

Tak, jeśli działanie spotyka się z aprobatą społeczną i przynosi wymierny pożytek nawet wąskiej grupie ludzi, czy naszej Małej Ojczyźnie.

Co zatem dało Panu największą radość w TPZŁ?

Możliwość zbiorowego, bezinteresownego działania, życzliwość i zaangażowanie koleżanek i kolegów.

A czy jest coś, do czego będzie Pan niechętnie wracał?

Nie odnotowałem żadnego zdarzenia, ani osób współpracujących, które pozostawiłyby we mnie jakąkolwiek niechęć. Atmosferę spotkań i pracy cechował zawsze szacunek do wszystkich, chociażby mieli odmienne zdanie.

Jakie życzenia złożyłby Pan swojemu następcy?

Pomyślności. By nigdy nie zwątpił w sens tej służby.

Dziękuję za rozmowę.



W Łomży i poza Łomżą

Prezydent Łomży, dr Mariusz Chrzanowski: – Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej to stowarzyszenie bardzo aktywne, zarówno w mieście, jak i poza nim. Cieszymy się, że współpraca z TPZŁ przebiega bardzo dobrze. Widzimy też szereg członków stowarzyszenia, którzy już nie mieszkają w Łomży, a bardzo aktywnie działają na rzecz Łomży w swoim obecnym miejscu zamieszkania, zarówno w kraju, jak i za granicą. Cieszę się, że wspólnie możemy podejmować wiele akcji, choćby konkurs fotograficzny „Założenie”, czy też konkurs na wspomnienia pt. „W mieście, co było mi rajem”. Miasto współfinansuje wydawanie czasopisma „Wiadomości Łomżyńskie”.

Wypowiedź dla Polskiego Radia Białystok, 5 maja 2022 r., audycja „Trzeci sektor”, red. Adam Dąbrowski

UWAGA!!! Nowy adres: róg ul. Dwornej i Al. Legionów



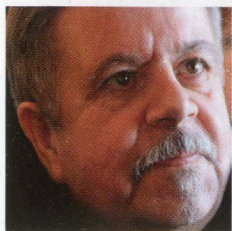
WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE
kupisz z przyjemnością

w Salonie Prasowym

u Darka

Łomża, Al. Legionów 3

Z kazachskiego Martuku do Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku



WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

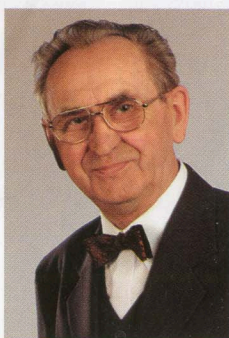
Niezwykła droga SKRZYNECZKI ŻYWICIELKI

Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku. Tu 12 maja 2022 roku zakończyła swoją niezwykłą wędrówkę stara, niepozorna, drewniana walizeczka z zestawem równie starych narzędzi ślusarskich. Tam, w kazachstańskim Martuku i w okolicznych *pasiolkach* ta skrzyneczka dawała nadzieję na przeżycie kilkunastoletniemu wówczas Felkowi Babielowi i jego najbliższemu. W swojej książce, wydanej w 2003 r. przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Feliks Babiel pisze m.in.: „W wygospodarowane jakieś wolne dni od pracy w spółdzielni, wybierałem się z rana do pobliskiego *pasiółka* (wioski), zamieszkiwanego przez ukraińską ludność, która to w początkach władzy sowieckiej po rewolucji była podobnie jak my teraz – z musu na Kazachstan przesiedlona. Tu budowała własne ziemianki i przybudówki dla zwierząt. W skupiskach tych zakładano wspólne kołchozy, bez udziału rodowitej ludności – Kirgizów. Celem takiej wyprawy było dodatkowe zarobkowanie. Z góry zakładałem, że nie będzie to wynagrodzenie w rublach, a w naturze, w postaci różnych artykułów żywnościowych.

W dostosowanej specjalnie do tego celu drewnianej skrzyneczce po amunicji, stanowiącej coś w rodzaju dzisiejszej walizeczki narzędziowej, zabierałem niezbędne narzędzia i materiały. Były to nożyce do blachy, młotek żelazny i drewniany, płaskoszczypy, śrubokręt, przecinak, dwie kolby do lutowania nagrzewane w paleniskach, kawałek cyny, kwas solny, proszek do czyszczenia kolby nazywany wówczas *naszatyń* – siarczan amonu i inne drobne materiały. W sumie było to około pięciu kilogramów. W drugą rękę brałem worek, a w nim kilka płóciennych woreczków przygotowanych przez Mamusię z poobcinanych nogawek starych, już nie nadających się do noszenia kałesonów.

Najbliższy *pasiółek* od Martuka był położony za torami sześć kilometrów w kierunku północno-wschodnim. Kiedy dotarłem do pierwszej zagrody, zachodziłem i napotkaną gospodynię pytam: – *Tiotieńka! Nie imiejecie szto nibud' podczytni?*

Tak należało się zwracać z szacunkiem do starszej kobiety – *tiotienka*. Ta popatrzywszy z listością na mnie, ze zdziwieniem zapytała: – *Malczik, a szto ty umiejesz?*



Feliks Babiel

Wówczas ja odpowiadałem: – *Tiotieńka, a możet wiedro cieczot, tarelka, kuszyn, ili szto nibud' drugoje?* Wtedy, z jeszcze większym zdziwieniem, dodała: – *Tak ty by eta dzielał?* Zapewniłem ją z całą stanowczością, a ona wtedy udała się w poszukiwaniu czegoś i po krótkim czasie przyniosła zwykłe jakiś dziurawy polewany garnek, pytała: – *Nu dzielałajesz eta?* Potwierdziłem i tylko zapytałem, czy będę mógł skorzystać z ognia celem ogrzania kolby. Póki nagrzała się kolba w palącym się kizioku w kuchni, garnek przygotowałem do lutowania, a gospodyni widząc dobre moje zamiary, jeszcze znalazła jakiś duży kubek dziurawy i wiadro. Co się dało polutowałem, ale gorzej gdy do wiadra trzeba było wstawić nowe dno. Takiego kawałka blachy ze sobą nie mia-

łem. Prosiłem więc, żeby gospodyni znalazła jakieś zupełnie stare wiadro, z boku którego po rozebraniu można by wygospodarować kawałek nadający się na dno. Gospodyni najpierw naląła wody w zalutowany garnek, a potem w ten duży kubek i z zaskakującym zachwytem wydała okrzyk: – *Smatril! No i nie cieczot!*

Póki uporałem się z rozebraniem znalezionego starego wiadra, gospodyni zdążyła już pochwalić się tym sąsiadce, która też przyszła z jakimiś naczyniami do naprawy. Znalazłszy tam jakieś grube żelastwo (oś od jakiegoś sprzętu, rurę grubszą, itp.), urządziłem sobie tam prowizoryczny warsztatik do wstawiania den do wiader.

W trakcie wykonywania napraw sąsiadce jeszcze inne kobiety przybywały z różnymi problemami. Kolejno w tym jednym miejscu załatwiałem wszystko w ciągu całego dnia, a kiedy każda zadowolona gospodyni odbierała naprawiony sprzęt, pytała: – *Malczik, a szto tiebie za eta dać?* Delikatnie odpowiadałem: – *Dzienieg to ja nie chaczu. Dajcie mnie chleba, muki, krupy, ili szto drugowo pokuszać.*



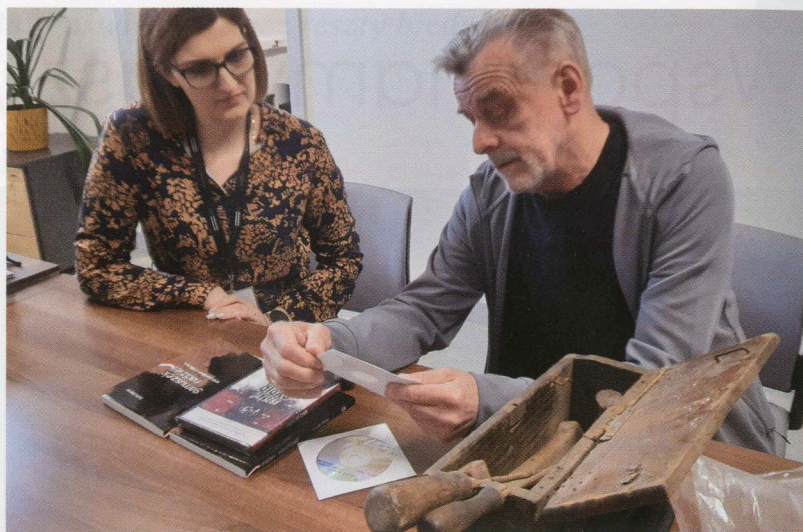
Lato 1940 r. Ostatnie zdjęcie całej rodziny przed rozłąką

Znosiły mi wtedy żywnościowe produkty, które według rodzaju nasypywałem w torby płócienne, zawiązując mocno przyszytymi doń trokami. Oczywiście na miejscu gospodynie dały mi najęść się do syta chleba i napić mleka, a niekiedy nawet zjeść gotowane jajko, a na koniec dnia, zgodnie ze zwyczajem, częstowały szklaneczką wina swojej roboty.

Nieco utrudzony po całonocnym „wojażu”, przed zachodem słońca zbierałem się do powrotu. Znacznie już obciążony wypełnionymi woreczkami z kaszą jaglaną, mąką, chlebem lub blinami (grubo pieczonymi plackami), z zadowolenia chyba szybciej szedłem do domu niż rano z samą tylko „walizeczką” do kołchozu. W domu wszyscy cieszyli się ze szczęśliwego mojego powrotu, a i ze wszystkiego, bardzo przydatnego do jedzenia na kilka dni dla całej rodziny.

Takie „starowne wypadki” robiłem wielokrotnie w różne strony do okolicznych kołchozów, oddalonych od Martuka nawet o piętnaście kilometrów (...).

12 maja 2022 r. w Dziale Zbiorów Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku przy ul. Węglowej 1 skrzyneczka – żywicielka



Józef Babel przekazał cenny dar kierownikowi Działu Zbiorów Muzeum Pamięci Sybiru, Katarzynie Śliwowskiej

ka pana Feliksa Babiela stała się eksponatem muzealnym. Józef Babel – syn Sybiraka wypełnia wolę 95-letniego dziś swojego Taty i przekazuje ten niepozorny, ale znakomicie zachowany dar kierownikowi muzealnego działu zbiorów, pani Katarzynie Śliwowskiej. Spisano stosowne dokumenty, a pani kierownik nie ukrywała zadowolenia z daru o tak niezwyklej historii. Ostateczną decyzję o jego włączeniu do muzealnych zbiorów podejmie specjalna komisja, takie są procedury.

Razem z „walizeczką” Feliksa Babiela do zbiorów bibliotecznych muzeum trafiły dwie publikacje książkowe: „Garnuszek nadziei” Feliksa Babiela i „Mroźny smak głodu” Stefani Sokołowskiej-Satanowskiej. Obie książki wydało Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.



Walizka – żywicielka

Perelka ze Szczepankowa

Mamy na Ziemi Łomżyńskiej kolejną zabytkową perelkę. Jest to polichromia z grupami figuralnymi w jednym z najstarszych kościołów w diecezji – świątyni pw. Świętego Wojciecha Biskupa Męczennika w Szczepankowie w pow. łomżyńskim. Podlaski konserwator zabytków wpisał ten unikalny obiekt do rejestru zabytków województwa podlaskiego.

Polichromia została odkryta na tzw. ścianie tęczowej kościoła już w 2019 roku, w trakcie badań konserwatorskich. Dzieło przedstawia aniołki z motywem arma Christi. Zostało stworzone nie wcześniej, niż w 1740 roku. Trwają prace nad usunięciem późniejszych warstw polichromii po to, by wyeksponować odkryte ostatnio barokowe przedstawienie. Samo dzieło jest dynamiczne i robi wrażenie, zwłaszcza niezwykle sugestywnie przedstawione postacie świętych (?) i aniołów, a także narzędzia męki pańskiej na tle kłębiących się obłoków. Niestety, dotychczas nie odkryto sygnatury autora tego dzieła.

Bardzo ciekawa jest także historia samego kościoła w Szczepankowie – powstał on

w XVI wieku z fundacji benedyktynów płockich, można rzec – „w szczerym polu” – nie było w pobliżu ani znaczących osad, ani dworów, ni liczących się szlaków komunikacyjnych. Przyjmuje się, że kościół ten – orientowany,

murowany z czerwonej cegły, w typie bazylikowym – wybudowano w latach 1537–1547. W 1971 r. został wpisany do rejestru zabytków woj. białostockiego.

WK



Wspominamy nasz „łomżyński raj”...



Trwa IX edycja konkursu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Prezydenta Łomży na wspomnienia „W mieście, co było mi rajem...”. Tymczasem zakończyliśmy proces honorowania laureatów ósmej edycji. „Proces” jest tu właściwym słowem, bo koronawirus już po raz drugi zmusił nas do „ratalnego” spotkania się z laureatami, a w jednym przypadku wysłaliśmy nagrodę kurierem. Adresat, p. Paweł Cwalina

z Siemianowic Śląskich, który nadesłał na konkurs wspomnienia swojego dziadka Szymona Cwaliny, otrzymał II nagrodę i napisał nam m.in.: Szymon Cwalina był moim dziadkiem ze strony ojca. Dziadek urodził się w 1921 roku, a zmarł w 2004 roku, więc miałem niebywale szczęście dorastać przy nim. W latach 80-tych przeprowadził się z powrotem ze Śląska do Łomży, więc i ja miałem możliwość widzenia się tam z dziadkami (ożenił się

po raz wtóry już w Łomży) co najmniej dwa razy w roku (ferie zimowe i letnie), a czasem i częściej. Był wielką skarbnicą wiedzy – zarówno o Łomży, jej historii społecznej, zwłaszcza okresu międzywojennego – jak i o sprawach związanych z walkami na terenie działania Armii Krajowej w Łomży (wiele lat działał w Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Łomży) i można powiedzieć, że wraz z moimi rodzicami, którzy uwielbiali tam przejeżdżać, zaszczepił także i we mnie miłość do tego regionu. Do dziś wraz z matką staramy się (w miarę możliwości, w końcu Śląsk trochę daleko) wracać co roku do Łomży, by odwiedzić stare kąty oraz groby bliskich, a przy okazji kibicować miastu, patrząc jak zmienia się na lepsze. Dlatego jest nam niezmiernie miło, że wspomnienia dziadka uczestniczyły w Państwa konkursie (...)

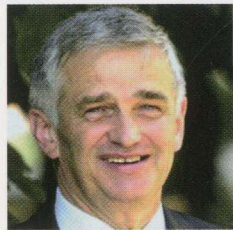
Dziękujemy wszystkim, którzy nadesłali prace na ósmą edycję konkursu. Dziękujemy Panu Prezydentowi Mariuszowi Chrzanowskiemu za współfinansowanie nagród. Gratulujemy wszystkim laureatom. Piękne dzieła o tematyce łomżyńskiej, namalowane przez wybitną artystkę Teresę Adamowską – o czym już informowaliśmy wcześniej – trafiły do: red. Doroty Sokołowskiej – łomżnianki z Białegostoku, Anny Maryjewskiej – łomżnianki z Solingen w Niemczech oraz Józefa Kazimierza Puławskiego z Jednaczewa i Pawła Cwaliny z Siemianowic Śląskich. Nagrody wręczał prezes ZG TPZŁ Zygmunt Zdanowicz. Wyróżnienie trafiło do Katarzyny Chojnowskiej.

Do zobaczenia na IX edycji konkursu! Na Wasze prace oczekujemy do końca tego roku!

BART



Wojna zabrała mu żonę, trzy córki i brata. Poświęcił się bez reszty biednym, osieroconym dzieciom...



PROF. ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

Łomżyński Korczak

OPIEKA NAD HASZGUCHNIKAMI

Tak zwano chłopców z ochronki. Pierwsza placówka powstała w Łomży w 1893 r., a w niej nadzór (maszgjachem) nad sierotami objął legendarny Abraham Mielczerski zwany Awrahamem der Szames. Zmieniali się wiecznie głodni chłopcy i ich szlachetni darczyńcy, bywało lepiej



Budynek ochronki dla sierot i dom Pianki przy ulicy Senatorskiej, po spustoszeniu (fot. J. Tobiasz)

i gorzej – nigdy bardzo dobrze, bo taki stan byłby w ówczesnych realiach anormalnym. Poprawiło się w wolnej Polsce, radni wyznania mojżeszowego skutecznie zabiegali o dotacje z kasy miejskiej. A gra toczyła się o odejście od filantropii, szlachetnej, lecz nakierowanej głównie na zaspokojenie podstawowych potrzeb chłopców i dziewcząt, porzuconych i poniżanych, proszących o wikt, a gdy bez skutku, to imających się kradzieży. Szanse na normalność wzrosły po wybudowaniu do października 1927 r. przez „Centos” (Związek Towarzystw Opieki nad Dziećmi i Sierotami Żydowskimi) okazałej siedziby przy ul. Senatorskiej 11 (obecnie 7). Wspólnym wysiłkiem – biedniejsi oferowali grosze i robociznę – „wzniesiono ten wspaniały i piękny budynek o dwóch kondygnacjach z okazałymi salami, pięknymi, przestronnymi pokojami, błyszczący czystością” (Meir Strzałka-Wajs, *Opieka nad sierotami, Księga Pamięci Gminy Żydowskiej w Łomży*, red. Jom-Tow Lewiński, Łomża 2019, s. 181).

W dogodnych warunkach dokonywano zmian natury pedagogicznej z zamiarem urządzenia autentycznego domu opieki i schroniska dla sierot. Zrezygnowano z noszenia przez wychowanków jednakowych mundurków, powstała

ogólna jadalnia, a w wakacje organizowano kolonie między innymi w Czerwonym Borze i Zbójnej. J. Alter, chłopiec z ochronki, zamieścił w wymienionej wyżej *Księdze Pamięci* swoje wspomnienia. Dowiadujemy się z nich, że w połowie lat trzydziestych funkcję wychowawcy w placówce łomżyńskiej objął „stary i wypróbowany nauczyciel Jaakow [Jakow] Tobiasz. Pod jego kierownictwem nastąpił wielki postęp” (s. 184). Powstał samorząd wychowanków, który wydawał pismo „Undzer Winkl” („Nasz Kącik”; w kwietniu 1936 r. ukazał się setny numer). Utworzono bibliotekę i czytelnię oraz zainstalowano radio, jedno z pierwszych w szkołach miejskich. Działalność podjęło kółko dramatyczne, powodem do dumy były obozy letnie. „Pan Tobiasz kierował placówką do ostatnich dni, aż do nadejścia Zagłady”.

Ta ostatnia informacja, powtarzana przez współczesnych autorów, nie jest precyzyjna. Prawdziwie brzmi natomiast opinia, że Jaakow Tobiasz był osobą szanowaną w Łomży. Uczył w Gimnazjum Koedukacyjnym dr. Szymona Goldlusta, które powstało w 1915 r. i mieściło się przy ul. Dwornej (gen. Bronisława Pierackiego) 16. W 1921 r. Tobiasz ukończył prawdopodobnie Wolną Wszechnicę Polską, w której wykładał Janusz Korczak. W swej pracy pedagogicznej starał się naśladować mistrza – „Starego Doktora” i dlatego był nazywany w środowiskach żydowskich „łomżyńskim Korczakiem”. Jestem przekonany, że ceniono go nie tylko wśród wyznawców mojżeszowych.

Z DZIEĆMI NA URALU

Chana Kizelsztejn, jedna z „sierot białostockich z Druskiennik”, przekazała mi relację o losach Jakowa Tobiasza po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej. Na podstawie nowych źródeł, także prasowych, można znacząco uzupełnić biogram Tobiasza. Chana nie kryła uznania dla opiekuna sierot czasu wojny, wiele mu zawdzięczała. Zobaczyła „łomżyńskiego Korczaka” na stacji kolejowej w Druskiennikach w kilka dni po rozpoczęciu wojny. Nie wiadomo, jak się tam znalazł. Władze sowieckie organizowały dla uczniów na okupowanych terenach Polski zbiorowe wyjazdy na wakacje. Starały się integrować młodych i skutecznie ich doktrynować, więc w grupie białostockiej

dziewcząt i chłopców przeważały na koloniach w Druskiennikach dzieci żydowskie, ale były również polskie, białoruskie, rosyjskie i nawet niemieckie. Turnus, na którym przebywała Chana, właśnie się kończył i miano wracać pociągiem do domu. Niespodziewanie jednak rankiem 22 czerwca 1941 r. na Druskienniki spadły bomby z samolotów Luftwaffe, zniszczony został most na rzece Niemen. Armia Czerwona cofała się w panice i w tej sytuacji władze sowieckie zdecydowały, że młodzi białostoczanie wraz z personelem pojadą w głąb ZSRR. Ostatnim pociągiem z Druskiennik odjechał i J. Tobiasz. Może czekał w Druskiennikach na grupę dzieci z Łomży? Może należał do kadry tamtejszego ośrodka kolonijnego?

Tobiasz okazał współczucie przerażonym uczniom z Białegostoku, których wieziono w nieznane, oddalając od rodziców. Podobnie i pedagog łomżyński stracił kontakt z domem opieki przy ul. Senatorskiej 11 oraz ze swoją rodziną. Pociąg, bombardowany w pierwszych



Budynek ochronki przy ul. Senatorskiej 11 (obecnie nr 7)



*Tobiasz w sierocińcu z podopiecznymi.
Fot. archiwalne z Księgi Pamięci Gminy Żydowskiej*

dniach, zakończył trasę w miejscowości Sarapul w Republice Udmurcji na Uralu, nad rzeką Kamą. Stamtąd w końcu października 1941 r. przewieziono „polskie dzieci” (tak je określano) do nowoutworzonego domu dziecka w nieodległej wsi Karakulino. Tu nie spadały bomby, źródłem zaś udręki mimowolnych ofiar wojny był brak wiadomości o najbliższych i trudne warunki bytowania. Wbrew założeniom sowieckim wielonarodowościowy skład grupy też powodował spory, na przykład młodzi Polacy twierdzili, że wychowawcy faworyzują ich rówieśników żydowskich, a miejscowi pracownicy *dietdomu* przejawiają więcej troski o Rosjan i Białorusinów. Dzieci kierowano do pracy w kołchozie, starsi chłopcy musieli orać pola, bo mężczyzn zabierano na front. Dawał się we znaki głód, „sieroty z Druskiennik” *podbierali* z magazynu ziarna zbóż i ukrywali je za wiszącymi na ścianach obrazami Stalina oraz Lenina, by żuć przed zaśnięciem. To temat na odrębną opowieść, a poznałem wiele takich wspomnień, bo w 1991 r. pojechałem z dwójką białostockan do Karakulina na obchody 50-lecia istnienia tamtejszej placówki.

Tobiasz zasilił kadrę *dietdomu*, „jego współczucie dla nas chłopców i dziewcząt było wielkie i zrobił wszystko, aby nam pomóc i nas uspokoić” (Ch. Kizelsztejn). Sam też tęsknił za najbliższymi. Prawdopodobnie jego żona i trzy córki zginęły przed lub w trakcie likwidacji getta łomżyńskiego w pierwszych dniach listopada 1942 r., a brata zamordowano w Giełczynie.

Z URALU DO PALESTYNY

J. Tobiasz nie krył przed starszymi dziećmi żydowskimi, że należał do syjonistów socjalistycznych (pracy) i marzył o osiedleniu się w Eretz Israel (Ziemia Izrael, Palestyna). Nawiązał już w Karakulino kontakty z miejscowymi Żydami i przez nich wysyłał wiadomości z nadzieją, że dotrą one do rodziców i krewnych „sierot” przebywających w *dietdomie*. Dopiero na początku 1945 r. udało się Tobiaszowi zyskać kontakt z działaczami syjonistycznymi w Moskwie. Rok później ruszyły transporty z Udmurcji na zachód, tam jednak na dzieci z rodzin żydowskich nikt nie czekał, zaś dzieci polskie śniły o spotkaniu po pięciu latach ukochanych przez siebie osób. Tobiasz też zdecydował się na odwiedzenie Łomży, choć wiedział

o Zagładzie. Miał ze sobą aparat fotograficzny, utrwalił więc niezatarte jeszcze całkiem ślady życia miejscowej społeczności żydowskiej. Nie mógł pominąć również Senatorskiej 11, gdzie stał nadal dom ochronki, bez sierot, pustawy, obcy. Dotarł Tobiasz i do lasu koło Giełczyna, miejsca masowych straceń, wziął garstki ziemi z masowych grobów. W 1950 r. prochy te Żydzi z Łomży włożyli do trumny i dokonali ich symbolicznego pogrzebu na cmentarzu w Tel-Awivie.

Z Łomży J. Tobiasz powrócił do grupy „sierot z Druskiennik” i ustalił plan dalszego działania z częściowo utajoną organizacją syjonistyczną Bricha, która pomagała w wyjazdach

do Palestyny. Grupa białostocka przenieśli się spod Warszawy do Łodzi, następnie do Wrocławia i Kudowy Zdrój. Młodzi formalnie tworzyli wówczas kibuc skupiający około 60 dzieci, nazwany imieniem Mordechaja Tennenbauma, przywódcy powstania w getcie białostockim. Z przegodami, których opis pomijam, wszyscy dotarli do celu. Tobiasz w Izraelu pracował jako nauczyciel w szkole w Safedzie, zmarł we wrześniu 1970 r.

Tak kończy się ta opowieść o „łomżyńskim Korczaku”. Mało wiemy o jego wychowankach, a niektórzy z nich przeżyli Zagładę. Żydzi białostocki z całego świata z myślą o „sierotach z Druskiennik” zebrali fundusz, wykupili grunt i zbudowali osiedle (kiriati) Białystok. Zasadzono tam nawet kilkadziesiąt sosen i opowiadano młodym o Puszczy Białostockiej, a na domu kultury wymalowano ratusz z Rynku Kościuszki. O ocalałych Żydach łomżyńskich można dowiedzieć się sporo – ale nie wszystkiego – z *Księgi Pamięci*. Są w niej i zdjęcia z domu przy ul. Senatorskiej 11 (7).

PROF. ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI



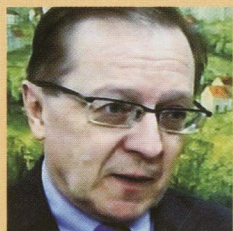
*Kamienica, w której znajdowała się
dawna ochronka – widok obecny.*

📷 Wawrzyniec Kłosiński

W 1885 roku na ulicy Senatorskiej, w domu Edukiewicza, w skromnym pokoiku rozpoczęła działalność, utworzona z inicjatywy Wiktora Szumańskiego, Kasa Pożyczkowa Przemysłowców Łomżyńskich. Na pierwszym w 1866 roku posiedzeniu członków – reprezentantów Jerzy Majewski został powołany do Komitetu Kasy jako zarządzający rachunkowością tej finansowej instytucji. Pracując przez 23 lata w Komitecie Kasy przyczynił się do wydatnego wzrostu ilości członków i do jej finansowego sukcesu. Majewski był też członkiem założycielem innej łomżyńskiej instytucji finansowej, jaką było Towarzystwo Kredytowe miasta Łomży. Pełnił on tu m.in. funkcję wicedyrektora w Zarządzie Towarzystwa.

W październiku 1896 roku odbył się w Warszawie Zjazd Koleżeńskich Wychowawców Szkoły Łomżyńskiej. Na zjazd przybyło ponad 100 absolwentów z różnych roczników gimnazjum męskiego i poprzedzających go szkół. W zbiorach oddziału Archiwum Państwowego w Łomży znajduje się stylowe, pamiątkowe tableau z tego zjazdu z datą 22 października 1896 roku. Umieszczono na nim 110 zdjęć oraz reprodukcję portretu Jakuba Wagi. Wśród uczestników zjazdu znajduje się podpisane zdjęcie Jerzego Majewskiego. Obok zdjęć uczestników zjazdu, z których jedno nie jest podpisane, znajdują się też cztery zdjęcia prezentujące budynek gimnazjum męskiego, kościół kapucynów, kościół ewangelicki i panoramę Łomży od strony Piątnicy. Zdjęcia wykonał Art. „Conrad” w Warszawie, a część rysunkową opracował A. Borman. Uczestnicy zjazdu wyrazili życzenie ponownego spotkania i wyznaczyli jego termin na 1900 rok w Łomży. W 1897 roku, też w Warszawie, odbyło się spotkanie, które tak zostało opisane w nr. 14 Tygodnika Ilustrowanego: „Byli uczniowie Szkoły sztuk pięknych z przed laty pięćdziesięciu zebrali się na wspólną ucztę, którą im zarząd salonu artystycznego wyprawił, wysłuchawszy przedtem mszy św. odprowadzonej za duszę zmarłych profesorów i kolegów... Nazwiska tych Nestorów naszego malarstwa i rzeźby przez pół wieku nabrały rozgłosu, dość je wymienić tylko: Wojciech Gerson, Józef Brodowski, Tytus Maleszewski, Franciszek Kostrzewski, Jerzy Majewski, Juliusz Cegliński i Leon Malatyński”. Pamiątką z tego spotkania jest zdjęcie okolicznościowe wykonane przez Aleksandra Karoli zatytułowane „Nasi Jubilaci” oraz wydane wspomnienia Wojciecha Gersona „Jednodniówka. Pamięci profesorów i kolegów b. Szkoły Sztuk Pięknych Wydziału Malarstwa i Rzeźby z roku 1847”.

Kiedy w 1898 roku w gubernialnej Łomży postanowiono zorganizować na rzecz Towarzystwa Dobroczynności Wystawę Sztuk Pięknych, w komitecie wystawowym, składającym się ze znamienitych obywateli miasta, nie zabrakło oczywiście Jerzego Majewskiego. Komitet organizacyjny zwrócił się do zbieraczy prywatnych i instytucji z prośbą o wypożyczenie przedmiotów na wystawę. Zachowany



DR JERZY JASTRZĘBSKI

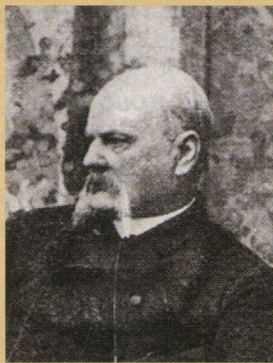
Jerzy Wit Majewski – malarz i społecznik (2)

Dokończenie z poprzedniego wydania WŁ

katalog wystawy, który co prawda nie obejmował wszystkich wystawionych eksponatów, daje nam możliwość poznania części zbiorów Majewskiego. Przedstawił on na wystawie następujące przedmioty będące jego własnością: obraz Duszyńskiego „Grajek”, portret króla Stanisława Augusta pędzla Bacciarellego, obrazy Ossowskiego „Pożegnanie” i „Wyjazd rycerzy na wojnę”, portret Słoninkiewicza, fajkę piankową starą, a także portret Chadzewicza (Hadzewicz Rafał, profesor byłej Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, rysowany kredką przez Gersona w ramach rzeźbionych w stylu „rococo”. Na wystawie zaprezentowano także prace malarskie Majewskiego: „Widok Łomży przed 40 laty”, „Widok Rabsztyna”, „Widok Ogrodzieńca”, „Widok Grodziska”. W „Echach płockich i łomżyńskich” z 22 października 1898 roku ukazał się artykuł Majewskiego podsumowujący wystawę prezentującą ponad 3000 eksponatów, którą, według autora, obejrzało 3560 osób. Czysty dochód z wystawy wyniósł 300 rubli i został przekazany na rzecz Towarzystwa Dobroczynności. O innych pracach malarskich Majewskiego dowiadujemy się z zachowanego w zbiorach Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży losu na loterię jego obrazów olejnych. Było to siedem prac: „Morskie Oko w 1852 roku”, „Droga główna w Puszczy Białowieskiej”, „Porankiem”, „Okolice w Tyrolu”, „Zacisze”, „Przed Wyznaniem”, i „W polu pod laskiem”. Dochód z tej loterii przeznaczony był też na rzecz Towarzystwa Dobroczynności.

W czerwcu 1900 roku byli uczniowie gimnazjum łomżyńskiego złożyli, za pośrednictwem Heliodora Nieciengiewicza i Kajetana Bzury, urzędnika Dyrekcji Towarzystwa Kredytowego (uczestników zjazdu w 1896 r.), prośbę do gubernatora o wyrażenie zgody na spotkanie absolwentów szkoły, którzy ukończyli ją przed 1880 rokiem. Dodatkowo postanowiono uczcić 100-lecie urodzin Jakuba Wagi, który przez szereg lat był inspektorem gimnazjum w Łomży. Po otrzymaniu

pozwolenia od gubernatora ustalono, że zjazd odbędzie się w środę, 31 października, 1900 roku. Na gospodarzy zjazdu powołano: Jerzego Majewskiego (uczestnik zjazdu w 1896 r.) i Stanisława Michałowskiego z Łomży oraz Adolfa Peplowskiego, Kajetana Bzurę, Heliodora Nieciengiewicza i Feliksa Kołakowskiego z Warszawy. W dniu 31 października przybyło do Łomży 102 byłych uczniów szkoły łomżyńskiej. Podczas mszy w kościele farnym Kajetan Bzura, absolwent gimnazjum z roku 1866, na podwyższeniu znajdującym się w prezbiterium złożył wieniec z następującym napisem na szarfie „Ś. p. Jakubowi Wadze w setną rocznicę urodzin – obywatelowi, uczonemu, pedagogowi – zjazd koleżeński szkoły łomżyńskiej 31.X.1900 r.”. Po zakończonym nabożeństwie wieniec ten złożono na grobie Wagi na cmentarzu łomżyńskim. O godzinie 12 rozpoczęło się



Jerzy Wit Majewski

zjazdu koleżeńskiego szkoły łomżyńskiej 31.X.1900 r.”. Po zakończonym nabożeństwie wieniec ten złożono na grobie Wagi na cmentarzu łomżyńskim. O godzinie 12 rozpoczęło się



Obraz J. W. Majewskiego
„Łomżyńska fara”, 1902

uroczyste śniadanie w sali „Łutni”, do którego zasiadło 110 osób. Mowę powitalną wygłosił Jerzy Majewski, jeden z najstarszych uczestników zjazdu (urodzony w 1826 roku), „uczeń Wagi”, jak go określono w ówczesnej prasie. Po nim głos zabrał Kajetan Bzura. W swoim przemówieniu omówił dokonania szkoły łomżyńskiej, jej system wychowawczy, który tworzył obopólne zaufanie pomiędzy nauczycielami a uczniami.

Oprócz uprawiania i zbierania malarstwa Majewski udzielał się także w teatrze amatorskim, o czym świadczy zachowane zdjęcie z przedstawienia „Wiara, Nadzieja, Miłość”, wykonane przez Rzewuskiego w 1906 roku. Miał on także duży księgozbiór, z którego kilkaset tomów ofiarował czytelnicy publicznej w Łomży, utworzonej w 1899 roku na nazwisko Marii Stamirowskiej, a prowadzonej od 1900 roku przez Czesławę Niziołowską. Jak wspomina Bogdan Winiarski: „... z Helą Niziołowską i jej matką zaglądałem czasami na Krzywe Koło do „dziaździa” Majewskiego. Nie pamiętam, jak miał na imię, bo go nikt inaczej jak dziadziem nie nazywał. Ciekawa to była postać. Dobrej tuszy, o milej twarzy z dużymi białymi włosami, nosił się po staroświecku; pamiętam go w almawiwie i kapeluszu z szerokimi kresami. ... Dziadzio ten parął się malarstwem, i coś mi się majaczy, że widział u niego obrazy jego pędzla. Wtedy jednakże więcej mnie interesowało całe wnętrze, pełne obrazów i rysunków, artystycznych drobiazgów i pamiątek, a jeszcze więcej sam domek. Ostatni po lewej stronie tuż przed Kamiennymi Schodkami, od ulicy wyglądał jako schludny parterowy domek; trzeba było wejść doń i potem wyjść do ślicznie utrzymanego ogrodu, spadającego ku Narwi, żeby poczuć, że to była przemila rezydencja człowieka o niemałej kulturze, wielkim smaku i rozległych kiedyś stosunkach z ciekawymi w kraju postaciami”.

Na koniec powróćmy do wspomnianego na początku obrazu „Wnętrze fary” autorstwa Jerzego Wita Majewskiego. Dzieło przedstawia południową nawę dzisiejszej katedry łomżyńskiej. Pięknie prezentuje się sklepienie i widoczny w głębi ołtarz z obrazem namalowanym w 1900 roku przez przyjaciela Majewskiego Wojciecha Gersona, zatytułowanym „Matka Boska Nieustającej Pomocy wśród Aniołów”. Obraz Majewskiego utrzymany jest w spokojnych barwach, mocniejszym akcentem kolorystycznym jest postać damy w czerwonej sukni z parasolką, koronkami wieńczącymi czerwoną suknię oraz białą woalką spływającą na twarz z fantazyjnie zsuniętego na oczy ażurowego kapelusza. Dzięki Leonii Mejerowej z Górskich, ostatniej właścicielki obrazu, która przekazała go w darze łomżyńskiemu muzeum wiemy, że „Przy bocznych drzwiach kościoła artysta uwiecznił Matkę moją (Leonie Górską), a przy jednym z ołtarzy siebie w płaszczu”. Obraz został namalowany specjalnie dla Leonii Górskiej z domu Machwicz-Machczyńskiej, z którą wiele lat Jerzy Majewski współpracował, m.in. w Towarzystwie Dobroczynności. Artysta był wielkim społecznikiem i to go łączyło z rodzicami Leonii Mejerowej. Malował dużo i pięknie, a jego prace były rozchwytywane. W domu Górskich było ich kilka: szewc przy pracy, pejzaż podmiejski, portret dziecka itp.,

Wśród zabudowań wchodzących w skład zakładów mięsnych znaczące miejsce zajmuje budynek rzeźni, w której dokonuje się uboju zwierząt w celu uzyskania mięsa do spożycia przez ludzi. W znaczeniu ogólnym jest ona miejscem zorganizowanego uboju zwierząt (ubojnia), bez

DR JERZY JASTRZĘBSKI

RZEŻNA MIEJSKA w Łomży

względem na jej urządzenia i położenie. Rzeźnie istniały już w państwie rzymskim w III w p.n.e. i mieściły się w halach targowych w Rzymie oraz Pompei. Pierwsze rzeźnie w krajach zachodnioeuropejskich, jak również na ziemiach polskich, powstały w XIII i XIV wieku. W okresie gospodarki czynszowej epoki feudalnej głównym celem budowy rzeźni były korzyści materialne, jakie uzyskiwano z ich działalności. W tym czasie zasadą było budowanie rzeźni nad brzegami rzek, co podyktowane było względami praktycznymi. Sytuowano je w taki sposób, aby szczyt wystawał w kierunku nurtu rzeki i był osadzony na drewnianych palach. Takie usytuowanie dawało możliwość pobierania bezpośrednio z rzeki wody przez specjalne otwory w podłodze, natomiast potem wrzucano do rzeki wszelkie odpady poubojowe. Materiałem budowlanym było wówczas drewno, jedynie fundamenty wzmacniano kamieniami lub cegłą.

Podczas upadku miast w okresie wojen szwedzkich zanikła też działalność rzeźni. Szybka ich odbudowa spowodowana była powszechnym zapotrzebowaniem na te użyteczne obiekty. Dlatego też dekretem nadwornym sądów koronnych z 1668 roku nakazano wystawienie w Warszawie „szlachtuza” (z niem. Schlachthaus). Zalecenie to ponowiła w 1778 roku Rada Nieustająca, która zobowiązała władze miejskie do zbudowania w ciągu roku rzeźni nad Wisłą. W roku 1811 nadano miastom na terenie Księstwa Warszawskiego prawa do uruchamiania rzeźni. Z kolei dekretem cesarskim Królestwa Kongresowego z 1820 roku zalecono budowę rzeźni w tych miastach, które jeszcze ich nie posiadały. W przypadku braku funduszy na ten cel zarządom miast zapewniano zapomogi pieniężne lub materiały z lasów państwowych. Decyzja ta odniosła pożądaną skuteczną, bowiem w licznych miasteczkach powstały nowe budynki rzeźni. Ale już w 1830 roku przeszły one na własność rządu, który łożył na ich utrzymanie, pobierając jednocześnie podatek konsumpcyjny. W 1866 roku zarządy miast przejęły je z powrotem pod swoją administrację. Rozwój nowoczesnego budownictwa rzeźni nastąpił dopiero

w drugiej połowie XIX wieku. Jedną z przyczyn przymusu ich budowy była potrzeba dokonywania uboju zwierząt w rzeźniach w czasie zwałczania epizootii, w celu zapobiegania rozwojowi zaraźliwych chorób zwierzęcych. Przymus budowy rzeźni poza granicami murów miejskich znalazł wkrótce powszechne zastosowanie. Koszty budowy pokrywały zarządy miast lub cechy rzeźników. Nowe rzeźnie, budowane na przełomie XIX i XX wieku, umieszczano na przedmieściach, budynki

były odpowiednio obszerne, murowane, z urządzeniami na miarę poziomu ówczesnej techniki.

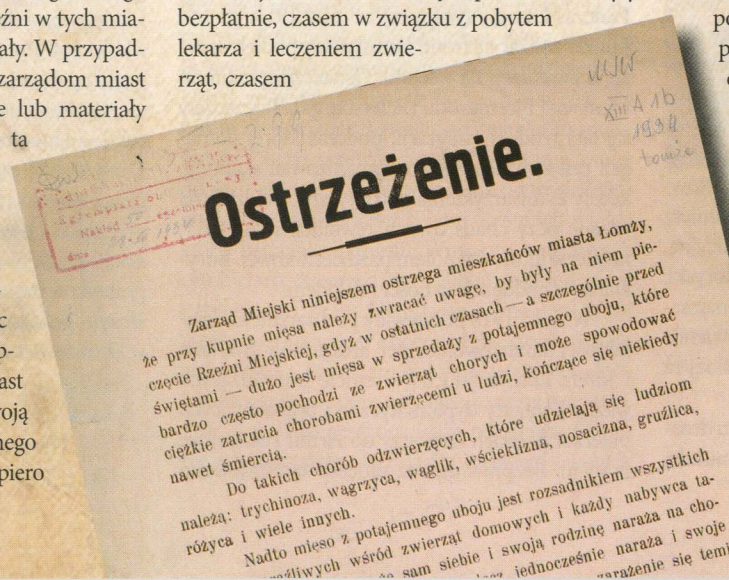
W Łomży parterową, drewnianą rzeźnię wybudowano w 1830 roku nad Narwią, przy ulicy Żydowskiej. Tak zwane szlachtuzowe w latach 1833-1835 wynosiło 2144 złp, a w latach 1836-1838 – 2084 złp. Tradycyjne do 1840 roku źródła dochodów w budżecie miejskim przestały istnieć i dlatego brak ich w kolejnych latach, gdyż weszły w skład pozostałych dochodów. Według stanu na rok 1860 drewniany szlachtuz był własnością kasy miejskiej. Potwierdza to Rzecznowski w 1861 roku podając, że budynek drewniany szlachtuza był własnością kasy miejskiej i został przebudowany, co kosztowało miasto 1072 rubli i 14 kopiejek. Dochód z szlachtuza miejskiego wyniósł 602 ruble i 40 kopiejek. Na planie regulacyjnym Łomży z 1876 roku wyznaczono nową lokalizację rzeźni nieopodal ulicy Nadnarwiańskiej. Podano, że dotychczasowy obiekt przy ul. Żydowskiej przeznaczony jest do likwidacji. W 1879 roku powstał nowy budynek rzeźni miejskiej przy drodze do lasu jednaczeńskiego i na pewno funkcjonował do początków XX wieku.

W zaborze rosyjskim poza państwową służbą weterynaryjną w większych miastach znajdował się w rzeźniach publicznych personel lekarsko-weterynaryjny, utrzymywany z budżetów miejskich. W miastach mniejszych nadzór nad ubojem w rzeźniach wykonywali okręgowi i nadetatowi lekarze weterynarii opłacani z budżetów miejskich. We wszystkich rzeźniach miejskich nadzór nad ubojem i badanie mięsa prowadzone były bezpłatnie, czasem w związku z pobytem lekarza i leczeniem zwierząt, czasem

kosztem jego czasu wolnego. Jedynie lekarz weterynarii straży pogranicznej otrzymywał wynagrodzenie za nadzór nad rzeźnią w Piątnicy od jej właściciela, jednak i on ze względu na charakter pracy nie mógł regularnie kontrolować rzeźni.

Druga połowa XIX wieku to czas rozwoju zaraźliwych chorób zwierzęcych. W celu zapobiegania ich rozwojowi i zwalczaniu wprowadzono konieczność dokonywania uboju zwierząt w rzeźniach. W roku 1902 w guberni łomżyńskiej było 7 miejskich i 9 wiejskich rzeźni, w których dokonano uboju 63129 sztuk zwierząt. W prywatnych rzeźniach i innych miejscach przeprowadzono ubój 28 711 sztuk zwierząt (bydło, cielęta, owce, kozy, świny). Nadzór weterynaryjny nad rzeźniami sprawowany był w miejscach ciągłego pobytu lekarzy weterynarii, tj. w Łomży, Kolnie, Ostrowi, Ostrołęce i Szczuczynie oraz w Grajewie i Zambrowie, w rzeźniach prywatnych w Wysokiem Mazowieckiem, w obozie Gąsiorowskim w powiecie ostrowskim i we wsi Piątnica. W Szczuczynie i Zambrowie nadzór powierzono weterynarzom wojskowym, w Piątnicy weterynarzowi straży pogranicznej, a w innych rzeźniach weterynarzom okręgowym. W omawianym roku nadzorowi weterynaryjnemu poddano 57,5 proc. wszystkich ubitych zwierząt. W 1904 roku wszystkich rzeźni w guberni było 22, z tego 15 państwowych i 7 prywatnych. Z wyjątkiem 5 kamiennych (murowanych), w stosunkowo dobrym stanie, znajdujących się w Kolnie, Ostrowi, Grajewie i Zambrowie, pozostałe zbudowane były w sposób prymitywny. Najlepiej prezentowała się prywatna rzeźnia w Piątnicy. Brakowało rzeźni w Ostrołęce i Szczuczynie. W Szczuczynie i Łomży sporządzono już plany i kosztorysy na budowę nowych obiektów. We wszystkich rzeźniach dokonano uboju 57 080 sztuk zwierząt, a poza rzeźniami – 11591 sztuk. We wszystkich rzeźniach przed i po uboju skontrolowano 39 782 sztuki. Jeżeli do tego dodamy 2546 sztuk dostarczonych do badania po uboju, to okazuje się, że kontroli weterynaryjnej poddano 61,6 proc. wszystkich ubitych sztuk.

Na terenach Królestwa Polskiego formalnie do 1902 roku obowiązywały Ustawa Policji Weterynaryjnej z 1844 roku i Postanowienia Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego z 1860 roku o środkach ochraniających od wniesienia zarazy księgosuszu. Księgosusz, zwany także pomorem bydła, to bardzo zaraźliwa i ostro przebiegająca choroba wirusowa bydła o śmiertelności wynoszącej powyżej 90 proc. W 1902 roku, ze względu na umowy handlowe z Niemcami, dla Królestwa Polskiego została wydana nowa ustawa o środkach weterynaryjno-policyjnych, mająca na celu zapobieganie i zwalczanie chorób zaraźliwych wśród zwierząt domowych. W 1905 roku wszystkie przepisy o środkach weterynaryjno-policyjnych mających na celu zapobieganie i uśmierzanie chorób zakaźnych i stadnych wśród zwierząt domowych zostały skodyfikowane w ustawie



lekarskiej i zamieszczone w XIII tomie Zbioru Praw. Na terenie Królestwa Polskiego weszły one w życie w 1908 roku wraz z aktem wykonawczym.

W Łomży od 1892 roku toczyły się rozmowy w sprawie wybudowania nowego szlachtuza. Uznano, że istniejący przy ulicy Nadnarwiańskiej „obecny budynek ze względu na zrujnowany swój stan, położenie topograficzne w mieście samem i niewielki swój rozmiar nie może zadośćuczynić potrzebom miasta i zasadom higieny.” (Echa P. i Ł. nr 4 1903 r.). Na początku 1903 roku gubernatorowi łomżyńskiemu przedstawiony został protokół z obrad radnych miasta, sporządzony na specjalnym posiedzeniu, stwierdzający że budowa nowej rzeźni jest obecnie nagłym problemem. „Pod budowę nowego schlachtuza wybrano plac znajdujący się o pół wiorsty od miasta przy drodze Nowogrodzkiej. Plac ten zajmuje 1703 kw. sążni, nosi nazwę „Parki” i nabytym został od p. S. Matuszewskiego za 1000 rb.” – informowały w 1903 roku „Echa Płockie i Łomżyńskie”. Ogólna kwota wydatków została obliczona na 28224 ruble i 80 kopiejek. Budynek miał być budowany systemem gospodarczym i miał stanąć po upływie trzech lat. Kasa miejska ze swoich funduszy miała wyasygnować

w roku 1903 20 000 rubli, zaś w 1904 i 1905 roku – po 9 112 rubli i 40 kopiejek. W związku z tym gubernator łomżyński baron Siemion Korff przedłożył w 1903 roku władzom miejskim wniosek w sprawie budowy nowej rzeźni odpowiadającej obowiązującym zasadom higieny i techniki uboju. Plan nowego budynku sporządził pomocnik architekta gubernialnego Mieczysław Tittenbrun.

Tittenbrun urodził się w 1856 roku w Dryszczowie pod Chełmem. W 1882 roku ukończył Instytut Inżynierii Cywilnej w Petersburgu, po czym podjął 6 października służbę państwową najprawdopodobniej w Łowiczu. Od 23 utego 1883 roku pracował na terenie guberni łomżyńskiej jako architekt powiatowy w Ostrowi Mazowieckiej. Następnie objął funkcję architekta powiatowego i technika miejskiego w Łomży. Od 1897 roku awansowany na pomocnika (zastępcę) inżyniera guberni łomżyńskiej. Co najmniej od początku 1914 roku ciężko chorował. W lutym wyjechał z Łomży na leczenie za granicą. Po powrocie na krótko wrócił do pracy, lecz już od maja zastępował go w obowiązkach inżynier Tadeusz Krafft – łomżyński architekt powiatowy, który w grudniu 1914 roku przejął także jego obowiązki architekta powiatowego. Stało się to za sprawą awansu Tittenbruna w grudniu 1914 roku na inżyniera gubernialnego. Od stycznia 1915 roku przebywał ponownie na zwolnieniu lekarskim, zastępował go ponownie inż. Krafft. Zmarł 28 lutego 1915 roku w Łomży i pochowany został na cmentarzu

przy ul. M. Kopernika. Prawdopodobnie jest on także autorem projektu domu Tyburcego Chodźki oraz projektu rozbudowy soboru p.w. Św. Trójcy w Łomży z 1908 roku. W 1909 roku rozbudowano cerkiew o dwa pomieszczenia po lewej i prawej stronie od głównego wejścia do cerkwi. Był on działaczem wielu organizacji społecznych w Łomży m. in. Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Towarzystwa Wioślarskiego, Towarzystwa Kultury Polskiej i Towarzystwa Opieki nad Domem Zarobkowym.

Wspominany wyżej Tadeusz Krafft w 1902 roku ukończył pełny kurs w Warszawskim Instytucie Politechnicznym i uzyskał tytuł inżyniera –



Łомжинский городской скотобойня.

Rzeźnia miejska w Łomży, 1906 r.

budowniczego I stopnia. W październiku tegoż roku złożył podanie do naczelnika guberni łomżyńskiej o zatrudnienie w charakterze inżyniera – architekta powiatowego w Łomży. Zatrudniony został w listopadzie 1902 roku. W następnych latach, do roku 1914, pełnił obowiązki architekta miejskiego w naszym mieście, czasami zastępując architekta gubernialnego Franciszka Przeclawskiego i wspomnianego wyżej Tittenbruna. Od lutego 1914 roku, w związku z wyjazdem Tittenbruna na leczenie za granicę, pełnił dodatkowo obowiązki pomocnika inżyniera gubernialnego. Tittenbrun awansował w grudniu 1914 roku na inżyniera gubernialnego, ale już od stycznia 1915 roku przebywał ponownie na zwolnieniu lekarskim. Faktyczne obowiązki pełnił Krafft, formalnie zatwierdzony na to stanowisko w styczniu 1915 roku, z klauzulą „do momentu wyzdrowienia inż. arch. Tittenbruna”. Po wycofaniu się Rosjan i ewakuacji zamieszkał w listopadzie 1915 roku w Mohylewie.

W 1902 roku Krafft w Łomży zawarł związek małżeński z Zofią Januszewską, tutaj też urodziło się dwóch ich synów: Marek w 1904 roku i Konrad w 1908 roku. Zofia, chora na płuca, zmarła w 1927 roku. Drugą żoną Tadeusza Kraffta była Józefa z Saryszewskich Januszevska, bratowa pierwszej żony. Pobrali się w 1927 roku. Owocem tego związku była, zmarła niedawno, znana aktorka Barbara Krafftówna (właściwie Barbara Krafft-Seidner). Była czwartą z rodzeństwa, ale jedyną,

która miała tych samych rodziców. Gdy się urodziła, jej matka liczyła już 40 lat, a ojciec 50.

Zgodnie z projektem Tittenbruna budynek nowej rzeźni składał się z ceglanego parterowego korpusu, w którym znajdowała się hala do uboju bydła, połączona z pomieszczeniami do podwieszenia tusz, jeliarnia, pomieszczenia dla rzeźników, hala do uboju świń połączona z pomieszczeniem do podwieszenia tusz, hala do uboju cieląt i owiec, jeliarnia. Znajdowały się też w budynku pomieszczenia do badań mikroskopowych i trychioskopowych, kantor, pomieszczenie dla pompy, zbiornik na wodę i pomieszczenie do przetrzymywania zwierząt. W halach przeznaczonych do uboju znajdowały się metalowe tory do przesuwania podwieszonych tusz. Betonowa podłoga została pokryta asfaltem, a w hali uboju bydła podłoga ułożona była z granitowych płyt. Kanalizację stanowiło pięć studni, do których odprowadzano wodę i nieczystości z basenów osadowych, skąd przechodziły przez filtry. 15 października 1905 roku została powołana komisja, która miała ocenić wykonanie budynku, a już 22 października 1905 roku rozpoczął się ubój bydła. Obok budynku głównego znajdował się obiekt administracyjny, w którym były pomieszczenia na kancelarię, laboratoria, mieszkanie dla stróża i jednego z pracowników, poczekalnia

dla rzeźników oraz budynek przeznaczony na przechowywanie i konserwację skór. Istniał także lokalny wodociąg i kanalizacja. Podobno prace budowlane były prowadzone jeszcze w latach 1913-1914, a koszt całej inwestycji (za Świderskim) wyniósł 51 800 rubli. W czasie I wojny światowej w zachowanym budynku głównym stacjonowała żandarmeria wojskowa, natomiast część administracyjna uległa całkowitemu spaleni.

11 listopada 1918 roku, jak wynika ze wspomnień Hieronima Dąbrowskiego, na zbiorce w ogrodzie miejskim otrzymał on od por. Czesława Szczęsnego, dowódcy plutonu, późniejszego komendanta placu miasta Łomży, rozkaz opanowania rzeźni i magazynów żywnościowych na Skowronkach, na ulicy Nowogrodzkiej. Magazyn ten był głównym miejscem przechowywania żywności dla niemieckich placówek wojskowych i administracyjnych w powiecie łomżyńskim. Na czele swojej sekcji z Łomżycy Hieronim Dąbrowski opanował rzeźnię pilnowaną przez posterunek niemieckiej żandarmerii. Niemcy bez walki oddali broń długą, krótką, szablę, bagnety, amunicję i granaty. Obiekt zabezpieczono wystawieniem wart. Po 2 dniach przekazał zdobytą rzeźnię i magazyny swojemu bratu Erwinowi, który jako komendant posterunku sprawował w następnych dniach nad nim nadzór.

Dokończenie w następnym wydaniu WŁ

DR JERZY JASTRZĘBSKI



ANNA MARYJEWSKA

Terrae incognitae małej łomżynianki (2)

*I nagroda ex aequo w VIII edycji konkursu Prezydenta Łomży i ZG TPZŁ
„W mieście, co było mi rajem...” Łomża, 2021*

Niektórzy doczekali lepszych czasów, gdy postawiono im halę targową zamiast dachu z brezentu, pod którym gwizdał wiatr, a nogi grzęzły w błocie, chyba że ktoś podłożył sobie pod nie kawałek kartonu.

Wielu z nich pamiętało jeszcze czasy Manhattanu, najpierw obok Starego Cmentarza, potem na Łomżycy. Handel zdominowali tam wtedy nasi sąsiedzi ze Wschodu. Przypominam sobie ich język, tak podobny do naszego, a jednak inny. Pamiętam też ich muzykę z magnetofonów, zwłaszcza piosenkę „Biehyje rozy”,

inny zapach papierosów, smród kolorowego papieru do wycinania, który kupował tam dla mnie tata. I zieloną Wańkę-wstańkę, moją ulubioną zabawkę. Mama nie była zadowolona z tych wypraw na Manhattan. – Znów przyniosłeś jakiegoś ruskiego grata? – mawiała, bliska rozpacz. Jednak jeden z tych zakupów przetrwał do dziś i jest naszym ulubionym sprzętem w kuchni: maszyna do baby ziemniaczanej. Od czasu, gdy tata kupił ją gdzieś na błocie na pierwszym rynku, zrobiliśmy już minimum dwieście bab, zwanych też obok na Kurpiach rejbakami. Jest to moje ulubione danie i zawsze, gdy przyjeżdżał do nas jakiś gość spoza regionu, uruchomiliśmy tę maszynę. Taka baba smakuje najlepiej następnego dnia na śniadanie, podsmażana na patelni, a już najlepiej jedzona w ogrodzie i popijana zimnym mlekiem.

No właśnie, po kilku godzinach naszej znoonej pracy poczułyśmy się z Anką wyczerpane i głodne. Mogłyśmy jednak lepiej spędzić tę pierwszą połowę dnia, na przykład opalając się na Rajskiej, czyli dzikiej plaży nad Narwią. Wracaliśmy do domu jak niepyszne. Na szczęście po drodze, w alei Legionów, miałyśmy naszą ukochaną cukiernię u Cendrowskich. Przehulałyśmy tam cały nasz zarobek; całe dwa złote! Anka dołożyła coś od siebie i starczyło na dwa greckie obwarzanki, kruche i chrupiące, z cynamonem i cukrem pudrem. Po pierwszym chrupnięciu poczułam, że odzyskuję skrzydła i odlatuję w stronę Olimpu. Czułam, że to chyba nie cynamon, a sylfion.

Wysłżyśmy z cukierni i przystanęłyśmy pod sklepem papierniczym *Epoka*, by pogapić się przez szybę. Były w nim najlepsze artykuły piśmiennicze i plastyczne w Łomży, a przynajmniej w naszej części miasta. Może nie dało się tam kupić piór Mont Blanc, ale na pewno parkery; już one były dla nas synonimem luksusu. Kupowałam w *Epoce* gumki do ścierania Staedtler, ołówki Pentel, wspaniale bezzapachowe papiery kolorowe, kleje, kredki i piękne zeszyty. Kilka schodków niżej wyposażali się w farby i płótna profesjonalni artyści. *Epoka* była też niezawodna, gdy zostało się zaproszonym na urodzinowe przyjęcie, bo z nowego pamiętnika lub farb cieszyło się wielu solenizantów, u których bywałam na torciku.

Prezenty lubiłam wybierać również w sklepie *Souvenirs* na rogu Dwornej i Farnej. Nazwa sklepu brzmiała wielkomięsko, a nawet zagranicznie. Już sam kształt wielkich witryn, które zapraszały przechodnia do nietypowego, jakby zabytkowego wnętrza, ciepłe światło odbite od czerwonych ścian katedry św. Michała Archaniola, oraz drzwi z dzwoneczkiem obiecywały przeżycia inne niż w zwykłym sklepie. W środku pachniało wikliną, świeczkami i czymś z innego świata, także językowego: *potpourri*. Stały tam na półkach pozytywki, figurki, wazoniki, jednym słowem wszystko, czym można było udekorować dom, najlepiej czyjś. Gdy rodzice „podarowali” mi mój własny pokój na górze naszego domu, z widokiem na malownicze rozlewiska Narwi i czarnocińskie chaty, które wyglądają jakby stały na końcu kuli ziemskiej, poszłam do *Souvenirs*, by właśnie tam wybrać sobie koszyczek zdobiony moje pierwsze biurko. Był zrobiony z trzciny i miał kształt małego ronda na kapelusze z pokrywką. Pewnie i nasza Hanka Bielicka nie wzgardziłaby takim bibelotem. A przy tym koszyczek ten wspaniale pachniał sianem i mglistą łąką, gdy się go przetarło z kurzu mokrą ściereczką.

A propos ścierek: stwierdziłyśmy z Anką, że nie udało nam się sprzedać tych ubrań, bo były to po prostu stare szmaty. Wrzuciłyśmy je więc do pojemnika na używane ciuchy. Z miejsca, gdzie stał kontener, niczym z dworca, miały one wyruszyć w dalszą podróż. Tam kończyły jeden etap życia i zaczynały kolejny. Może nawet dane im było przejechać się jeszcze pociągiem?

WIOSNA LEŚNYCH LUDZI

Kiedyś na koncercie kapeli ska w Bonarze poznałam bardzo ciekawe rodzeństwo: dwóch długowłosych braci i ich młodszą siostrę. Przyjechali z leśniczówki w Dobrym Lesie i mieli swój zespół, o nazwie Forest People. Od razu się polubiliśmy.



Po kilku dniach spacerowałam z leśniczym Radkiem po naszej łomżyńskiej starówce w mocnych promieniach słońca, które zdawały się zamarzać w lutowym powietrzu. Śmialiśmy się tak głośno, że aż zmarznięte gołębie podrywały się z hukami z czerwonej kostki Starego Rynku. Z jego siostrą Sylwią, którą przyjaźnię się do tej pory, też spotkałam się już po krótkim czasie – wiosną przyjechała do Łomży na Dni Młodzieży i spała w moim domu. Moi rodzice zawsze pozwalali nocować u nas różnym ludziom. Tak było kiedyś, gdy do Łomży przyjeżdżali młodzi Polacy z Litwy, tak było, gdy wychodziła z katedry pielgrzymka, tak było też z okazji tego spotkania młodych. Sylwia była pierwszym wegetarianinem, którego w życiu poznaliśmy. Niejedzenie mięsa wydawało się nam ekstrawaganką i pamiętam długie rozmowy prowadzone na ten temat przy wspólnych posiłkach. To, że Sylwia nie jadła mięsa i jednocześnie mieszkała w leśniczówce, wydawało mi się czymś trudnym do pogodzenia. Silna wola tej bardzo

sympatycznej dziewczyny zasługiwała na uznanie! Pamiętałam jeszcze pyszną kielbasę z dzika czy sarny w domu mojej przyjaciółki Izy, która też mieszkała w leśniczówce, w Pniewie. Po latach widzę zresztą, że mój los splótł mnie jakoś szczególnie z ludźmi lasu i jestem mu za to wdzięczna, bo wszyscy oni są niezwykli. Poświęć tu miejsce mojej przyjaciółce Izie, choć zasługuje ona na dobrą powieść, podobnie zresztą jak inni leśni ludzie, których poznałam.

W moim pokoju w Łomży, w domu przy ulicy Nadnarwiańskiej, zawsze stały w biblioteczkę jakieś książki, które nie zmieściły się na regale rodziców. Na przykład „Narkotyki – Niemyte dusze” Witkacego. Przez lata nie zwracałam na nią uwagi, a w liceum, gdy sięgnęłam po nią z zaciekawieniem, nagle zniknęła. Dopiero na studiach tata przyznał mi się, że wrzucił ją do pieca (Witkacy na pewno byłby pod wrażeniem). Rodzice bali się chyba, że skoro nie opuszczam żadnego koncertu w Bonarze i poznaję tam długowłosych chłopaków i dziewczyny niejedzące mięsa, to jestem na najprostszym drodze, by wylądować na jakimś dworcu Zoo (zresztą „My, dzieci z dworca Zoo”, prezent pod choinkę od kuzynki, też mi zabrali i o przygodach Christiane i Detlefa musiała mi opowiadać moja przyjaciółka Anka). Wśród takich właśnie książek stała sobie cienka i zielona, z napisem na grzbiecie: M. Rodziewiczówna, „Lato leśnych ludzi”. Jakież zawód przeżyłam, gdy zaczęłam ją czytać i zobaczyłam chyba słowo „partyzant”. Ile mogłam mieć lat, gdy sięgnęłam po tę książkę? Może dziesięć? W każdym razie początek zupełnie mi się nie spodobał i odłożyłam ją na miejsce.

Wkrótce poznałam mojego pierwszego leśnego człowieka. To było jak otwarcie książki. Pojechałam w wakacje na organizowaną przez Ruch Światło-Życie oazę do Osuchowej i poznałam tam Izę. Zaprzyjaźniłyśmy się od razu i przyjaźń ta trwała wiele lat. Chodziłyśmy razem w Warszawskiej Pielgrzymce Pieszej na Jasną Górę, najpierw w grupie nr 6, a potem w naszej kapucyńskiej 15 brązowej. Iza była niezwykła. Zresztą Izy są często oryginalne, wspomnijmy choćby Izabelę Czartoryską, panią na Puławach. Moja Iza była panną „na Pniewie”. Jej leśniczówka mieściła się nie w lesie, a pod lasem, kawałek od drogi prowadzącej do wsi. Już to wydawało mi się nieszablonowe, bo jedyna leśniczówka, którą widziałam w życiu, była leśniczówką w samym sercu Lasu Jednaczewskiego, i tak wyobrażałam sobie inne leśniczówki. Do domu Izy prowadziła długa aleja wysadzana z dwóch stron starymi drzewami. Gdy jechałam nią rowerem, czułam się, jakbym jechała w odwiedziny do Zosi w Soplicowie. Na końcu nie czekał jednak żaden kwiecisty klomb ani zagroda z drobiem. Dom był stary i murowany, jednopiętrowy.

W środku było zupełnie inaczej niż u mnie lub u moich koleżanek w blokach na Pięknej i Stacha Konwy. Z sypialni rodziców, w której przebrałyśmy się raz w stroje mamy Izy, kapelusze, obcasy i wymalowałyśmy się szminkami i różem i przstraszone zrzuciłyśmy to wszystko z siebie, bo nagle w tej głuszy zadzwonił dzwonek do drzwi – listonosz!, przechodziło się do pokoju Izy, jakby do alkowy, gdzie panował spokojny i chłodny, zielonkawy półmrok, a z jej pokoju wchodziło się do królestwa braci. Pachniało w nim kadzidełkami, pod sufitem wisiała flaga amerykańska i słońce oświetlało ciepłym blaskiem książki, płyty i różne pamiątki przywiezione przez chłopaków z USA, gdzie uczyli się w szkole.

To wszystko było dla mnie tak zdumiewające



Poznałyśmy się na oazie w Osuchowej. Izabela Jaworowska

i piękne, że pomyślałam, że w tym pachnącym, klimatycznym pokoju chciałabym zostać na zawsze i nigdy z niego nie wychodzić. Miałymy jednak inne plany: nocowanie na podwórku. To dopiero przygoda! Rozbiłyśmy namiot i wzięłyśmy do niego magnetofon, żeby w nocy zamiast spodziewanego przeze mnie wycia wilków lub chrumkania dzików wyczekiwać w radiu piosenek, które grano tylko nocą. Zasnijając, usłyszałam perkusję „Two Princess” zespołu Spin Doctors. Ulubiona piosenka w tak niezwykłym miejscu to dla młodej dziewczyny coś niezmiernie. Następnego dnia przyjechał brat Izy, i graliśmy w Monopol. Iza strasznie się denerwowała, bo nie udawało jej się wygrać. Rzuciła więc grę i poszła gotować obiad. Bardzo mi tym zaimponowała, bo ja jeszcze nigdy w życiu niczego nie gotowałam. Zawsze robiła to mama i tylko mama. Okazało się, że Iza potrafi już ugotować makaron, pokroić kielbasę i cebulę, podsmażyć je, a nawet zalewa to wszystko sosem grzybowym Winiary. Patrząc na nią z takim podziwem, że mało brakowało, bym nie zaczęła bić brawo. To jednak było jeszcze nic. Po obiedzie Iza wyciągnęła z szopy skuter i powiedziała: – Marcjanna, jedziemy do sklepu. Nazywała mnie Marcjanną, tak jakoś wyszło już od początku. Marcjanna i Iza odjechały więc z piskiem opon

w stronę Pniewa. A może to był mój pisk? Raczej tak, bo byłam w krótkich spodenkach i przypaliłam sobie łydkę na rurze wydechowej. Skończyło się zdzieraniem skóry na pogotowiu w Łomży. Najważniejsze było jednak to, że lekarz pozwolił mi iść na pielgrzymkę. Chyba byśmy się z Izą zapłakały, gdyby mi tego zabronił. Rana zdążyła okrzepnąć i wyruszyłyśmy na szlak.

Iza była bardzo dzielna i umiała zrobić wszystko, np. przynieść sobie bez kwękania bagaż z ciężarówki i rozstawić namiot. Podczas gdy ja unikałam noszenia kabelka, ona sama pierwsza zgłaszała się, by nieść tubę! Zawsze mówiła, śpiewała i śmiała się głośno. Po naszym przewodniku, ojcu Stachu Go (dziś już świętej pamięci), była najsławniejszą osobą w grupie. Znał ją każdy i lubili ją wszyscy. Bo Izy nie dało się nie lubić. Przebojowa, żywiołowa i wesoła. Wieczorem, po przejściu kilkudziesięciu kilometrów, najchętniej od razu biegłaby do namiotu sanitarnego, żeby przebić innym pątnikom bąble i robić opatrunki. Ja się zawsze wszystkiego bałam, do tej pory na przykład, mimo że mam prawo jazdy, boję się wyjechać samochodem na ulicę. Iza już jako nastolatka rwała się do „cytryny”, jak nazywano w jej domu citroena.

Iza miała mnóstwo znajomych. Kiedyś pojechaliśmy autobusem do Warszawy. Był straszny mróz i zamienione w sopele lodu stałyśmy na placu Zamkowym, marząc o tym, żeby się jakoś ogrzać. Wyszłyśmy akurat ze sklepu indyjskiego (w drzwiach przepuściła nas wielka gwiazda tamtych lat, Kayah) i zastanawiałyśmy się, co dalej. Wtem, nie wiadomo skąd, podszedł do nas jakiś znajomy jej rodziny i zdziwiony zapytał, co tu robimy na tym mrozie i w Warszawie. – Zapraszam Was na gorącą herbatę i szarlotkę – powiedział, otwierając drzwi Kawiarni Literackiej. Atmosfera tego wytwornego lokalu zachwyciła mnie. Patrzyłam na Zamek Królewski i czerwony nosek Izy, wyobrażając sobie, jakby to było cudownie studiować w stolicy i chodzić do takiej kawiarni, by przy okrągłych stolikach gawędzić z przyjaciółmi o literaturze. Z Izą o książkach raczej nie rozmawiałyśmy, choć wiedziała o nich dużo, bo jej mama pracowała w bibliotece. Izę interesowali bardziej żywi ludzie, a nie fikcyjne postacie. Bo imię „Iza” musi oznaczać coś żywiołowego, to już prawie „Ira”. Raz, gdy wracałyśmy z Jasnej Góry, bardzo się denerwowałyśmy, że nie zdążymy na Inwazję Mocy. Właśnie Ira miała przyjechać do Łomży. Nie mogłyśmy przecież odpuścić sobie takiego koncertu – wykonawcy mieli gitary i długie włosy. I zdążyłyśmy, mimo że było to „aż” na Południu. Na szczęście to „aż” zmniejszyło się dzięki mojemu tacie, który podwiózł nas i odprowadził pod samą scenę. To właśnie Iza skierowała mnie pierwszy raz do Bonaru (MDK-DŚT, który zawsze

będzie dla mnie Bonarem). Strasznie się wykręcałam, bo chciała mnie wyciągnąć na koncert muzyki pop, na piosenki jakieś starej i niemodnej Abby (to było zanim dostałam wspaniałą płytę tego zespołu na urodziny). Tak się wstydziłam tej Abby – na boisku na Pięknej akurat fascynowaliśmy się koszykówką i rapem – że ukryłam przed znajomymi, że idę na taki koncert. Na miejscu okazało się, że to całkiem inny świat. Śpiewała młodzież pana Benka. Poczułam się, jakby ktoś mnie zaczarował. Innym razem Iza zabrała mnie do hali sportowej Dziewiątki na koncert Kuby Badacha. To wydawało mi się jeszcze większym obciachem, ale poszłam. I znów nie pożałowałam. W ferie zimowe Iza zaprosiła mnie do siebie i pojechaliśmy na zabawę do remizy w Pniewie. Zanim jednak dyskoteka się zaczęła, moja przyjaciółka zaprowadziła mnie do jakiegoś biura, może biblioteki, tego nie pamiętam, i włączyła kasotę. Wtedy pierwszy raz usłyszałam zespół Dżem. Iza otworzyła okno i zaczęła się wydzierać na całą wieś. Znała całą „Whisky” na pamięć.

Gdy po latach dowiedziałam się, że Pniewo związane jest z pierwowzorem Pana Kleksa, Franciszkiem Fiszerem, pomyślałam, że Iza, gdyby mieszkała kiedyś w Szwecji, na pewno byłaby pierwowzorem równie niesztampowej i wdzięcznej postaci literackiej, tyle że w dziewczęcym wydaniu: niezrównanej Pippi. I nie chodzi tu w ogóle o wygląd, bo Iza zawsze bardzo o niego dbała, ale o wielką otwartość na świat, dobre serce, siłę i odwagę. Jej tata zbudował zresztą nową, jeszcze ładniejszą leśniczówkę, niedaleko głazu Fiszera i w stylu skandynawskim.

Iza jest szczęśliwą matką i żoną, mieszka



Szosa z Pniewa do Puchal...

w Lasach Państwowych i wkłada w tę pracę całe serce. A wcale nie pochodzi z leśniczej rodziny. Jest ciekawym przykładem „leśnego człowieka”, który wychował się w wielkim mieście. W leśniczówkach natomiast spędziły dzieciństwo inne moje koleżanki: Aneta i Anika. Pierwszą z nich poznałam w liceum na Bernatowicza. Pochodziła z Małego Płocka, była miła i piękna, a przy tym skromna. Nie wiem, czy po studiach wróciła w rodzinne strony, ale zawsze, gdy jadę na Mazury i widzę jej leśniczówkę, pozdrawiam ją w myślach

i wyobrażam sobie jej promienny uśmiech. Anikę, artystkę-plastykę, poznałam zaś w Bonarze. Polubiłam ją od razu i bardzo spodobała mi się jej praca, czyli projektowanie graficzne. Ona też jest z kurpiowskiej leśniczówki, tak jak Forest People. Byłam tam raz na podwórku i czułam się, jakby Anika zabrała mnie do bajki. To właśnie była taka wymarzona leśniczówka, która pasuje do mojego wyobrażenia o niej. Zabytkowa, drewniana, otoczona drzewami, kwiatami, a może nawet ulami? Anika mieszka teraz w domu na leśnym wzgórzu nad Narwią. Takie miejsce i widok na

zakola naszej malowniczej rzeki mogą wynagrodzić opuszczenie tak idyllicznej leśniczówki komus, kto się w niej wychował.

Wiosna mojego życia już minęła. Cieszę się, że przeżyłam ją na Ziemi Łomżyńskiej, wśród tylu wspaniałych ludzi. Teraz lato w pełni, a mój urlop wychowawczy to zagraniczne wakacje. Czas odnaleźć książkę Rodziewiczówny i zabrać się do przerwanej lektury. Jeśli jest dostępna w formie audiobooka, wezmę ją ze sobą na spacer po niemieckim lesie.

Solingen, 22 stycznia – 2 kwietnia 2021 r.

ANNA MARYJEWSKA

Na początku XX wieku przy ulicy Bernatowicza stał piękny i okazały budynek, w którym mieszkała rodzina Włodzimierza i Pauliny Chylińskich. On był lekarzem, ona pianistką, która poświęciła swoją karierę rodzinie. A wśród trzech córek była też Zofia – najbardziej zwariowana, obdarzona nie tylko pasją, ale i talentem malarskim. Kto by przypuszczał, że to będzie przyszła pani Leśmianowa?

Urodziła się w Łomży w 1885 roku, a 20 lat później została żoną najsłynniejszego poety tamtych czasów. Była też utalentowaną malarką, wychowaną w domu z tradycjami. Jej ojciec, lekarz Włodzimierz Chyliński, ordynator Szpitala Świętego Ducha, nie tylko miał bogatą kolekcję dzieł sztuki, ale też chętnie je udostępniał. Podczas słynnej wystawy, którą notabene w 1898 roku zorganizował Włodzimierz Chyliński, Zofia poznała czołowego przedstawiciela realizmu w polskim malarstwie, znanego i szanowanego Wojciecha Gersona, i została jego uczennicą. Zarażona artystycznym bakcyłem pojechała do Paryża i spotkała tam ówczesne sławy artystyczne.

Ale najciekawszy człowiek, jakiego poznała, malował zupełnie inaczej, malował słowem. To był Bolesław Leśmian. Musiał ją zaczarować od pierwszego wejrzenia czymś nieuchwytnym, bo – jak podają źródła – poeta nie grzeszył urodą, a przy okazji był niewysoki, miał tylko 155 cm wzrostu. Ale za to wielki talent do tworzenia światów równoległych w poezji, a Zosia jako artystka umiała to wyczuć i docenić! Właśnie ta jej gorąca miłość od pierwszego spojrzenia zdecydowała o losach Zofii – donosił w „Wiadomościach Łomżyńskich” Jerzy Marczuk. – Stała się wierną towarzyszką życia poety, znanego z nieporadności życiowej. Była matką dwóch córek – Ludwiki Emmy („Lusi”) i Wandy Ireny Zofii („Duni”).

Zofia Chylińska-Leśmianowa poznała ból życia, w tym autentyczną biedę. Ciągłe zajęta sprawami dnia powszedniego, ciągle borykająca się z kłopotami finansowymi... Tak było i w Hrubieszowie oraz Zamościu, gdzie Bolesław Leśmian, zresztą z wykształcenia prawnik, pełnił funkcję notariusza. Karierę, życie osobiste i szczęście poświęciła rodzinie. Raz tylko wróciła do Łomży w roku 1929, kiedy Bolesław nie uregulował długów spowodowanych przez jego zastępcę – spieniężył w tym celu diadem, ofiarowany przez Zofię, zresztą! Sprawa diadematu jest bardzo ciekawym wątkiem w rodzinnej historii państwa Leśmianów. Od zaślubin minęło ćwierć wieku, oboje przeżyli niejedną sukces i załamanie artystyczne, a w ich życie wkradła się nie tylko rutyna, ale też ktoś trzeci. To Dora



Pomnik Fiszera w Pniewie.

📷 Wawrzyniec Kłosiński

w USA. Rodzeństwo z Dobrego Lasu rozjechało się do innych leśniczówek. Sylwia na przykład, wraz z mężem leśniczym, i synkiem (ciekawe, czy pójdzie w ślady rodziców, dziadków i wujków? może też przecież, jak siostra Sylwii, germanistka, wybrać zupełnie inny zawód), wiecie sobie wdzięczny leśniczy żywot w Borach Tucholskich. Chciałabym też tu wspomnieć o Oldze, z którą zaprzyjaźniłam się na studiach polonistycznych w Warszawie. Bardzo lubiliśmy się razem uczyć, to najpilniejsza osoba, jaką znam. Inteligencja, zapal, wielkie zainteresowanie światem oraz pracowitość przyniosły jej w darze trzy tytuły magistra: polonistyki, socjologii i leśnictwa. Olga pracuje



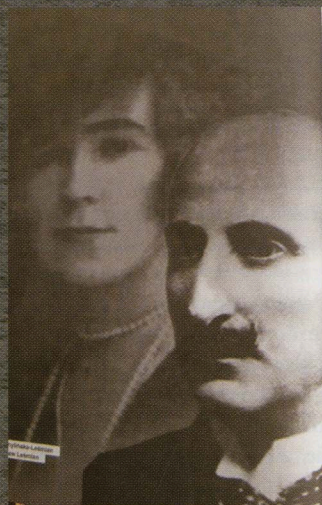
DOROTA SOKOŁOWSKA

Brylant z Bernatowicza

Lebenthal, kochanka Leśmiana, wzięta lekarka warszawska i adresatka wielu erotyków, w tym „W malinowym chruśniaku”. Poeta zawieszony pomiędzy dwiema kobietami życia – do końca nie umiał się zdecydować, którą wybrać. Miał je więc obie aż do śmierci w 1937 roku. W „Znikomku” napisał nawet, że „dwie naraz kocha dziewczyny”. I kiedy z kancelarii notarialnej Leśmiana zniknęło 20 tys. zł (ukradł i uciekł z nimi jego zastępca), żona poety przybyła z pomocą, ofiarując do pokrycia długu cenną rodzinną pamiątkę po matce – brylantowy diadem. Leśmian pojechał do jublera do Warszawy, ale wrócił już bez diadem i bez pieniędzy. Piotr Łopuszański w „Podkowieńskim Magazynie” przytoczył słowa córki, że klejnotami Leśmian obdarował Dorę. Tego dla żony było już za wiele! Wyjechała do rodzinnego, łomżyńskiego domu. Dopiero po długim czasie pocie listami i depeşami udało się ją ściągnąć do siebie.

Zygfryd Krauze tak wspominał Zofię Leśmianową: Pani Zofia wiedziała o Lebenthal, ale to była bardzo dobra osoba. Tolerowała Leśmiana, może robiła mu jakieś wyrzuty, ale nigdy się tego nie wyczuwało. Wiedziałem, że ona to przeżywa. Nigdzie nie wychodzili. [...] Bała się, że ją obmówią, opłotkują.

Zofia przeżyła swego sławnego męża o prawie 30 lat. I to ona, mimo ciężkich chwil podczas wojny, uratowała rękopisy poety, chowając je wraz z obrazami z dawnych lat w piwnicy domu. Część innych tekstów, w tym „Klechy polskie”, „Zdziczenia obyczajów pośmiertnych”, „Skrzypka opętanego”, zabrała ze sobą i nawet w nieludzkim obozie w Mauthausen, gdzie zginęło 123 tys. osób, nie rozstawała się z poezją Leśmiana. Po wojnie, już z Londynu, a potem Buenos Aires, nadzorowała sprawy wydawnicze twórczości męża, zabiegała o jej pełne wydanie, łącznie z listami, jej komentarzem, bez cenzury. Ukazały się w 1962, na dwa lata przed jej śmiercią.



Zofia i Bolesław Leśmianowie

O Bolesławie Leśmianie, dzięki determinacji żony wiemy wiele, mimo że – jak podaje biograf rodziny, Piotr Łopuszański – jego dzieła nie cieszyły się zbytnim powodzeniem w powojennej Polsce, ponieważ był Żydem, nihilistą, estetą i dekadentem. Zofia pozbawiona została honorariów należnych za wydania dzieł męża, bo tak funkcjonowało prawo autorskie w PRL-u.

O samej artystce niewiele zaś wiadomo, a wspomina się ją tylko przy okazji, „przy mężu”. A przecież obrazami Chylińskiej zachwycali się krytycy i pewien marszałek paryski, niestety zmarł, zanim zdążył je wypromować.

Malowała pejzaże, portrety, martwe natury, ale podczas plenerów myślała (zbyt) często o mężu, czy dostatecznie sobie radzi bez niej. On zaś, nasz słynny poeta światów

I tyle o pisarzu zakochanym przede wszystkim w sobie oraz dwóch kobietach, które skrzywdził.

A co z kamienicą? Teraz nie cieszy się zbyt dobrą sławą. Ale trzeba pamiętać, że zaprojektował ją znany architekt Franciszek Przecławski, a została wzniesiona z funduszy ordynatora Szpitala Świętego Ducha, Włodzimierza Chylińskiego. Zachował się jeszcze numer telefonu do niego – 131, o czym przypomina Jacek Chyliński, zainteresowany losami rodziny. „W roku 1947 – mówi, wskazując dokument – córki Maria i Irena sprzedały kamienicę po śmierci rodziców. Prawdopodobnie część domu, należąca do Zofii, nigdy nie została sprzedana. Jednak jej nazwiska nie ma wśród właścicieli nieruchomości w mieście”.

Ślady łomżyńskie w twórczości Leśmiana to nie tylko obecność kochającej niezwykle miłością żony. To także „Tajemnik” z „Klechy polskiej” oparty na łomżyńskiej legendzie, poemat „Łąka”, zadedykowany Eugeniuszowi Śmiarowskiemu, znanemu łomżyńskiemu prawnikowi, który organizował sądownictwo



Dom Zofii Leśmianowej przy ul. Bernatowicza dziś. © Wawrzyniec Kłosiński

fantastycznych, niespecjalnie lubił zapach farb. Córka Leśmianów wspomina, że „podchodził do sztalug, chrząkał, krytykował. Jednym słowem brał żywy udział w jej pracy. Matka malowała na płasko, on koniecznie chciał, żeby malowała światłocieniem”. Nie wiadomo, czy mu uległa.

w mieście w odrodzonej Polsce. No i listy, którymi nawoływał do siebie obrażoną żonę z łomżyńskiej kamienicy, gdy Zofia uciekła od niego po straconym diademe.

Dom ciągle jeszcze stoi. A legenda unosi się w powietrzu. Jak poezja!



GABRIELA SZCZĘSNA

CIASTKO Z OGONKIEM (i niecała reszta)

Łomża miała miejsca, które przeszły do jej historii, chociaż chyba nigdy nie znalazły się na pocztówkach. Może jedynie przypadkowo, jako tło towarzyskiej lub rodzinnej fotografii. Utrwalił je... smak. Wciąż niezapomniany, niepowtarzalny, jedyny pod każdym względem. I sentymalny, jak powrót do czegoś, czego już nie ma, ale przecież jest! Oto łomżyński smak! Oto mój bardzo subiektywny rejestr czasu, ludzi i zdarzeń.



*Tu była legendarna piekarnia „na Zielonej”,
(wł. fot. Adam Sobolewski)*

Znowu jest sobota. Mój sąsiad Zenek Górski (parter) i ja (piętro) doskonale wiemy, że to dzień pieczenia ciasta na niedzielę. Wiemy też, że nasze mamy znowu się nim wymieniają, a my znowu objemy się sernikiem, drożdżowym plackiem ze śliwkami, szarlotką, kruchym ciastem z domową marmoladą, rogalikami lub jeszcze inną przyjemnością. Niedziela jest więc zawsze słodka, ale poprzedza ją także słodka sobota, czyli nasze ciastko z ogonkiem. Tak się składa, że mieszkamy blisko skrzyżowania generalskich ulic: Władysława Sikorskiego i Karola Świerczewskiego (dzisiaj ponownie al. Legionów). Tu, gdzie się zbiegają, jest nasz punkt słodkiego odniesienia: cukiernia o wdzięcznej nazwie Marysieńka. Tak przynajmniej oznajmia szyld. Jako stali bywalcy tego miejsca nie zwracamy już uwagi na to, że wewnątrz jest wąskie i długie; że niemal wszyscy klienci to mężczyźni otaczający ciasnym kołem beczki piwa, a szczególnie tę, z której właśnie przez kranik leje się ów upragniony przez duszę i ciało złoty napój z koroną obfitej, białej piany. Jako dobrze wychowane dzieci, ze ścisłymi w dłoniach dwuzłotówkami cierpliwie czekamy na swoją kolej przed gablotą wypełnioną obiektami naszego pożądanego. Widzimy wszystko, bo umieszczona jest wysoko, na szerokiej ladzie (jako przedszkolaki opieramy brody tylko o jej brzeg). Ach, czego tu nie ma! Ale my wiemy po co przyszliśmy. Przytulone jedno do drugiego ciastko z ogonkiem, czyli z fantazyjnie „zakreconą” dekoracją z kremu, jest tak blisko,

a jednocześnie tak daleko, bo sprzedawczyni zupełnie nie zwraca na nas uwagi wydając nad naszymi głowami kufle z piwem. A tu jeszcze ktoś prosi o kawę Marago, o czekoladę Jedyna Wedla, a my wciąż w tym samym miejscu! Wreszcie któraś ekspedientka dostrzeże i nas. Nasze spocone dwuzłotówki znikają w kasie, a my, w pełni szczęścia, trzymamy w dłoniach tak długo wyczekaną w kolejce słodycz. Cienka, papierowa serwetka natychmiast przesiąka tłuszczem, krem oblepia palce i ubranie, ale nam to nie przeszkadza. Chociaż do domu mamy pięć minut drogi, wlecemy się i wlecemy delektując ciastkiem z ogonkiem, z powodzeniem konkurującym z wypiekami naszych mam. Pięć minut drogi mamy z domu także do naszego przedszkola „Caritas”, prowadzonego przez siostry służki. Uwielbiamy to miejsce. Przedszkolna zupa mleczna na śniadanie, zwykle już pod grubym kożuchem, stanie się dla nas, jak wspominaliśmy po latach,

niezapomnianym smakiem, także smakiem swoistej udręki wywołanej konsumpcją owej zupy w „wydaniu domowym”.

Nadszedł dzień naszej przeprowadzki. Co prawda kolejne, wynajęte przez moich rodziców, mieszkanie również miało w adresie ulicę gen. Władysława Sikorskiego, ale z cukiernią Marysieńka musiałam się rozstać. Z nowego miejsca dzielił mnie od niej kawał drogi i do tego przeciętej dwiema ruchliwymi ulicami, więc moje sobotnie, samodzielne „słodkie” wyprawy musiały się skończyć. Ale wciąż Zenek i ja byliśmy przedszkolakami „Caritas”, więc kiedy mama mnie odbierała, od czasu do czasu zachodziłyśmy do Marysieńki po moje upragnione ciastko z ogonkiem, przy czym oczywiście towarzyszył nam Zenek.

Nie sądziłam wtedy, że nowe miejsce zamieszkania przyniesie mi kolejne niezapomniane smaki; że teraz rozsmakuję się w sklepie Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” pod kierownictwem pani Wandy Pawelec, zwanym po prostu „spółdzielnią”. Mieścił się na parterze niewielkiego budynku u zbiegu ulic gen. Władysława Sikorskiego i Wojska Polskiego, w sąsiedztwie cegielni i torów mojej wielkiej, dziecięcej fascynacji

– kolejki zwanej „ciuchcią”. Z pozoru był zwyczajnym sklepem: na półkach okrągłe, spłaszczone bochny chleba (także „w wersji” z posypką makiem lub kminkiem), mąka, cukier, kasza, makaron, ryż, słodkie kukułki, krówki, miętuski, śliwki w czekoladzie, raczki z nadzieniem orzechowym, landrynki, dropsy, lizaki, wafelki, batoniki, czekolady, a tuż przy oknie śledzie w dużych beczkach i skrzynki z butelkami oranżady. Lada z wagą. I właśnie na ladzie znajdowały się, wyłożone na pergaminie, okazałych rozmiarów marmolada wieloowocowa, blok z wafelkami i orzechami oraz chałwa. A przy nich „dyżurny” długi nóż, który zagłębiał się w każdą tę cudownie pachnącą i smakowitą masę odcinając porcję zgodnie z życzeniem klienta. (Owe nasze dziecięce rarytasy były też obiektem pożądanym os i pszczoł, od których, jak przekonaliśmy się na własnej skórze, nie należało się opędzać.) Życie natychmiast stawało się jeszcze piękniejsze, kiedy w domowej kuchni marmolada ze „spółdzielni” połączyła się z pajdą chleba posmarowaną masłem (kostka w opakowaniu z krową w kolorze czerwonym zawierała



To budynek u zbiegu ulic gen. Władysława Sikorskiego i gen. Karola Świerczewskiego ze sklepem spożywczym. Po lewej „przylepiony” do niego sklep cukierniczy, czyli poprzedzająca go cukiernia Marysieńka, gdzie Zenek Górski i ja kupowaliśmy ciastko z ogonkiem. Fotografia prawdopodobnie z lat 70. XX wieku (wł. fot. Adam Sobolewski)

więcej tłuszczu, z krową w opakowaniu niebieskim – mniej). Z tak przyrządzoną kanapką natychmiast wybiegało się na podwórkę do swojego towarzystwa. Racziliśmy się także pajdą ze smalcem i ogórkiem lub ze śmietaną i cukrem. Albo nawet z samą musztardą. Albo z kotletem. I z tym miałam przygodę. Ponieważ byłam niejadkiem, zawsze moją mamę cieszyło, kiedy z podwórka, przerywając zabawę, przychodziłam po kanapkę. Bez względu na to, co ją tworzyło, zawsze

dobiegało mnie na schodach „Nie biegnij!”. Przed drzwiami naszych sąsiadów natknęłam się na Ażę. Jak zwykle pomachała mi ogonem, a ja jak zwykle wypadłam na podwórko. Lecz tym razem okazało się, że... bez kotleta! Kiedy zawróciłam, Aza zjadała właśnie ostatni kęs najważniejszego składnika mojej kanapki, po czym oblizała się od ucha do ucha i pomachała mi ogonem... Jak zwykle.

Pod „hasłem” łomżyński smak, wspaniały i niepowtarzalny, mam na swojej liście (ale wiem, że nie tylko ja!) także ogród warzywny zacnych i pracowitych państwa Krystyny i Eugeniusza Radziwanowiczów. Mieszkaliśmy w sąsiedztwie, więc np. po warzywa na sałatkę lub surówkę szło się do nich nawet tuż przed obiadem. Dorodne sałata, rzodkiewka, szczypiorek, koperek, pietruszka, ogórki, pomidory, cebulka wypełniały koszyki i kosze niezmiennie obecnych tu klientów (dla stałych zawsze było coś gratis). Ale to miejsce miało też smak samo w sobie: za sprawą osobowości gospodarzy. Dorosli przychodzili tu nie tylko po warzywa, ale także, by porozmawiać o sprawach ważnych i mało ważnych, po radę, po duchowe wsparcie. Bez wątpienia: osobowość rodziców odziedziczyła córka Teresa, po mężu Adamowska, dzisiaj znana i uznana artystka malarka. Tu zaświadcza własnym imieniem i nazwiskiem, że przebywanie i w jej obecności ma w sobie wspaniały, niepowtarzalny smak!

Swoją ulubioną smak mieli też klienci państwa Włodarskich prowadzących sklep spożywczy naprzeciw naszej „spółdzielni”. Byli to przede wszystkim miłośnicy piwa, którzy zawsze tłumnie wypełniali tę niewielką przestrzeń. Wiosną i latem na ciąg dalszy uczty z pianką przenosili się za sklepowy budynek, wprost na miłą dla oka i ciała zieloną łączkę, która sąsiadowała z torami kolejki. Jacy oni byli szczęśliwi! My, dzieciarnia, też: po każdej takiej biesiadzie pozostawało tu sporo butelek i nie tylko po piwie. Zbieraliśmy je i zanosiliśmy do sklepu otrzymując pieniądze. Uczciwie zarobione!

Zwyczajny chleb nasz powszedni też wpisuję na listę łomżyńskich smaków, za sprawą miejsc, w których się piekł. Oto piekarnia-legenda przy ul. Zielonej, w niepozornym budynku co najmniej z roku 1916, należąca do Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem” i pod jej „skrzydłami”

działająca bardzo prężnie już w latach 30. XX wieku. Wiadomo, że „nie zna życia, kto nie służył w marynarce”. Dzisiaj, parafrazując ten znany cytat, można powiedzieć: nie zna życia, kto nie jadł chleba z piekarni przy Zielonej! Kto teraz uwierzy, że mając blisko sklep spożywczy, mieszkańcy np. dzielnicy Łomżyca czy Skowronki, w czasach bez komunikacji miejskiej, specjalnie szli kilka kilometrów w jedną stronę właśnie na Zieloną, po zwyczajny bochenek chleba?! Wniosek? Nie był zwyczajny! Także to zaświadcza kilometrami w dziecięcych nogach niosącymi i mnie pod ten adres oraz niezapomnianymi w związku z tym wrażeniami dla ciała i ducha. Z ul. Zielonej piekarnia zniknęła na zawsze w roku 2009, kiedy budynek został rozebrany.

W komunistycznych czasach, które nie sprzyjały prywatnej przedsiębiorczości, w Łomży z powodzeniem funkcjonowały także piekarnie rodzinne, m.in. państwa Zakrzewskich – u zbiegu pl. Niepodległości i Szosy Zambrowskiej, państwa Danielewskich – przy ul. gen. Władysława Sikorskiego czy państwa Biedrzyckich – także przy tej ulicy, naprzeciwko mojego przedszkola „Caritas”. Właśnie tę, jako współtworzącą stałą, najmłodszą klientelę, znałam najdłużej. Unoszący się stąd w cztery strony naszego łomżyńskiego świata cudowny zapach świeżego pieczywa, jego jakość i oferta, przyciągały nie tylko ludzi mieszkających w pobliżu. Do dzisiaj szczególnie pamiętam wspaniałe rogaliki oraz drożdżowe kaczuszki, po które specjalnie szło się nawet kawał drogi! I oczywiście samego pana Biedrzyckiego: zawsze uśmiechniętego, uprzejmego, w białym, piekarskim czepku i kieltku oraz śladami mąki na czole, które przecierał spracowaną ręką... Ile razy teraz tamtędy przechodzę, mam przed oczami i siebie w kolejce po tę powszednią, chlebową oraz rogalową i drożdżkową przyjemność. Zgodnie z prawem przemijania miejsce mojej ulubionej piekarni wygląda dzisiaj zupełnie inaczej. I muszę pogodzić się z tym, że tamten wspaniały zapach i smak pieczywa spod ręki pana Biedrzyckiego zamienił się dla mnie w zapach i smak czasu. Ale nieprzemijający!

Po miejscu z wysoką temperaturą kolejne w moim rejestrze łomżyńskich smaków zajmuje miejsce z temperaturą niską. Oto niezapomniana budka przy ul. Giełczyńskiej, a w niej wysmienite lody, czyli kulinarne dzieło państwa Haliny i Bolesława Dołęgowskich. I zawsze długa kolejka!

Jednym z gastronomicznych symboli Polski Ludowej stały się bary mleczne, zapoczątkowane w Polsce międzywojennej. Dotowane wtedy i później przez państwo, oferowały tanie dania bezmięsne,

czyli z mleka, mąki, kaszy i warzyw, z przewagą pierwszego. Bar mleczny miała także Łomża. Należał, jak większość w kraju, do Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem”. Mieścił się w istniejącym do dzisiaj budynku u zbiegu ulic Henryka Sienkiewicza i Dwornej. Wyposażenie miał jak wszystkie ówczesne bary mleczne: kubki i talerze z grubej ceramiki z obwódką w kolorze niebieskim, aluminiowe sztućce, stoliki z laminatowymi blatami, siemienne krzesła. Podobnie menu (zatwierdzone przez najróżniejsze rozporządzenia



Ulica Dworna. Dwa duże okna z prawej należały do kawiarni Stokrotka
 © Gabriela Szczesna, 2022 r.

urzędowe!): mleko, kakao, zupy mleczne z ryżem, makaronem lub lanymi kluskami, ryż ze śmietaną, cukrem i cynamonem, ryżowa zapiekanka z jabłkami, zupy jarzynowe, pierogi z serem lub owocami, kopytka, kluski, jajecznicza, omlęt, naleśniki z serem, kasza gryczana z warzywami, ziemniaki z zasmażaną kapustą, kotlet ziemniaczany, placki ziemniaczane. Ba, nawet pączki! Zawsze byli tu goście! A wiosną i latem ustawiała się długa kolejka po wyborne lody śmietankowe. Gałki wkładane były w dwa wafelki. Zjedzenie nawet najmniejszej porcji wymagało pewnej umiejętności, którą zdobywało się z czasem, a wtedy nie plamiło się już palców ani ubrania. Ten lodowy, śmietankowy smak z baru mlecznego we wspomnieniach wielu łomżan i moim wciąż pozostaje niedościgniony, niepowtarzalny, jedyny. Tak, jak sam bar!

Łomża miała też inny popularny lokal gastronomiczny: restaurację Satyr u zbiegu ulic Dwornej i Krótkiej, w zabytkowej kamienicy. Niestety, było to miejsce wielkiej niesławy, co na swój sposób sugerowała już sama nazwa. Zapewne ten, kto ją wymyślił, nie wiedział, że satyr to bóstwo leśne z mitologii greckiej, zwykle przedstawiane z kozłimi rózkami i końskimi nogami, rozmiłowane w pijaństwie, rozpuście i lubieżności. Pod względem tego pierwszego Satyr na pewno szczególnie się wyróżniał. Jeśli akurat drzwi wejściowe były otwarte na oścież, na Dworną wylewał się stąd zawsze wielki gwar, zmieszany z odorem mocnego alkoholu. Nie należał też do rzadkości widok wypadających na ulicę, kłębiących się męskich



W budynku, dzisiaj z adresem Dworna 4, mieścił się bar mleczny, z wejściem pod szyldem obecnego kantoru



U zbiegu ulic Dwornej i Krótkiej, w zabytkowej kamienicy Wejrochów z roku 1912, mieściła się restauracja Satyr. Tu na zdjęciu prawdopodobnie z lat 70. XX wieku (wł. fot. Adam Sobolewski).

ciał. Oczywiście przychodzili tu również goście bez alkoholowych upodobań na podobno najsmaczniejszy w Łomży kotlet schabowy i sałatki warzywne. Jednak konsumpcja w kłębach papierosowego dymu, dozwolonego wówczas w takich miejscach, i obecność pijanego, wrzeszczącego towarzystwa wokół, zniechęcały do ponownego spotkania z Satyrem. (Ja sama „gościłam” tu jeden jedyny raz i krótko jako dziennikarka, w obecności policjantów, którym towarzyszyłam podczas służby, zbierając materiał do reportażu.)

Za to zawsze miłym miejscem, odwiedzanym także przez dorosłych z dziećmi, była znajdująca się w pobliżu kawiarnia Stokrotka, ulokowana między budynkiem sądu a księgarnią. Duże okna, wychodzące wprost na Dworną, estetyczny wystrój. Dziecięcej atrakcji w postaci ciastka i podanej w wysokiej szklance oranżady, zwanej w takich miejscach elegancko lemoniadą, przydawała też antresola z kilkoma stolikami. Do słodkiej przyjemności uwielbiałam zasiąść właśnie tu. Ale moja obecność w Stokrotce z reguły oznaczała przyjemność podwójną: racząc się tym, co dla ciała, miałam przed sobą równie „smaczny”, zapakowany w papier, stosik. Właśnie wniosłam go tu w objęciach wprost z księgarni; ku dopełnieniu szczęścia własnego i naszej domowej biblioteki.

Blisko Stokrotki, po drugiej stronie ulicy, w budynku dzisiejszej stacji sanitarno-epidemiologicznej, znajdowała się jedyna w Łomży w owym czasie apteka, także miejsce mojej dziecięcej fascynacji i postanowienia, że kiedyś i ja zostanę farmaceutką. I właśnie ta apteka również znalazła się teraz w moim rejestrze łomżyńskich smaków. Jednak nie chodzi o leki czy mikstury, które przyrządzała tu również moja przybrana babcia Maria Lachowicz. Chodzi o tran! Znienawidzony przeze mnie od pierwszej łyżki! A codziennie czekały na mnie pełniutkie aż dwie, a do tego całą wieczność, czyli od początku października do końca kwietnia! Ohydą, ukryta w dużej butelce z ciemnego szkła, miała w naszym mieszkaniu swoje stałe miejsce równie przeze mnie znienawidzone: kącik w kuchennym kredensie. Z początku, nie przeczuwając co mnie czeka, po każdej porcji (zagryzanej kiszonym ogórkiem lub

kawałkiem chleba z solą), cieszyłam się, że w butli wreszcie ukaże się samo dno. O naiwności! Pusta wieczorem, rano zamieniała się w pełniutką po sam korek! Szybko okazało się, że ma w tym swój udział także babcia, która w stosownej porze przekazywała mojej mamie kolejną „dostawę” tranu wprost z apteki! Po ujawnieniu tej gorzkiej, czyli tłustej prawdy farmację wyrzuciłam z moich życiowych planów natychmiast i na zawsze! Ale szybko okazało się również, że moje koleżanki i koledzy z przedszkółki, a potem ze szkolnej klasy, też bardzo cierpią z nowego powodu. Więc latami (!) pocieszałam się jednym pragnieniem: byle do wiosny!

Pierwszym, po okresie analfabetyzmu, miejscem mojej edukacji, w roku 1962 stała się Szkoła Podstawowa nr 7 (wtedy bez patrona) przy ul. Adama Mickiewicza. Część naszej klasy, mieszkająca na Łomżycy, czy przy końcu ul. Sikorskiego jak ja, miała z domu kawał drogi, więc chodziło się na skróty, czyli przez dworzec kolejowy. Był tu miły kącik z ławkami, otoczony krzewami róż (!) i okazała ręczną pompą pośrodku. Na przyczepionej do niej tabliczce widniał napis: „woda niezdatna do picia”. Oczywiście zawsze opiliśmy się nią w drodze do i ze szkoły! Wlewaliśmy ją też do papierowej torebki zawierającej bardzo popularną wówczas w całej Polsce oranżadę w proszku. Wystarczyło wszystko wymieszać palcem i gotowe! I tak owa „woda niezdatna do picia” zamieniała się we wspaniałą napój!

Bardzo blisko szkoły mieliśmy miejsce pełne naszych ulubionych smaków: sklepik spożywczy w domu państwa Dobkowskich, u zbiegu ul. Adama Mickiewicza i ul. gen. Karola Świerczewskiego. Sycąca drożdżowa bułka z kruszonką (1 zł), paczka herbatników (2,10 zł), lizaki w kształcie kogutka, dropsy i oczywiście oranżada w proszku (wszystkie chyba po 50 gr) tworzyły listę naszych codziennych zakupów. A kto nie zdążył przed lekcjami, mógł zaopatrzyć się w sklepiku szkolnym! Tak, tak! Nasza „Siódemka” wyróżniała się pod każdym względem! Asortyment był bogaty zarówno w dziedzinie artykułów szkolnych, jak i spożywczych. W tych drugich dominowały drożdżowe bułki z kruszonką. Jako siódmo- i ósmoklasistki byłyśmy z Joanną Lewańczuk ekspedientkami. Sklepik, czynny podczas przerw między lekcjami, szczególnie w czasie tzw. dużej przerwy przeżywał prawdziwe obłożenie! Powodem były właśnie owe drożdżówki. Nie wiem jakim cudem zawsze zgadzała nam się kasa. Pewnie dlatego, że w takiej sytuacji wspierała nas nasza wychowawczyni pani Maria Jednacz.

Na przełomie lat 60. i 70. XX wieku narodziła się w Łomży piękna i słodka legenda: cukiernia Sopotek państwa Marii i Witolda Sawickich. Budynek przy placu Tadeusza Żeglickiego (dzisiaj na Starym Rynku) szybko stał się ulubionym miejscem łomżan. Małe pomieszczenie, ogromny wybór: rurki z kremem, pączki, bajaderki, wuzetki, stefanki, ptysie, napoleonki, szarlotki, eklerki, serniki, kamargo... Wspaniały smak, a wszystko otulone rozkosznym zapachem cynamonu i wanilii wyczuwalnym już na zewnątrz. Bez wątpienia: słodkie przyjemności z Sopotka nie miały sobie równych! Do tego oranżada, dzieło pana Karpińskiego, i świat stawał się jeszcze piękniejszy! Ten powszechny wówczas w całej Polsce orzeźwiający napój produkował w pobliżu, w starej kamienicy naprzeciw hali targowej (dzisiaj odnowionej). Smacznej oranżadzie, barwionej na żółto, czerwono lub białą, pan Karpiński dodawał tyle gazu, że po wypiciu mocno „kręciło” w nosie. I o to chodziło!

Pod koniec lat 60. XX wieku całą Polskę ogarnęła moda na syfony z wodą sodową. To było coś! Nie tam jakaś zwyczajna butelka z wodą stołową! Pokażna, pękata butelka z grubego szkła, zamknięta prostym mechanizmem z rurką i przyciskiem, była obecna chyba w każdym mieszkaniu. Syfon z wodą kupowało się w sklepach spożywczych. Jego ponowne napełnienie możliwe było tylko w specjalnych miejscach, z odpowiednią aparaturą. Łomża miała takie przy ul. Długiej,



Stary Rynek. W tym budynku z otwartymi drzwiami była cukiernia Sopotek. Tak chciałoby się znowu przez nie wejść...

📷 Gabriela Szczęsna, 2022 r.

w oficynie zabytkowej kamienicy. Ależ tu był ruch! Szum wody i syczenie gazu mieszały się z odgłosem objadających się o siebie syfonów w siatkach i torbach i gwarem, jak to w kolejce, która znacznie wydłużała się latem, w czym i ja miałam swój udział. Tak samoistnie tworzyła się ta nasza łomżyńska symfonia na temat „syfonii”, jak nazywałam to miejsce. A główną rolę pełniła w nim pani Eugenia Zaremba, zawsze uprzejma i doskonale panująca nad całą sytuacją, nawet wobec najdłuższej kolejki! Perspektywa taszczenia do domu sporego ciężaru nie zniechęcała nikogo! Bo była to zarazem perspektywa wielkiej, smakowej przyjemności: prawdziwego orzeźwienia z mocnym

gazem, który miło „kręcił” w nosie. Oczywiście żadna tzw. gościna nie mogła obyć się bez pełnego syfonu! Trudno więc było wyobrazić sobie wtedy życie bez „syfonii” z ul. Długiej.

Mój łomżyński smak to także smak wyobraźni. Oto sklep, którego już nie ma, ale wciąż jest! Na podwórku naszych sąsiadów państwa Jadwigi i Mieczysława Kubraków. Ich syn Bogdan to mój nieco młodszy kolega. Jesteśmy we wczesnej podstawówce, więc doskonale znamy się na operacjach finansowych (z matematyki piątka) i handlu (jako doświadczeni klienci wysłani przez mamy po zakupy i nieważne, że często z kartką). Więc otwieramy sklep! Wiemy czego chcemy; z naszym asortymentem możemy z powodzeniem konkurować z pobliską „spółdzielnią” pod kierownictwem pani Pawelcowej. Mamy w bród i towaru, i pieniędzy. W naszym sklepie, z prawdziwą wagą i odważnikami użyzonymi przez mamę Bogdana z zastrzeżeniem „Tylko nie pogubcie i nie zrzućcie sobie na nogę”, nie istnieje odpowiedź „nie ma”. I co najważniejsze: jesteśmy wiarygodni! Towar sprzedajemy w oryginalnych opakowaniach! Więc klienci nie mają żadnych uwag, że kakao to potłuczone na proszek kawałki cegły; że mąka i cukier to piasek; że ryż udają drobne kamyczki; że herbaciane listki to zmieszane drobiny trawy i koniczyny; że cukierki to papierowe kulki, a śledzie są z tektury. I doceniają naszą pracę, bo przecież choćby takie kakao z cegły też samo „nie wyrośnie”. Pieniądże, ze względów praktycznych wyłącznie banknoty, produkujemy błyskawicznie niczym mennica państwowa, ale z tą różnicą, że na oczach klientów. Na przygotowanych kawałkach papieru wpisujemy, zależnie od potrzeb, odpowiedni nominat i gotowe! Nasz sklep jest wyjątkowy także pod innym względem: pieniądze wręczamy klientom przed zakupami! Więc nigdy nie brakuje nam ani jednych, ani drugich. No i jeszcze oferujemy lody! Liście babki lancetowatej (jak wyczytaliśmy w encyklopedii), której wokół w bród, to wafelki, a zawartość, także na oczach klientów, produkujemy z piasku i wody. Idą jak świeże bułeczki! Lepszych śmietankowych lodów nie ma na całym świecie!

„Nie ma” znaczyło wtedy jest. Dzisiaj – znaczy po prostu nie ma. Ani cukierni Marysieńka, ani piekarni przy ul. Zielonej, ani Sopotka, ani baru mlecznego, ani oranżady pana Karpińskiego, ani budki z lodami, ani dworcowej pompy z „wodą niezdatną do picia”, ani „syfonii”, ani... Nie ma też naszego sklepu ze smakami wyobraźni, który niedawno z Bogdanem wspominaliśmy. Ale w długim ogniu czasu niezmiennie podąża za mną moje ciastko z ogonkiem...

Ale łomżyńskie smaki w każdym subiektywnym rejestrze to nie tylko wspomnienia; to także nasza lokalna historia, dziedzictwo i tożsamość! To coś, co składa się na wymowne określenie domu, w którym zawsze jesteśmy u siebie!

GABRIELA SZCZĘSNA

Ps. Pani Jadwidze Serafin bardzo dziękuję za pomoc w zbieraniu materiału, a Panu Adamowi Sobolewskiemu za udostępnienie wykorzystanych w tekście archiwalnych fotografii.

Czterech uczniów ósmej klasy Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Łomży w 1927 r. popłynęło ...



DR MARIA TOCKA

Łódką z Łomży do... Białowieży

*Nad błękitną moją Narwią
Najpiękniej się łąki barwią
Najmiłośniej szumią drzewa
I najcudniej słowik śpiewa.*

(Wincenty Pol)

Gimnazjaliści: Stanisław Jarocki, Kazimierz Kraszewski, Andrzej Stilter i Jan Kazimierz Wiszniewski w niedzielę, 19 czerwca 1927 r., odebrali świadectwa ukończenia ósmej klasy. Od kwietnia marzyli o wyprawie w nieznane, życiu koczowniczym, przygodzie. Teraz pochylił się nad mapą pożyczoną od nauczyciela Beniamina Krauzego. Przeanalizowali „wodną drogę” z Łomży do Białowieży. W kolejne dwa dni wypożyczyli łódź z Towarzystwa Wioślarskiego. Zapakowali do walizki: 2 kg słoniny, 5 kg ryżu, 5 kg cukru, makaron, kawę, kakao, sól. Osobno odzież. Pakunki na łodzi przykryli brezentową płachtą.

Rejs łódką rozpoczęli w środę, 22 czerwca, o godz. 6.20. Dziennik z wyprawy prowadził Jan Wiszniewski. „Minęliśmy rozsiadłe nad rzeką

Niewodowo, Siemień, Rakowo-Czachy, Rakowo Boginie i o godz. 11-ej zatrzymaliśmy się na śniadanie pod Krzewem”, zanotował. Pierwszego dnia doświadczyli pierwszej kąpieli. Przed Niwkomem lunął deszcz. Przemoknięci, „kłapiący z zimna zębami”, wieczorem dotarli do Wizny. Na nocleg przyjął ich nauczyciel Jarocki.

Następnego dnia wypłynęli z Wizny do Tykocina. W Toczyłowie zrobili przerwę na posiłek i wrócili do wiosł. Nie było łatwo, płynęli pod prąd. Przed Tykocinem natknęli się na jaz z dużego kłosa, nad którym piętrzyła się woda. Nie dali rady płynąć. Z trudem przeholowali łódkę. Noc zastała ich na rzece. Szczęśliwie pod Tykocinem na tratwach przebywali flisacy. Przyjęli śmiałków do słomianego szałas. Trzeciego dnia dotarli do Tykocina. Zwiedzili kościół, rynek z pomnikiem Stefana Czarnieckiego, ruiny zamku i wrócili na wodę.

Teraz rzeka była wielkim, wydłużonym jeziorem, porośniętym szuwarami i trzcinami. Miała wiele rozgałęzień i trudno było znaleźć



Panorama Łomży © Narodowe Archiwum Cyfrowe



Carski pałac myśliwski w Białowieży, który zwiedzali gimnazjaliści z Łomży – uczestnicy rejsu łódką  Wikipedia

główne koryto. Pytali rybaków na brzegu lub ludzi na polach, czy płyną Narwią. „Przed Waniewem, w Radulach, czy Rzędzianach, szczególnie trudno było się zorientować w rzece. Zwróciłem się więc do jakiejś babiny z zapytaniem o drogę, a ta głupkowała się uśmiechnęła i powiedziała: „Ja tam nie wiem. Panowie musi lepiej wiedzieć, a pytają”. Od tej chwili dałem sobie słowo żadnej baby o nic nie pytać”, opisywał Wiszniewski.

Na odcinku z Waniewa do Suraża dosłownie „zdobywali przestrzeń”. Łódź wdzierła się w skłębione szuwały, las trzciny i gęste kozuchy wodnej pleśni. Owady oblepiały ciała wioślarzy, a oni omijali rybackie kołki, jazy i inne przeszkody. Sterujący przestrzegał: „Uwaga, trzciny!”. Narew zaskakiwała nie tylko licznymi odnogami, które często były szersze i miały szybszy nurt niż główne koryto rzeki. „Rybitwy z nieznośnym piskiem pręły

powietrze, co chwila opadając na wodę. Wszędzie, gdzie spojrzeć, wzrok nasz natrafiał na coś mniej lub więcej pięknego. Lecz zawsze nowego i zajmującego! Lilie wodne wychylały ciekawie śnieżnej białości główki spośród ciemno-zielonych wodorostów, ścieląc się pod dno naszej łódki, niszcząc piękne te, delikatne kwiaty”, zarejestrował Wiszniewski.

Minęli Izbiszczę, Topilec, Bokiny, Uhowo. W Łapach zatrzymali się na postój, zwiedzili miasteczko i wyruszyli dalej. W Surażu noclegu użył im stary Białorusin. Dopytywał skąd i dokąd zmierzają. Nie mógł pojąć, że są na wycieczce i uznał, że odbywają pielgrzymkę.

Z Suraża wypłynęli 27 czerwca. Tu rzeka była im przyjazna, bez rozgałęzień, szuwarów i trzciny. Dopłynęli do Strabli. Woda była płytka do kostek. Wysiedli z łodzi i przeciągnęli ją po mieliźnie. Za Kaniukami rzeka znów zaczęła się rozgałęziać. Pytali ludzi o główne koryto. Odpowiadano im w języku rosyjskim.

Od Suraża do Białowieży „wszystko na każdym kroku przypomina Białoruś”, zanotowali w relacji. Spotykali ludzi ubranych w zapięte pod szyję rubachy i wysokie „furażerki” na głowach. Przyjaznych i szczerych. „My tu wszystkie ruskie i prawosławne. Tylko, że teraz są nowe rządy i my pod Polską. Tak my Polaki”, powiedział im spotkany chłopak.



DR MAREK PRZEŹDZIECKI

WSPOMNIENIA ŁOMŻYNIAKA (2)

TETRALOGIA CZĘŚĆ II – PREZYDENT

15 czerwca 1990 roku nowa Rada Miejska Łomży na II sesji dokonała wyboru Marka Przeździeckiego na Prezydenta Łomży. Był to pierwszy niekomunistyczny prezydent miasta w jego powojennej historii (po II wojnie światowej), wybrany w wolnych, demokratycznych wyborach.

Dwa lata wcześniej (PRL)

18 grudnia 1988 roku, przy przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Lechu Wałęsie powstaje Komitet Obywatelski, przekształcony wkrótce w Komitet Obywatelski Solidarność. Jego oddziały pojawiają się w całej Polsce – także w Łomży. Zadaniem Komitetów miało być przygotowanie społeczeństwa do przeprowadzenia w pierwszej kolejności częściowo wolnych wyborów do Sejmu i Senatu, a następnie do całkowicie już wolnych wyborów, do samorządu terytorialnego.

W łomżyńskim Komitecie Obywatelskim, z myślą i nadzieją na bliskie już przejęcie władzy w mieście, zostało utworzonych kilka zespołów programowych, w których rozpoczęto prace nad stworzeniem kompleksowego programu rozwoju miasta i w perspektywie nowoczesnego, dobrze zarządzanego ośrodka miejskiego.

Do pracy w zespołach zgłosili się głównie młodzi ludzie, którzy przybyli wówczas do Łomży, skuszeni szansą na ciekawą pracę i mieszkanie, w dynamicznie rozwijającym się wówczas wojewódzkim mieście. Jednym z prężnie działających zespołów był zespół do spraw szeroko rozumianej kultury. Byłem młodym, początkującym, ale pełnym zapału architektem, który wrócił z Warszawy do rodzinnego miasta. Uznałem więc, że w tym zespole jest też i moje miejsce. W sposób naturalny w obszarze moich zainteresowań był architektoniczny rozwój miasta. Atmosfera w zespole była wspaniała. Poznałem tam wówczas wiele interesujących osób, a wśród nich m. in. Wiesławę

Szymańską – przyszłą wojewódzką konserwator zabytków w Łomży, czy Sławomira Zgrzywę – przyszłego wojewodę łomżyńskiego. Byliśmy młodzi. Ukończyliśmy studia na różnych uczelniach i w różnych miastach w Polsce, przywoząc ze sobą do Łomży nasze nadzieje, zapał i wiarę w możliwość zmiany szarej, siemiennej, komunistycznej i dekadentycznej rzeczywistości. Muszę przyznać, że nigdy już więcej nie spotkałem się z takim entuzjazmem i wzajemną życzliwością. Zawarte wówczas przyjaźnie przetrwały lata – niektóre wciąż trwają. Równocześnie nawiązałem współpracę z łomżyńskim Oddziałem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i wkrótce, bo już w 1989 r., zostałem wybrany prezesem Oddziału łomżyńskiego TPZŁ.

Gdy 27 maja 1990 roku odbyły się pierwsze od 1939 roku, wolne wybory do samorządu



Charytatywny bal zorganizowany przez Łomżyńską Izbę Przedsiębiorców, Danuta i Marek Przeździeccy.
 Gabor Lőrinczy, archiwum prywatne autora

Dotarli do Narwi (miasto do 1934 r.). Zachmurzyło się, niebo rozdzierały błyskawice i grzmoty, lunął deszcz. Przerwali rejs i udali się na plebanie. Tam otrzymali nocleg. „Wielebny ksiądz proboszcz tyle nam okazał serca, tak serdecznie z nami rozmawiał, że wprost zawstydzeni byliśmy jego uprzejmością. Spotkała nas prawdziwa, staropolska gościnność”, napisał Wiszniewski.

Za Bendziugą rozstali się z korytem Narwi i wpłynęli w jej lewy dopływ, Narewkę. Wąska rzeka płynęła wąwozem o ponad dwumetrowych brzegach. Pod Lewkowem Narewka przypominała wartki, górski strumyk. Nie dali rady płynąć. Wysiedli z łódki i prowadzili ją, raniąc sobie nogi o ostre kamienie. W Małej Narewce zatrzymała ich ponad dwumetrowa śluza. Przenieśli łódkę, wzbudzając zainteresowanie mieszkańców miasteczka. Bosakiem odpychali spławiane pnie drewna. Wieczorem dopłynęli do wsi Gruszki.

„Wokół nas wszędzie widać czarne pasy. To puszcza. Cała Narewka dymi białymi oparami, dobywającymi się z rozgrzanej po gorącym dniu wody. Ziemia cała okryta czarnym kirem. Ciche szepty zdają się rozsnuwać wśród śpiących traw, potężnie tajemniczo w ciemnym borze i ginąć gdzieś daleko... Kiedy, niekiedy leciutki powiew wiatorku zakolysze delikatnie główkami kwiatów, wywołując szmer i pewien niepokój i znowu cisza... Tu i ówdzie

widać lekkie białe mgły, niby tajemnicze duchy, zwiedzające swe państwo cienia i ciszy”, opisali w dzienniku wyprawy. Upajali się szmerem i ciszą, spędzając noc w nadbrzeżnych kopcach siana.

Następnego dnia Narewka była wyjątkowo wąska i zarośnięta sitowiem. Nie mogli płynąć. Pchali łódkę i holowali ją na sznurze. Od Pogorzela, dwa kilometry przed Białowieżą, w rzece było dużo raków i liczne kładki, które omijali.

„Już widać Białowieżę! Czerwieni się na zielonym tle drzew zameczek myśliwski byłego cara Mikołaja II. Muszę się przyznać, że niekiedy wątpiłem, czy dojedziemy łodzią do samego miejsca, tak niektóre przeprawy były ciężkie”, zanotował Wiszniewski 30 czerwca, dziewiątego dnia wyprawy.

Zatrzymali się przed mostem, wyciągnęli z walizki ubrania. Na brzegu zbierali się ludzie, żeby zobaczyć przybyszów. Wśród nich byli dwaj policjanci. Oni w książeczkach wioślarskich chłopaków poświadczali przybycie do Białowieży! Zwiedzili miejscowość, pałacyk myśliwski, park i puszcze.

Powrót

W poniedziałek, 4 lipca, wyruszyli w drogę powrotną. Trwała pięć dni, ale zaczęła się od przegód: padał deszcz, zgubili kluczyk od walizki z prowiantem, w Lewkowie, gdzie Narewka płynie

jak rwący potok, uszkodzili łódkę. Policjanci pomogli im naprawić. Następnego dnia nocowali w Strabli. Wstali o czwartej rano i w rejs. Po jedenastu godzinach dotarli do Radul. „Burza gonila nas przez cały dzień. Ledwie schowaliśmy się w stodole, gdy lunął szalony deszcz i zerwała się wichura. (...) Pioruny przygrywały nam do kolacji”, opisywał Wiszniewski.

Płynęli szybko, bo z prądem rzeki. „Już minęliśmy białe mury drozdowskiego browaru (...). Wiwat, górą nasza! Łomę widać jak na dłoni! Po wielu trudach dopięliśmy swego: byliśmy tam, gdzieśmy być chcieli i wracamy zwycięzcami!”, napisali w relacji z rejsu.

Wyprawa trwała 17 dni. Relację w ośmiu odcinkach opublikował łomżyński tygodnik „Życie i Praca”. Gimnazjaści z Łomży za ten wakacyjny rejs i jego opis zdobyli I nagrodę w konkursie turystycznym redakcji „Sportu Wodnego” oraz Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

DR MARIA TOCKA

(Fragmentem wiersza Wincentego Pola, przytoczonego na początku tekstu, rozpoczynała się każda relacja w „Życiu i Pracy”).

Łomży, na listach KO Solidarność na radnych do Rady Miejskiej znalazło się wiele osób pracujących w różnych zespołach Komitetu, w tym także i ja. Wobec druzgocącej wygranej Solidarności i zdobyciu przytłaczającej liczby miejsc w Radzie Miasta, palącą sprawą stał się wybór kandydata KO Solidarność na prezydenta Łomży. W wewnętrznym konkursie wystartowały cztery osoby – wśród nich zgłoszono też moją kandydaturę. Byłem najmłodszym z kandydatów. Po prezentacji programów rozwoju miasta odbyło się tajne głosowanie. Ku mojemu zaskoczeniu uzyskałem największe poparcie. W tym też momencie stałem się najpoważniejszym kandydatem do objęcia stanowiska prezydenta miasta Łomży.

15 czerwca 1990 roku, na swym drugim w kadencji posiedzeniu, Rada Miejska powierzyła mi pełnienie tej niezwykle zaszczytnej funkcji. Na kolejnych posiedzeniach Rady, na stanowiska wiceprezydentów zostali wybrani Hanna Łoboda i Tadeusz Mądry. Byliśmy jedną z najmłodszych ekip w Polsce, która przejęła stery samorządu w wojewódzkim mieście, jakim wówczas była Łomża.

Okres komunistycznych rządów całkowicie zniszczył w naszym kraju idee samorządności. Podobnie jak inni samorządowcy w Polsce, wkroczyliśmy na nieznan nam obszar, a nauka zarządzania miastem musiała przebiegać w przyspieszonym tempie. Pierwszym ważnym wyzwaniem było zbudowanie od podstaw nowej administracji urzędu. Mimo, że ustawa nie wymagała wówczas przeprowadzania w samorządach terytorialnych konkursów na kierownicze stanowiska, zarządziłem wybór nowych naczelników wydziałów wyłącznie w trybie konkursów. Konkurs, pomimo



Spotkanie w gabinecie prezydenta Łomży z przedszkolakami, 1991. Archiwum prywatne autora

pewnych obaw, udał się znakomicie. Zgłosiło się dużo młodych, wykształconych osób. W ten sposób kadra kierownicza urzędu została odmłodzona. W następnej kolejności, podobne zmiany nastąpiły w całym urzędzie. Urząd Miejski w Łomży został zdekomunizowany! Z satysfakcją muszę stwierdzić, że znakomita większość zatrudnionych wówczas osób pracowała w urzędzie przez wiele lat, doskonale wypełniając swoje obowiązki. Niektórzy wciąż jeszcze pracują. Z przyjemnością wspominam ten okres mojej pracy zawodowej,

a w szczególności współpracę z pracownikami urzędu.

Po zaledwie kilku miesiącach pracy otrzymaliśmy z kręgów kościelnych i rządowych nieoficjalną informację, że w Watykanie trwają przygotowania do kolejnej pielgrzymki do Polski papieża Polaka Jana Pawła II. Niezwykle było to, że na planowanej trasie pielgrzymki pojawiło się miasto Łomża. Wkrótce informacje o historycznej dla Łomży wizycie zostały potwierdzone. W urzędzie został powołany komitet przygotowawczy,



Spotkanie prezydenta Łomży Marka Przeździeckiego z prof. Ryszardem Benderem i przedstawicielami Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Łomża 1991.
Fot. archiwum prywatne autora

kórego zadaniem była koordynacja przygotowań do wizyty. Istotnym elementem była współpraca z wojewodą łomżyńskim, łomżyńską kurią biskupią i nuncjuszem apostolskim w Warszawie. Pierwszym poważnym zadaniem był wybór możliwie najlepszego miejsca celebry i spotkania pielgrzymów z papieżem. Ówczesni władarze województwa i łomżyńskiego kościoła odpowiedzieli się za lokalizacją na terenie obecnego dworca PKS i PKP przy al. Legionów. Miałem jednak inny pomysł. Uważałem, że ołtarz, przy którym zostanie odprawiona msza przez papieża, powinien być zlokalizowany w takim miejscu, by mógł pozostać na stałe w pejzażu miasta. Teren dworca PKS tego nie gwarantował. Myślałem wówczas także o tym, by plac celebry przekształcić docelowo w park miejski. Plac musiał być ponadto wystarczająco duży, by móc pomieścić, jak wówczas szacowano, około 250 tys. pielgrzymów.

Był taki potencjalnie idealny teren, bardzo wówczas zaniedbany, ze stojącą na nim fabryką domów – to teren przy kościele Miłosierdzia Bożego na osiedlu Południe. Muszę przyznać, że wybór tego terenu, z uwagi na ogromny zakres prac porządkowych niezbędnych do wykonania, był niewątpliwie nieco ryzykowny. Proboszczem kościoła był wówczas ks. Radziśław Ambroziak. Proboszczowi bardzo spodobał się ten pomysł i otrzymaliśmy z jego strony wielkie wsparcie.

Ostatecznie udało się dojść do konsensusu i wizyta odbyła się na placu przy kościele p.w. Miłosierdzia Bożego. Po latach oceniam, że była to jedna z najlepszych decyzji. Łomża, jako jedno z nielicznych miast w Polsce, ma bowiem zachowany oryginalny ołtarz papieski, stojący w miejscu, gdzie 4 czerwca 1991 roku Jan Paweł II odprawił pamiętą mszę. Dzisiaj, po przeszło 30 latach, ołtarz jest bez wątpienia miejscem upamiętniającym ważne dla społeczności lokalnej wydarzenie historyczne, jakim była wizyta papieża. Sądzę, że przyszedł już czas, by zgodnie z ustawą o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami, został on objęty prawną ochroną konserwatorską poprzez wpis do rejestru zabytków woj. podlaskiego. Taki sposób ochrony zwiększałby też szanse tego wyjątkowego

obiektu na pozyskanie środków na jego rewitalizację, która z uwagi na mijający czas jest już mu bardzo potrzebna.

W ramach przygotowania miasta do wizyty otrzymaliśmy dość duże, jak na ówczesne czasy, środki finansowe. Należało je dobrze i mądrze wykorzystać. Liczył się pomysł, który ostatecznie zatwierdzał wojewoda – wówczas jeszcze łomżyński. Od początku stałem na stanowisku, że wszelkie inwestycje związane z przygotowaniem wizyty JP II w Łomży powinny być

tak zrealizowane, by na stałe pozostały w infrastrukturze miasta. Najlepszym wyborem była, w mojej opinii, budowa nowych ulic. Tak powstała ulica Wyszyńskiego przy kościele pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego. Przekonałem też wojewodę do wybudowania drugich nitek ulic Piłsudskiego i Zawadzkiej, co pozwoliło stworzyć funkcjonalny kręgosłup komunikacyjny nowej części miasta – osiedla Południe. Trudno dziś wyobrazić sobie funkcjonowanie Łomży bez tych ważnych, szerokich i wygodnych arterii komunikacyjnych.

Chciałbym podkreślić znakomitą współpracę z ówczesnym wojewodą łomżyńskim Franciszkiem Adamiakiem, a także podziękować za lata wspólnej pracy moim najbliższym współpracownikom w Urzędzie Miasta – wiceprezydentom: pani Hannie Łobodzie i panu Tadeuszowi Mądrymu oraz ówczesnemu przewodniczącemu Rady Miejskiej panu Henrykowi Kapuściakowi

i jego zastępcy panu Jerzemu Godlewskiemu. Słowa podziękowania kieruję także do ówczesnego rzecznika prasowego prezydenta, a jednocześnie współpracownika zespołu ds. dekoracji miasta – pana Józefa Babiela i jego odpowiednika z ramienia Kurii ks. Stanisława Wysockiego. Wkład ww. osób w przygotowanie tej najważniejszej w dziejach miasta wizyty był bezcenny.

Przygotowania do wizyty papieża zajęły nam prawie rok. Równoległe trwały też prace nad zmianami w urbanistyce i architekturze Łomży. Przywrócono historyczne nazwy ulic, zmienione przez komunistyczne władze. Trwały analizy możliwości dokończenia przerwanej budowy ratusza miejskiego oraz możliwości przeprowadzenia rewitalizacji Starego Rynku. Ważnym zadaniem była współpraca z biurem projektowym z Warszawy przy opracowywaniu dokumentacji technicznej dla drogi ekspresowej Via Baltica¹, która miała przebiegać przez Łomżę. Rozważaliśmy też budowę nowego mostu przez Narew, na przedłużeniu ulicy Sikorskiego, z wykorzystaniem zachowanych filarów dawnego mostu, zburzonego podczas II wojny światowej. Tak po latach powstał most Hubala.

Pragnąłem by historyczny Stary Rynek w Łomży odzyskał status najważniejszego i najpiękniejszego placu w mieście. Ogłoszony konkurs architektoniczny na jego rewitalizację nie wyłonił jednak zwycięzcy. Tego pomysłu nie zdołałem już przeprowadzić. Późniejsza rewitalizacja, przeprowadzona przez następców, nie była doskonała. Trzeba jednak podkreślić, że zarówno możliwości finansowe biednego wówczas samorządu,

¹ Na początku lat 90. XX wieku trwały intensywne prace projektowe nad oczywistym wariantem trasy „Via Baltica” przebiegającym przez Łomżę. Przerwała je dopiero decyzja ówczesnego premiera Cimoszewicza o przeprowadzeniu tej trasy przez Białystok. Na budowę trasy przez Łomżę musimy czekać kolejne 30 lat.



Powitanie Ojca Św. Jan Pawła II na łomżyńskim lądowisku przez prezydenta Łomży Marka Przeździeckiego z małżonką Danutą Przeździecką.
© Arturo Mari, archiwum prywatne autora

jakim była Łomża, jak też i dostępne w tamtym okresie materiały budowlane, znacznie różniły się od obecnych. Rewitalizacja, jak wiemy, wciąż nie została zakończona, jest jednak nadzieja, że już wkrótce rynek będzie wizytówką miasta.

Na początku lat 90. pojawiły się już niestety nieoficjalne pogłoski o planowanej reformie podziału administracyjnego kraju i likwidacji części województw. Nie czekając na ostateczny wynik prac rządu, chciałem wykonać pewien „krok do przodu”. Udało się nawiązać bliskie relacje z ówczesnymi władzami Ostrołęki i powołać Stowarzyszenie Gmin Nadnarwiańskich. Nieformalnym celem było mocne związanie Łomży z rodzimym Mazowszem i przygotowanie być może gruntu do utworzenia, wspólnie z Ostrołęką, nowego województwa północno-mazowieckiego. Czasu było jednak niewiele. By zwiększyć potencjał demograficzny i gospodarczy Łomży, podjąłem równoległe starania, aby przekonać mieszkańców i władze sąsiednich miejscowości, takich jak Piątnica, Stara Łomża, Konarzyce i Kupiski, do przyłączenia się do Łomży. Zadanie było jednak trudne i niezwykle delikatne. Nikt nie był wówczas przygotowany na przeprowadzenie tej odważnej, ale dla części mieszkańców kontrowersyjnej operacji. Moje odejście z Urzędu zakończyło te starania. Po kilku latach mazowiecka od wieków Łomża została, bez zgody łomżyniaków, włączona administracyjnie do województwa podlaskiego! Pewien etap rozwoju miasta został definitywnie zamknięty.

O szansach harmonijnego i zrównoważonego rozwoju miast decyduje wiele czynników. Potrzebna jest spójna wizja, konsensus w radzie i władzach miasta oraz konsekwentna realizacja wybranych celów. O szansach decydują też czynniki niezależne, jak na przykład położenie czy przynależność administracyjna. Łomży brakuje obecnie szeroko rozumianego, w sensie pozytywnym, lobbingu, jaki miało nasze miasto przykładowo w okresie PRL-u. Taką nieformalną grupę nacisku na władze centralne tworzyli wówczas łomżyniacy mieszkający w stolicy. „Warszawscy łomżyniacy” powołali do życia Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i jako Towarzystwo wspierali potrzeby rozwojowe Łomży w różnych instytucjach, ministerstwach i urzędach centralnych stolicy. Dzisiaj czasy są zupełnie inne. Inaczej działa administracja, nie ma już tej dawnej jedności łomżyniaków w Warszawie. Warto też zauważyć, że tak dużej liczby młodych łomżyniaków w Warszawie, jak obecnie, nie było zapewne nigdy w historii.

Rozwój miasta obserwuję już z oddali. Cieszę się wszystkimi jego sukcesami, martwię mnie porażki. Życzę mojemu rodzinnemu miastu Łomży, by w przyszłości powróciło do rangi ważnego, wojewódzkiego ośrodka administracyjnego. Łomża z pewnością na to zasługuje!

DR MAREK PRZEŹDZIECKI



WIEŚŁAWA KŁOSIŃSKA

Maria Jabłońska – Sprawiedliwa wśród Narodów Świata

Maria Jabłońska pochodziła z zamożnej ziemiańskiej rodziny Łączkowskich herbu Zadora. Urodziła się w 1900 r. w Lublinie, a jej rodzicami byli Ludwik Romuald Łączkowski i Maria Felicja z Sądziejek. Szczęśliwą młodość Marii przerwała tragiczna śmierć obojga rodziców, zastrzelonych przez bolszewików podczas rewolucji październikowej. 17-letnia Maria była jej świadkiem. To ona wzywała pomocy, która okazała się jednak bezskuteczna. Ojciec został zastrzelony podczas otwierania drzwi, mama na podwórku. Służba ukryła się w lesie.

Rodzina mieszkała wówczas w dworze w Dębowej, niedaleko pasma leśnego, przy wsi Szenderany. Majątek znajdował się w południowo-zachodniej części imperium rosyjskiego nad Prutem, w powiecie chocimskim w guberni białostockiej. Maria, jako młoda dziewczyna, była świadkiem mordów, egzekucji, gwałtów, poniżania, pożarów, burzenia domów. Sytuacja zmusiła ją i jej rodzeństwo do tułaczki: Chocim, Kamieniec Podolski, Warszawa – tu układają sobie życie, wspierając się nawzajem oraz doświadczając pomocy krewnych. Starszy brat Marii Janusz ginie w lutym 1920 roku podczas obrony Lwowa. Młodszym bratem Bohdanem opiekuje się starsza siostra Adela oraz Maria, dbając o wykształcenie i wychowanie chłopca w duchu patriotycznym.

Maria skończyła gimnazjum Leonii Rudzkiej w Warszawie. Władła kilkoma językami, grała na fortepianie. Studiowała prawo na Uniwersytecie Warszawskim i jednocześnie pracowała w Ministerstwie Rolnictwa. Tu zaprzyjaźnia się z Jerzym Jabłońskim z podłomżyńskiego Pniewa, który w tym czasie pełnił służbę wojskową przy dowództwie w Cytaeli Warszawskiej. Jesienią 1921 roku wzięli ślub, a w podróż poślubną wyjechali do Wiednia.

Po powrocie Maria zamieszkała w rodzinnym majątku męża w Pniewie. Wraz z mężem często bywała za granicą – w Paryżu, Bukareszcie, Budapeszcie, Stambule, Genui... W Pniewie często



gościł młodszy brat Marii, Bohdan. Jako dziedziczka w Pniewie sprawowała pieczę nad pracami w ogrodzie i sadzie. Aktywnie współpracowała z lokalną społecznością. Zakładała koła gospodyń wiejskich. Zainicjowała wykonywanie haftów kurpiowskich, których wzory dostarczała hafciarkom. Prace te były sprzedawane w Warszawie, w Domu Towarowym Braci Jabłkowskich. Pozwalało to kobietom uzyskać dodatkowy dochód. Dbała o to, aby pracownicy otrzymywali należyte wynagrodzenie za swoją pracę. Sama zatrudniała wiele

osób, należycie je wynagradzając. Opiekowała się biednymi i chorymi członkami lokalnej społeczności. Miała własną apteczkę, którą wykorzystywała do pomocy innym. Opatrywała rany i udzielała porad.

20 maja 1925 roku przyszedł na świat syn Janusz, a pięć lat później, w 1930 roku, córka Ewa. Jerzy Jabłoński dużo czasu poświęcał pracy społecznej i politycznej. Tygodniami przebywał w Warszawie. „Wszystko to sprawiło, że za mało zajmowałem się dziećmi i nie rozumiałem, jakie to szczęście przyglądać się ich stopniowemu rozwojowi oraz móc otwierać przed nimi świat nowych pojęć” – zauważył. Dziećmi zajmowały się mamki, nianie, nauczyciele (m.in. Francuzka). W Pniewie otrzymały one cenny kapitał na całe życie: szczęśliwe dzieciństwo, znajomość języków obcych, umiejętność swobodnego obcowania z ludźmi. Sielankowe życie przerwała wojna. Ostatni pobyt Marii w Pniewie przypadł na dni od 15 do 20 sierpnia 1939 roku. 15 sierpnia obchodziła imieniny i był to termin corocznych przyjęć i wieczorków tanecznych. Przyjeżdżali nie tylko sąsiedzi, ale również goście z Warszawy. Jedli, bawili się, tańczyli przy gramofonie do rana. Tak było również w roku 1939, gdy zjechało około 90 osób. Te – jak zwykle huczne imieniny pani Marii – okazały się już ostatnimi w Pniewie. Nigdy już tu nie wróciła. Zaraz po imieninach wyjechała z córką Ewą i służącą Władzią Popiołkową do Warszawy, gdzie zamieszkała w wynajętej willi na Żoliborzu. Przeprowadzka była konieczna ze względu na naukę syna Janusza w liceum im. Górskiego. Willa, w której mieszkali nie uniknęła

wojennej tragedii – została zbombardowana. Rodzina przeniosła się do mieszkania siostry Marii – Adeli, przy ulicy Filtrowej 3, gdzie dołączył również Jerzy z Januszem. Na wiosnę 1940 roku Maria wynajęła dużą willę przy ulicy Jesionowej 13.



Wuj Roman Lasocki z Dzierżbi załatwił Jerzemu Jabłońskiemu dokumenty agenta Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeniowego i przyjął go do organizacji „Uprawa”, zajmującej się pomocą materialną dla podziemia. W czerwcu 1941 roku Jerzy otrzymał propozycję pracy w majątku pod Łowiczem – Jackowicach. Był tam administratorem, ekonomem i pisarzem, a jednocześnie mógł ratować rodzinę paczkami.

Maria Jabłońska w czasie okupacji pracowała jako sanitariuszka w Szpitalu Ujazdowskim, gdzie leczyli się ranni, ukrywający się polscy oficerowie. Gdy Niemcy wydali zarządzenie o zwrocie wszystkich aparatów radiowych, zaczęły powstawać podziemne miejsca nocnego nasłuchu. Maria Jabłońska zapisała się do jednego z nich i zaczęła

pracować w „Biuletynie Informacyjnym”. Znając języki obce, a w szczególności niemiecki i angielski, nadsluchiwała, spisując wiadomości. Pomimo, że za taką działalność groziła jej śmierć, sumiennie pełniła swoje obowiązki, wyżej od życia stawiając dobro ojczyzny.

Marychna wstąpiła do Armii Krajowej jako jej żołnierz i oddała mieszkanie do dyspozycji organizacji. Cały czas współpracowała z dalszą krewną, Zofią Kossak-Szczucką (ps. „Weronika”). Ratowała dzieci z getta, zabierając je do domu, aby nakarmić i zmienić im ubranie. Czasami przechowywała je przez kilka dni, a następnie wywoziła do umówionego miejsca przy ulicy Czerwonego Krzyża. Mieszkała u niej rodzina Jedlickich (prawdziwe nazwisko Grossman) z dwójką chłopców – Witoldem i Jerzym. Ich specyficzny wygląd nie pozwalał na wychodzenie poza mieszkanie. Opisała to Wanda Grossmanowa w książce „Ten jest z ojczyzny mojej”. Z wykształcenia chemicy produkowali mydło, które Janusz Jabłoński sprzedawał na bazarze. Po pewnym czasie jeden z synów zamieszkał w klasztorze ojców Marianów na Bielanych. Drugi zaś został umieszczony u polskiej rodziny.

Po wpadce w mieszkaniu rodziców zamieszkała u nich Zosia Janickówna, córka autora utworów konspiracyjnych. Została ona łączniczką, a córkę Ewę wywieziono do szkoły sióstr

zakonnych w Szymanowie. W tym czasie Maria Jabłońska przyprowadziła do domu Jana Karckiego – kuriera i emisariusza władz podziemnego państwa polskiego, któremu udało się uciec ze szpitala. Podczas ponadmiesięcznego pobytu w domu państwa Jabłońskich został wyleczony i odpowiednio odżywiony, gdyż przygotowywał się do wyjazdu z Polski. Mieszkali u nich również Zofia i Jerzy Makowiecki, którzy zginęli 13 czerwca 1944 roku. Przyszli po nich dziwni, ubrani w czarne kurtki ludzie, nie-Niemcy i spośród domowników aresztowali tylko Makowieckich. Zginęli oni przez uduszenie na polu koło Bemowa. Oceniono to jako mord polityczny. Inżynier Makowiecki, ps. Tomasz Malicki, był kierownikiem Biura Informacji i Propagandy AK, o czym rodzina Jabłońskich dowiedziała się dopiero po jego śmierci.

Żydzi ukrywali się także w innych domach, w pomieszczeniach zwanych służbówkami, na poddaszu kamienic. Dzieci Marii, Janusz i Ewa, opiekowali się nimi, zanosząc jedzenie i wynosząc odchody. Syn Marii pisze: „Matka traktowała to jak naturalną przysługę. Jak na przykład posłanie mnie do sklepu po ziemniaki” (...) „Była odważna, nie bała się Niemców. Widziałem ją – dwa razy, jak płakała: raz, gdy poddał się Paryż i upadła nadzieja na interwencję Francji i drugi raz, gdy zostało stłumione powstanie w getcie”.

Był czas, że w ich domu dla bezpieczeństwa byli tylko Żydzi i Marychna. Mąż pracował pod Łowiczem, Janusz i Ewa przebywali pod Warszawą. Wśród Żydów była przyjaciółka matki „Daniszewska”, lekarka, którą opanował strach, gdy pani domu zachorowała na kamicę żółciową. Zamiast wezwać pomoc, podawała zastrzyki przeciwbólowe z morfiny. Kiedy siostra Adela przypadkowo odwiedziła Marię, na jej ratowanie było już za późno. Maria umieszczona w szpitalu



Eksterytorialna strefa

ADAMA DĄBROWSKIEGO

PLENEROWA BIBLIOTECZKA

To chyba najbardziej demokratyczne miejsce w Łomży. Skandalistka Blanka Lipińska leży obok siostry Faustyny, trylogia Sienkiewicza sąsiaduje z „Dziennikiem Bridget Jones”, a tomik rozmów Jana Pawła II „Stworzeni do miłości” z poradnikiem technik seksualnych. Ale ta nowa atrakcja w parku nie miała łatwych początków. Już w pierwszych dniach ktoś sprawdził czy tabliczka z nazwą jest mocno przyklejona (nie była), ktoś inny – czy da

się odkręcić uchwyty drzwiczek (udało się), a jeszcze ktoś inny czy same drzwiczki są mocno osadzone. Umieszczenie solidnej witryny na murowanym cokółku, z mojego punktu widzenia, zostało wybrane optymalnie. Chociażby dlatego, że przebiegając w sąsiedztwie alejkę przemierzam dwa razy dziennie, a stanięcie przed półkami i prześlizgnięcie wzrokiem po grzbietach woluminów, to dla mnie powrót do przeszłości. Dawno temu podobnie robiłem

w warszawskich antykwariatach przy Nowym Świecie i Krakowskim Przedmieściu. Tam także każda książka była inna i gdy jedno znikało, pojawiały się w ich miejsce kolejne. Każdą można było wyjąć, przekartkować i... odstawić, a w nader wyjątkowych przypadkach zabrać ze sobą. Na półki naszej Biblioteczki Plenerowej pierwsze tomy wstawili przedstawiciele władz miasta i oficjele, więc przez kilka dni nawet tam nie zaglądałem. Przeszkłone drzwiczki pozwalały jednak dostrzec, że woluminów przybywa, więc w końcu sprawdziłem czego wyzybywają się mieszkańcy Łomży. Najwięcej było epiki, czasem nawet z popularnych i cenionych przed laty serii literatury zagranicznej, ale częściej polskich autorów, nagradzanych olbrzymimi nakładami w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, których nazwiska teraz (zresztą całkiem słusznie) mało kto pamięta. Ktoś przynosił podręczniki wycofane ze szkół jeszcze w ubiegłym wieku, ktoś inny książki do nauki języków obcych, a trafiały się nawet pojedyncze egzemplarze literatury w tychże językach. Na najniższej

na Hożej nie odzyskała przytomności. Zmarła nocą z 27 na 28 października 1943 roku. Przez cały czas przy matce czuwał syn Janusz, trzymając ją za rękę, sprawdzając puls. Zmarła, wymawiając jego imię.

Janusz i Ewa zdobyli dobre wykształcenie i podjęli pracę w powojennej Polsce. Gdy budziła się do życia „Solidarność”, Ewa aktywnie w niej działała. Miłość do ojczyzny wyssała z mlekiem matki. Janusz również odnalazł się w nowej rzeczywistości. Dobre wykształcenie i znajomość języków umożliwiły realizowanie się w powojennej ojczyźnie. W okresie nauki i pracy w instytucjach państwowych rodzeństwo skrywało swoje pochodzenie, które w nowych realiach politycznych nie byłoby dobrze widziane.

Po wojnie Jerzy i Witold Grossmanowie zamieszkali w Izraelu i przywrócili pamięć o Marychnie. W Instytucie Yad Vashem w Jerozolimie złożyli relację ze swoich przeżyć wojennych, popartą wnioskiem o pośmiertne przyznanie Marii Jabłońskiej medalu „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Maria Jabłońska została nim uhonorowana w dowód uznania za to, że z narażeniem własnego życia ratowała Żydów prześladowanych w latach okupacji hitlerowskiej. Jej imię zostało uwiecznione na honorowej tablicy w Ogrodzie Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata na Wzgórzu Pamięci w Jerozolimie. Uroczysta chwila miała miejsce 9 grudnia 1992 roku.

WIESŁAWA KŁOSIŃSKA

Opracowano na podstawie materiałów przekazanych przez Hannę i Janusza Jabłońskich do Biblioteki Publicznej Gminy Łomża. Znajdują się one w zbiorach tradycyjnych i elektronicznych biblioteki oraz w Izbie Pamięci przy Filii Bibliotecznej w Pniewie.



ZYGMUNT ZDANOWICZ

KRONIKA Łomżyńska

■ 1 marca władze Łomży zakomunikowały samorządom miast partnerskich: Gusiev w Rosji oraz Gorki i Lida na Białorusi o zakończeniu dotychczasowej współpracy, w związku z agresją Rosji na Ukrainę.

■ Łomżyniacy w cenie. Płk Marek Białobrzesci – syn Jadwigi i Zenona objął obowiązki dowódcy batalionu czołgów w 15 Giżyckiej Brygadzie Zmechanizowanej im. Zawiszy Czarnego. Rodzice nowego dowódcy to powszechnie znany, najstarszy stażem na Ziemi Łomżyńskiej wójt kurpiowskiej gminy Zbójna. Jest też członkiem Rady Głównej Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Jego małżonka to wieloletnia dyrektorka Biblioteki Gminnej w Zbojnej, znana także z troski o tradycję kurpiowskie.



■ Nowym administratorem cmentarza komunalnych w Łomży przy ul. Przykoszarowej oraz administrowanej przez miasto części cmentarza przy ul. Kopernika od 1 marca jest Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży.

■ 1 marca, w Narodowym Dniu Pamięci Żołnierzy Wyklętych, w wielu miejscach pamięci na Ziemi Łomżyńskiej złożono kwiaty i zapalono znicze. Przed pomnikiem pamięci bohaterów walk o wolność i niepodległość Polski w latach 1939-1956 w Łomży, podczas zgromadzenia okolicznościowy list ministra obrony narodowej odczytał płk Krzysztof Rabek.

■ 7 marca w Muzeum Przyrody – Dworze Lutosławskich w Drozdowie odbyło się otwarcie wystawy Tomasza Szymańskiego „Panie Lutosławskie. Losy niezwykłych kobiet na tle historii dwóch stuleci”, graficznie opracowanej przez Anitę Krasucką.



■ 8 marca, podczas śniadania biznesowego „Biznes na obcasach”, ogłoszono wyniki dorocznego konkursu na społecznika i inicjatywę roku, organizowanego przez prezydenta Łomży Mariusza Chrzanowskiego i Łomżyńską Radę Działalności Pożytku Publicznego. Sandra Stępkowska została Społecznikiem Roku 2021, a Inicjatywą Roku 2021 – Europejski Festiwal Sztuk Wszelakich im. Katarzyny Kuklińskiej.

■ 8 marca Adrian Niemyjski z Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Rudce pokonał w finale 57 uczniów szkół woj. podlaskiego i wygrał 39 edycję Wojewódzkiej Olimpiady Młodych Producentów Rolnych, organizowaną przez Związek Młodzieży

półce od razu pojawiły się przede wszystkim broszury, foldery, kolorowe periodyki i cienkie książeczki dla dzieci. Z wyjątkiem takich okazji jak wówczas, gdy ktoś przytargał kilka tomów encyklopedii, na którą czterdzieści lat temu były zapisy i subskrypcje w księgarni. Bywa, że ktoś podrzuci pojedyncze płyty – i te analogowe, i CD, kasety magnetofonowe i filmowe VHS, a nawet drobne zabawki. Wszystko to znika, więc komuś się jeszcze przydaje. Sprawdzanie zawartości tej szafki stało się dla mnie z czasem rozrywką samą w sobie – już nie chodzi o tytuły, tylko o bardziej ogólne obserwacje. Jak ta chociażby, że tuż przed mikołajkami półki zostały „wyczyszczone” z książek wyglądających jak nowe. Był czas, że specjalistycznej literatury pozbył się jakiś budowlaniec, a niedługo potem pół półki załadowano podręcznikami dla informatyków i programistów. Regularnie za to pojawiają się wydawnictwa katolickie, miesiącami przekładane tylko z miejsca na miejsce. Podczas otwarcia tego obiektu prezydent naszego miasta poinformował, że jeśli pomysł biblioteczki na

wolnym powietrzu spodoba się mieszkańcom, to z czasem powstaną kolejne. Prawdopodobnie chodzi o inne lokalizacje, ale mi się zamarzyło, żeby to było kilka witryn tematycznych. Osobno literatura nazywana (czasem na wyrost) piękną, osobno poradniki i podręczniki,

osobno kolorowe gazety i broszury, które ktoś jeszcze może zechce do czegoś wykorzystać. Zaś na samym końcu tej bibliotecznej alejki powinna znaleźć się kolorowa, pojemna skrzynia – taka, jak roztawiane zimą na piasek do posypywania chodników.



Wiejskiej. Gospodarzem tegorocznego finału była Wyższa Szkoła Agrobiznesu w Łomży.



■ 15 marca, podczas gali w sali Opery i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku, 150 uzdolnionych artystycznie uczniów szkół z województwa odebrało stypendia marszałka województwa podlaskiego w dziedzinie twórczości artystycznej na 2022 rok; wśród nich 36 z naszego regionu, w tym 18 z Łomży.

■ 18 marca w Szpitalu Wojewódzkim im. Kard. Stefana Wyszyńskiego w Łomży otwarto, po przebudowie i wyposażeniu w nowoczesny sprzęt, Oddział Laryngologiczny. Inwestycja zrealizowana została w ramach programu Narodowego Centrum Badań i Rozwoju kosztem 8 mln złotych. Ordynatorem laryngologii jest dr Dorota Kuryga.

■ W tym roku o tydzień wcześniej, bo 19 marca, pierwszy bocian pojawił się w dolinie Narwi, w gnieździe we wsi Rakowo – Czachy. Na rozległych rozlewiskach Narwi słyszeć było, także wcześniej, gwar gęsi, kaczek, czajek, łabędzi i kormoranów.

■ Podczas uroczystości w Szkole Podstawowej w Konarzycach wójt gminy Łomża Piotr Kłys wręczył 22 stypendia naukowe i 20 stypendiów sportowych uzdolnionym uczniom. Amelia Chojnowska ze Szkoły Podstawowej w Jarnutach wyróżniona została za najlepsze wyniki w nauce, a Angelika Świerczewska ze Szkoły Podstawowej w Kupiskach otrzymała stypendium sportowe za najwyższe wyniki w sporcie wśród uczniów gminy.

■ 21 marca w Wiźnie, z udziałem wicemarszałka Marka Olbrysa, odbyło się uroczyste otwarcie Klubu Seniora. Koszt przygotowania i wyposażenia lokalu współfinansowany był z rządowego programu Senior+.



■ 23 marca, podczas sesji Rady Powiatu, starosta łomżyński Lech Antoni Szablowski został odznaczony srebrnym, a wicestarosta Maria Dziekońska brązowym medalem „Za zasługi dla obronności kraju”. Medale wręczył – w imieniu ministra obrony narodowej – ppłk Adam Olszewski, wojskowy komendant uzupełnień w Łomży.

■ Komendant policji w Łomży inspektor Krzysztof Woźniowski i wójt gminy Łomża Piotr Kłys otworzyli w budynku biblioteki w Wygodzie punkt przyjęć interesantów przez dzielnicowych gminy Łomża.

■ Dwie restauracje z Łomży: Garage Grill & Bar przy al. Legionów 141/G oraz W Kamienicy przy ul. Rządowej 12 znalazły się na liście stu najlepszych restauracji w rankingu przewodnika Poland 100 Best Restaurants 2022.

■ Ostatnia płyta Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży „Harmonia Polonica Nova” została nominowana przez Akademię Fonograficzną do nagrody FRYDERYK 2022. To dziesiąta nominacja dla łomżyńskiej Filharmonii.



■ 23 marca radni Łomży potępił atak Rosji na Ukrainę. W przyjętym stanowisku odniósł się do bezprawnego deptania suwerenności i wolności Ukraińców oraz niszczyielskich i zbrodniczych ataków na ludność cywilną.

■ 25 marca, miesiąc po wybuchu wojny w Ukrainie, nie słabnie niesienie pomocy Ukraińcom przez mieszkańców Ziemi Łomżyńskiej. Organizowane nadal transporty darów wyjeżdżają na Ukrainę. Znaczącą pomoc Ukrainie zorganizowały Urzędy Miast i Gmin, Caritas, parafie, placówki oświatowe i kulturalne, instytucje gospodarcze i organizacje pozarządowe. Parafia Krzyża Świętego w Łomży zorganizowała spotkanie z rodzinami uchodźców w Centrum Katolickim. Muzeum Północno – Mazowieckie przygotowało zajęcia dla dzieci z Ukrainy. W Wyższej Szkole Agrobiznesu kształcą się 50 studentów z Ukrainy. Łomżyńska WETA zorganizowała bezpłatną opiekę i leczenie zwierząt z Ukrainy oraz zbiórkę darów.

■ Miesiąc po wybuchu wojny w Łomży zarejestrowanych było 363 uchodźców z Ukrainy – 229 przebywających w lokalach publicznych i 134 w domach prywatnych. Na terenie powiatu łomżyńskiego przebywało 483 Ukraińców z Kijowa, Summu, Charkowa, Żytomierza, Mariupola, Lwowa. Przed wybuchem wojny w Łomży na stałe zameldowanych było 10 Ukraińców, a 90 miało meldunek czasowy.

■ Na terenie Zambrowa przebywało około 400 obywateli Ukrainy, dla których pomoc organizował Urząd Miejski. Każdy dorosły otrzymał talon o wartości 400 zł na zakup towarów spożywczych i przemysłowych w trzech zambrowskich marketach oraz talon o wartości 200 zł na zakup leków i artykułów higienicznych w aptekach na terenie miasta. Uchodźcy mogli skorzystać raz dziennie z bezpłatnego posiłku w barach i restauracjach.

■ 25 marca, w uroczystość Zwiastowania Pańskiego, na wspólnej modlitwie i pokucie w ramach ogólnopolskiej akcji „Adoracja bez granic”, w łomżyńskiej katedrze wierni modlili się w łączności z papieżem Franciszkiem, który w tym czasie poświęcił Rosję i Ukrainę Niepokalanemu Sercu Maryi. Odprawiono eucharystię w intencji pokoju w Ukrainie oraz nawrócenia Rosji.

■ 25 marca Jolanta Wielgał, prowadząca w Woli Zambrowskiej ekologiczne gospodarstwo specjalizujące się w uprawie kwiatów, sadzonek warzyw i ziół, zajęła I miejsce w konkursie „Rolniczki motorem innowacji w gospodarstwach rolnych w Polsce”, organizowanym przez Krajową Radę Izby Rolniczych i będzie reprezentowała nasz kraj w konkursie europejskim w Brukseli.



■ 25 marca w Podlaskiej Akademii Kulinarnej w Białymstoku odbył się finał wojewódzkiego konkursu „Gotuj z klasą”, skierowanego do uczniów szkół gastronomicznych. Sylwia Borkowska i Sylwia Łajewska – uczennice Zespołu Szkół im. ks. Jana Krzysztofa Kluka w Wojewodzinie, zajęły pierwsze miejsce, pokonując reprezentację 12 szkół. Komisji Konkursowej przewodniczył mistrz kulinarny Karol Okrasa, który ufundował nagrodę główną – staż w jego restauracji w Warszawie.

■ 26 marca ogólnopolska akcja z okazji Międzynarodowego Dnia Lasów objęła 429 nadleśnictw w Polsce. Nadleśnictwo Łomża zaprosiło chętnych na dydaktyczny spacer po terenie leśnictwa Jednaczewo. Na koniec uczestnicy imprezy spotkali się przy ognisku.

■ Magdalena Sikorska – tenisistka AZS ANS w Łomży zdobyła brązowy medal 90. indywidualnych mistrzostw Polski w tenisie stołowym w Częstochowie. Rywalizowało 96 najlepszych zawodniczek z kraju.

■ 26 marca w Grajewskiej Izbie Historycznej uroczystie otwarto czasową wystawę, przedstawiającą 16 grajewskich zakładów pracy działających w okresie PRL.

■ 26 marca w sali Regionalnego Ośrodka Kultury w Łomży odbył się charytatywny koncert „Łomżyńscy artyści dla Ukrainy”. Odbyły się też pokazy grup tańcnych Klubu Tańca Towarzystwa AKAT i zwiędzanie wystawy poplenerowej ogólnopolskiego pleneru malarskiego „Kultura pędzlem malowana” – Szostaki 2021. Zebrane środki przekazano uchodźcom.

■ 26 marca, podczas Walnego Zgromadzenia członków oddziału łomżyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, wybrano nowe władze na kadencję 2022-2025. Prezesem Oddziału TPZŁ w Łomży została Maria Konopka. Zastąpiła kierującą oddziałem od 2007 roku Krystynę Michalczyk-Kondratowicz. Oba koleżankom składamy serdeczne gratulacje.



■ 29 marca w Grajewie podpisano partnerskie porozumienie w sprawie realizacji projektów badawczo-rozwojowych oraz działań edukacyjno-dydaktycznych pomiędzy Spółdzielnią Mleczarską Mlepol a Warszawską Uczelnią Medyczną im. Tadeusza Koźłuka. Pod dokumentem podpisy złożyli Edmund Borawski, prezes zarządu SM Mlepol oraz prof. Waldemar Dębski, rektor WUMed.

■ 29 marca Monika Marcińczyk, uczennica I LO im. T. Kościuszki w Łomży (podopieczna trenera Grzegorza Nasuta z Białegostoku), zdobyła tytuł wicemistrzyni Polski juniorek do lat 18 podczas mistrzostw

Polski juniorów w szachach klasycznych, rozegranych w Sypniewie k/Jastrowia.

■ 30 marca w łomżyńskim szpitalu na onkologii zawisł Dzwon Zwycięzcy. Pacjenci po zakończonym leczeniu, opuszczając oddział, uderzają trzykrotnie w dzwon wypowiadając: – Leczenie zakończone – wyruszam na kolejny rejs – kocham Cię Życie. Po raz pierwszy w tym dniu dzwon usłyszał personel oddziału oraz przedstawiciele władz. Ordynatorem łomżyńskiej onkologii jest dr Małgorzata Wagner.

■ 1 kwietnia, po 2-letniej przerwie spowodowanej epidemią i brakiem personelu lekarskiego, rozpoczął pracę Oddział Dziecięcy Szpitala Wojewódzkiego w Łomży. Oddział dysponuje 25 łóżkami. Zatrudnionych zostało ośmiu lekarzy specjalistów, a ordynatorem została dr Marta Kuźmich z Białegostoku – lekarz pediatra, onkolog i hematolog dziecięcy. Pierwsi pacjenci przyjęci zostali 4 kwietnia.

■ 4 kwietnia ulicami Łomży przeszedł „Niebieski marsz” rozpoczynający obchody Światowego Dnia Świadomości Autyzmu, organizowane przez Fundację DR OTIS pod patronatem prezydenta miasta Mariusza Chrzanowskiego. 3 czerwca obchody zakończyło rozstrzygnięcie konkursu wiedzy o autyzmie.



■ Od 1 marca do 17 kwietnia młodzież z Zespołu Szkół Akademickich przy Wyższej Szkole Agrobiznesu w Łomży uczestniczyła, w formie wolontariatu, w VI akcji „Wielkanocna Paczka dla Bohatera” pod hasłem „Walczyli dla nas... zawalczmy dla Niech!”. Zebraną żywność i artykuły chemiczne przekazali kombatantom II wojny światowej.

■ 1 kwietnia zmarł Franciszek Eugeniusz Poreda. Pracował jako nauczyciel w szkołach podstawowych w Wiźnie i Bożejewie. Był urzędnikiem w Powiatowym Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Łomży. Od 1971 do 1977 roku



pełnił funkcję kierownika działu socjalnego w Zakładach Przemysłu Bawełnianego w Łomży. Od 1979 roku był prezesem Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Wprowadził nowoczesne technologie w ciepłownictwie i budownictwie. Spółdzielnia prowadziła w tym czasie ożywioną i efektywną działalność inwestycyjną. Przed emeryturą pracował w Krajowym Związku Rewizyjnym Spółdzielni Mieszkaniowych w Warszawie. Miał 83 lata.

■ 7 kwietnia pierwsza dama RP Agata Kornhauser-Duda, w towarzystwie sekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta RP ministra Adama Kwiatkowskiego, odwiedziła uchodźców z Ukrainy, głównie kobiety z dziećmi w Ośrodku Caritas Diecezji Łomżyńskiej w Ptakach k/Nowogrodu. W spotkaniu uczestniczyli także: biskup Tadeusz Bronakowski, pracownicy i wolontariusze Caritas oraz władze samorządowe.

■ Zawodniczki Akademii Szachowej Sobocińscy z Łomży – Malwina Szweczyk i Zuzanna Łukasik zdobyły złoty medal Mistrzostw Europy Niepełnosprawnych ICCD w Drużynowych Szachach Szybkich; Malwina została ponadto indywidualnie wicemistrzynią w szachach błyskawicznych. Zawody rozegrano na przełomie marca i kwietnia w hiszpańskiej Kordobie.

■ Etnografowie Urszula Kuczyńska, Wiesława Pawlak i Adam Bakula ocenili 119 prac wykonanych indywidualnie i grupowo na 23. konkurs „Rozmaitości Wielkanocne” w Zbójnej. Nagrodzili ponad 40 pisanek, palm, wycinanek, bukietów i kierców. 10 kwietnia, w Niedzielę Palmową, procesje z palmami odbyły się w parafiach w Zbójnej, Kuziach i Dobrymleśie. Poprzedziła je wystawa eksponatów konkursowych oraz wręczenie nagród laureatom w Gminnym Ośrodku Kultury w Zbójnej. TPZŁ ufundowało 3 nagrody główne.



■ 11 kwietnia Szkoła Podstawowa w Jezioroku świętowała nadanie nowego imienia – Ofiar Katynia. W ramach obchodów 9 kwietnia odbył się I Bieg Pamięci Ofiar Katynia w Lesie Jeziorokowskim, w okolicach miejsc pamięci narodowej.

■ 10 kwietnia w Łomżyńskiej Dolinie Pamięci przy Sanktuarium Miłosierdzia Bożego (ul. Katyńska) zebrani w 82 rocznicę zbrodni katyńskiej, drugiej masowej wywózki ludności na Sybir oraz 12 rocznicę katastrofy smoleńskiej, po dźwiękach syren, złożyli kwiaty, zapalili znicze. Kompania 18. Łomżyńskiego Pułku Logistycznego oddała salwę honorową.

■ W 82. rocznicę zbrodni katyńskiej na zambrowskim cmentarzu z oprawą wojskową na pomniku ofiar Katynia odsłonięto dwa nowe nazwiska – ppor. rez. Tadeusza Juliusza Konarzewskiego i st. sierż. Jana Jeżewskiego. Związani byli ze stacjonującym w Zambrowie 71. Pułkiem Piechoty. Na pomniku znajduje się obecnie sto nazwisk.

■ Nabożeństwo dla wiernych prawosławnych 10 kwietnia i Paschalną Boską Liturgię 24 kwietnia w kościele pw. Zmartwychwstania Pańskiego w Łomży celebrował ks. prot. Marek Wawreniuk z diecezji białostocko-gdańskiej w Białymstoku.

■ Fotografia „Na nieludzkiej ziemi” Mai Welszyng, uczennicy Szkoły Podstawowej nr 2 w Łomży, zdobyła I miejsce w konkursie fotograficznym „Nowa twarz książki – Sleeveface”, zorganizowanym przez Książnicę Podlaską im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku.

■ Uczniowie Technikum Żywności i Usług Gastronomicznych z Zespołu Szkół nr 1 w Zambrowie, w ramach programu Erasmus+, odbyli praktyki w wileńskich restauracjach Astoria, Radisson, DMV i Loop.

■ Oliwia Cwalina z UKS 4 Łomża, uczennica Szkoły Podstawowej nr 4, wywalczyła złoty medal w biegach przełajowych podczas finału wojewódzkiego dzieci z rocznika 2009 w Supraślu.

■ W ogólnopolskim plebiscycie edukacyjnym, organizowanym przez redakcję Kuriera Porannego

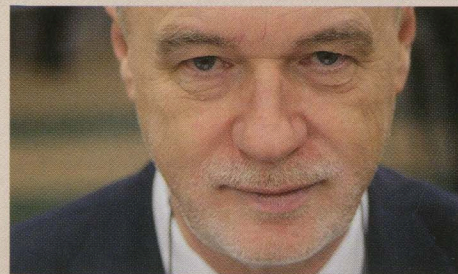
i Gazetę Współczesną, głosami czytelników wybrano szkołę przyjazną uczniom – Szkołę Podstawową nr 8 w Łomży i Szkołę Podstawową im. Jana Pawła II w Nowych Kupiskach. Tytuły Szkół Roku wręczono podczas gali 11 kwietnia w Białymstoku.

■ 21 kwietnia w Warszawie odbyła się gala finałowa 19. edycji Konkursu „Urząd Skarbowy Przyjazny Przedsiębiorcy”, organizowanego przez Business Centre Club we współpracy z Ministerstwem Finansów. Urząd Skarbowy w Łomży po raz 12 odebrał wyróżnienie.

■ 21 kwietnia Mateusz Gosk, Damian Cedrowski i Adrian Zyśk – uczniowie Zespołu Szkół w Marianowie zwyciężyli w I edycji olimpiady wiedzy o rolnictwie w Unii Europejskiej. Finał olimpiady „Polska wieś w Europie” odbył się w Studzieńcu. Drużyna z Marianowa (pod opieką Beaty Pietrzak) pokonała dziewięć drużyn z kraju i we wrześniu będzie reprezentowała Polskę w Brukseli.

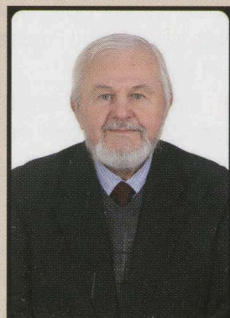


■ 22 kwietnia odbyło się inauguracyjne posiedzenie Rady Muzeum Przyrody – Dworu Lutosławskich w Drozdowie drugiej kadencji. Przewodniczącym Rady został senator RP Marek Komorowski (na zdjęciu), z wykształcenia radca prawny, samorządowiec, członek Rady Muzealnej Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu.



■ 23 kwietnia Centrum Kultury w Zambrowie rozstrzygnęło I Ogólnopolski Festiwal Przebojów Agnieszki Osieckiej „Zielono mi”. Wyróżniono solistkę z I LO w Białymstoku Maję Dąbrowską. Do udziału w majowym koncercie „Wiosenne inspiracje” zaproszono zdobywczynię Grand Prix festiwalu – duet Sylwia Puchalska i Marlena Pietraniuk z Ciechanowca oraz Wiole Moczydłowską z Wysokiego Mazowieckiego – laureatkę nagrody specjalnej za kreację artystyczną.

■ 24 kwietnia zmarł Franciszek Adamiak – wojewoda łomżyński w latach 1990–1991. Wcześniej kierownik lecznic weterynaryjnych w Śniadowie i Jedwabnem, aktywny działacz pierwszej Solidarności. W latach 1980–1981 pełnił funkcję szefa komisji interwencyjnej Związku.



Za działalność w stanie wojennym internowany i uwięziony w Białymstoku. Miał 85 lat. Spoczął na cmentarzu przy ul. Kopernika.

■ Emilia Malska – uczestniczka Hufca Pracy 10-3 w Łomży, uczennica Evolution Studio Fryzur Stowarzyszenia Wspierania Edukacji i Rynku Pracy w Łomży, wygrała w Wasilkowie konkurs szkół branżowych woj. podlaskiego z fryzjerstwa „Sprawni w zawodzie fryzjera”. Jako reprezentantka województwa, w maju w Gołdapi została mistrzynią Polski w fryzjerstwie.

■ 26 kwietnia w Nowogrodzie, z udziałem Jeffasa Millera, jednego z fundatorów, odsłonięto tablicę informującą o historii żydowskiej społeczności miasta od XV wieku do Holokaustu. Główną fundatorką tablicy jest hollywoodzka aktorka Gwyneth Paltrow, której przodkowie wyemigrowali do USA z Łub Kurek (gm. Miastkowo). Brat jej prapradziadka Hersz Pelterowicz był rabinem w Nowogrodzie.

■ 29 kwietnia Uniwersytet Trzeciego Wieku w Zambrowie uroczystie obchodził 10-lecie działalności.

■ 2 i 3 maja na Ziemi Łomżyńskiej uroczystie obchodzono Dzień Flagi oraz 231. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

■ 2 maja w Muzeum Przyrody – Dworze Lutosławskich w Drozdowie odbyło się spotkanie z Tomaszem Szymańskim, socjologiem, historykiem, pracownikiem muzeum i autorem książki „Polskość to zaleta”.

■ W pierwszych dniach maja Łomża gościła około 400 zawodniczek i zawodników w wieku 15-16 lat (kadetów), uczestników 28. Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży „Podlaskie 2022” w boksie. Z Podlaskiego medal mistrzowski wywalczył tylko Maciej Marchel z Boxing Team w Białymstoku. Dominowali zawodnicy z Pomorza.

■ 100-lecie Ochotniczej Straży Pożarnej w Nowych Piekutach świętowali strażacy. Jednostka wzbogaciła się o nowy samochód, strażacy wyróżnieni zostali medalami.



■ Powiat łomżyński sklasyfikowany został na 15 miejscu wśród 314 powiatów ziemskich w kraju w „Rankingu finansowym samorządu terytorialnego w Polsce w 2021 roku”, opracowanym przez Katedrę Finansów Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu.

■ Łomża zajęła III miejsce w woj. podlaskim w konkursie prezesa GUS na najbardziej cyfrową gminę Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań 2021.

■ 8 maja Urząd Gminy w Łomży, wraz ze współorganizatorami, zaprosił mieszkańców na kurpiowską majówkę „U Stacha na polanie w Jednaczewiaku” dla uczczenia 100 rocznicy wzniesienia przez Adama Chętnika pomnika Stacha Konwy – bohatera Kurpiów. M.in. promowano komiks Cezarego Zborowskiego z ilustracjami Teresy Adamowskiej „O Stachu Konwie co bił Szwedów, Sasów i Moskali”.

■ Iwona Bernardelli z Klubu Sportowego Prefbet – Sonarol z trzema innymi zawodniczkami zdobyła drużynowo złoty medal dla Polski na 52. World Military Marathon Championship w Limie (Peru). Indywidualnie wywalczyła medal brązowy.

■ Hala Kultury w Łomży została „Podlaską Marką Roku” w kategorii „inwestycja”. 18. gala finałowa konkursu odbyła się 11 maja w Operze i Filharmonii Podlaskiej. Obecny na gali prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski odebrał statuetkę i nagrodę.

■ 11 maja Wanda Saniewska z Zambrowa obchodziła 100 urodziny. Jubilatkę, z życzeniami i upominkiem, odwiedzili burmistrz Kazimierz Dąbrowski i kierownik urzędu stanu cywilnego Anna Stefańska.

■ 12 maja w Hali Kultury w Łomży odbyła się czwarta gala Łomżyńskich Aniołów Biznesu 2021, organizowana przez miasto Łomżę, powiat łomżyński i Powiatowy Urząd Pracy w Łomży. Anioły Biznesu przyznano w 6 kategoriach. „Firmą z Sercem” została Ubojnia Zwierząt Robert Ryteł z Podgórza, „Inwestorem Roku” – przedsiębiorstwo GRENVIT Sp. z o.o., „Ambasadorem Ziemi Łomżyńskiej” – Teatr Lalki i Aktora w Łomży, „Pracodawcą Jutra” – HEXA BANK Spółdzielczy w Piątnicy, „Kobietami Sukcesu” – Elżbieta Parzych – skarbnik Miasta Łomża i Elżbieta Olejniczak – Bazyldo – dyrektora Powiatowego Urzędu Pracy, a tytuł „Firmy Roku” otrzymał Zakład Usług Informatycznych NOVUM Sp. z o.o. Na gali obecny był Dariusz Budrowski – prezes Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości, która sprawuje patronat merytoryczny nad konkursem.



■ 12 maja w Akademii Nauk Stosowanych w Łomży odbyła się gala finałowa konkursu Miss i Miss Nastolatek Ziemi Łomżyńskiej 2022. Tytuł Miss Ziemi Łomżyńskiej 2022 zdobyła Magdalena Story z Zambrowa (lat 23), studentka Akademii Nauk Stosowanych w Łomży. Miss Nastolatek została Gabriela Filipkowska (lat 16), łomżynianka, uczennica II LO im. Marii Konopnickiej. Fot. Marcin Kossakowski



■ 13 maja społeczność Akademii Nauk Stosowanych w Łomży przygotowała bogaty program spotkania z nauką dla mieszkańców regionu łomżyńskiego,

w ramach XVIII Podlaskiego Festiwalu Nauki i Sztuki, którego organizację koordynuje Uniwersytet Medyczny w Białymstoku.

■ 14 maja mieszkańcy wsi Włodki (gm. Kolno) świętowali 600-lecie jej powstania. Uroczystie odsłonięto pamiątkowy głaz.



■ 15 maja w Dobrymlesie odbył się Regionalny Przegląd Kapel, Śpiewaków, Instrumentalistów i Gawędziarzy Ludowych. Uczestniczyło blisko 100 wykonawców. Główne nagrody wśród dorosłych otrzymali: Kobięcy Zespół Śpiewaczy ze Zbójnej, solistka Hanna Ksepka, instrumentalisci Ryszard Maniurski i Paweł Dąbkowski oraz kapela „Miód na serce”; I miejsca wśród młodzieży: Dziewczęcy Zespół Śpiewaczy z Turośli, instrumentalistka Kornelia Bielska i gawędziarz Bartosz Wawrzyniak. Specjalną nagrodą im. Heleny i Bolesława Olbryśów wyróżniono Daniela Sudkowskiego – wirtuoza gry na harmonii pedałowej z Turośli. Nagrodę ufundował wnuk jej patronów, wicemarszałek Podlaskiego Marek Olbryś z małżonką, w dowód szacunku i pamięci o swoich dziadkach, którzy współtworzyli kulturę kurpiowską. Zwycięzcy wystąpią w czerwcu na ogólnopolskim konkursie w Nowogrodzie.

■ 16 maja Hubert Chrostowski, uczeń kl. VIII Szkoły Podstawowej nr 9 im. Księcia Janusza Mazowieckiego I w Łomży, zdobył cztery tytuły laureata konkursów przedmiotowych (z języka polskiego, historii, matematyki i fizyki). To najlepszy i jedyny taki wynik w woj. podlaskim.

■ 17 maja Kamila Puczel i Remigiusz Bikowski z III LO w Łomży za film „Dopiero by szczęśliwą stworzyli ziemię” oraz Julia Kisiełewska, Emilia Szmítko i Aleksandra Szmítko z 21. drużyny harcerskiej Agape w Jedwabnem za film „Patriotyzm w oczach harcerzy” zdobyli Złoty Laur w konkursie „Chleb i Ojczyzna”, zorganizowanym przez Muzeum Przyrody – Dwór Lutosławskich w Drozdowie. Hasło konkursu to tytuł książki Józefa Lutosławskiego.

■ 18 maja Muzeum Diecezjalne w Łomży obchodziło 10 rocznicę powstania. Z tej okazji ukazało się wydawnictwo „X-lecie Muzeum Diecezjalnego w Łomży” pod redakcją ks. dr. Tomasza Grabowskiego. Otwarto również ekspozycję prac Teresy Adamowskiej „Opowieść o ludziach i pejzażach”.



■ Koło Gospodyń Wiejskich „Boróweczki” ze Srebrnego Borku (gm. Szumowo) zostało uhonorowane medalem św. Izydora Oracza za zasługi dla rozwoju wsi i rolnictwa.

■ Bohdan Włostowski z Wysokiego Mazowieckiego z trzyosobową reprezentacją Polski zdobył Mistrzostwo Europy w łucznictwie konnym podczas European Grand Prix w Łucznictwie Konnym na polach Grunwaldu. Indywidualnie był trzeci wśród 52 zawodników.

■ 18 maja w sali historycznej Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Piątnicy otwarta została izba pamięci poświęcona ofiarom zbrodni w Katyniu. Ekspozycję zgromadziło istniejące tu wcześniej Publiczne Gimnazjum im. Ofiar Katynia w Piątnicy – szkoła, która jako pierwsza w kraju przyjęła to imię.

■ 18 maja w Miejskim Ośrodku Kultury w Zambrowie ogłoszono wyniki Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O diamentowe pióro”. I nagrodę w kategorii dorosłych zdobyła Anna Maria Kobylińska ps. „Las” z Warszawy za wiersz.

■ 19 maja prezydent i zwierzchnik Sił Zbrojnych RP Andrzej Duda, w obecności Marka Brzezińskiego – ambasadora Stanów Zjednoczonych w Polsce, obserwował ćwiczenia wojsk NATO i Szwecji oraz forsowanie Narwi w Nowogrodzie w ramach ćwiczeń DEFENDER-Europe 2022.

■ Około 30 oficerów NATO w Strękowej Górze koło Wizny oddało hołd żołnierzom września 1939 roku, którzy walczyli z Niemcami pod dowództwem kpt. Władysława Raginisa. Oficerowie odnotowali swoją obecność w pamiątkowej księdze 18. Łomżyńskiego Pułku Logistycznego. Gospodarzem wizyty był dowódca 18. Pułku, płk Paweł Gałązka.

■ 19 maja na cmentarzu przy ul. Kopernika w Łomży odbyła się uroczystość pogrzebowa 7-letniego Romka Lenczewskiego, zastrzelonego przez Niemców 5 października 1943 roku. Jego zwłoki odnaleziono po 79 latach, a IPN przeprowadził ich identyfikację. Pogrzeb odbył się z asystą wojskową. Fot. Józef Babiak



■ 19 maja Zarząd Województwa Podlaskiego wyróżnił prof. Krzysztofa Sychowicza z Akademii Nauk Stosowanych w Łomży Odznaką Honorową Województwa Podlaskiego za wieloletnią pracę na rzecz województwa w obszarze działań społecznych oraz naukowych w dziedzinie historii.

■ 20 maja Wyższa Szkoła Agrobiznesu w Łomży uzyskała zgodę na otwarcie nowego kierunku studiów I stopnia – logistyki w systemie stacjonarnym i zaocznym.

■ W Sali Tradycji 18. Łomżyńskiego Pułku Logistycznego odbyło się uroczyste pożegnanie mjr. Daniela Mazura przed wyjazdem na misję do Iraku. Na swojej już piątej misji będzie pełnił obowiązki m.in. rzecznika prasowego. Uroczyste pożegnanie zorganizował dowódca pułku płk Paweł Gałązka, a pobjęto go ordynariusz diecezji Janusz Stepanowski.

■ 21 maja łomżyński zespół The Blues Band specjalnym koncertem uczcił 10-lecie działalności.

■ Karolina Andrzejczyk z Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących nr 7 w Łomży, jako najlepsza z naszego regionu, zajęła II miejsce w I edycji Wojewódzkiego Konkursu Wiedzy z zakresu Rolnictwa Ekologicznego. Pokonała 29 uczniów z 12 szkół o profilu rolniczym.

■ 21 maja w Andrzejewie (pow. zambrowski) odsłonięty został pomnik Prymasa Tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego. Ryszard Skłodowski zaprezentował swoją książkę „Kościół i Ojczyzna. Ciernie ścieżki posługi duszpasterskiej błogosławionego kardynała Stefana Wyszyńskiego”.



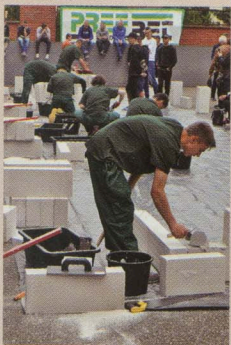
■ 21 maja w Centrum Kultury w Zambrowie zespół śpiewaczy „Laskowianki” obchodził 40-lecie powstania. Podczas uroczystości uhonorowany został medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

■ 22 maja zmarł prof. dr hab. Kazimierz Pińkowski (l. 87) – założyciel i pierwszy rektor Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży, autor 11 książek i 14 patentów. Wieloletni pracownik naukowo-dydaktyczny Politechniki Białostockiej. Od 1991 roku profesor zwyczajny. W 2018 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Łomży. Spoczął na cmentarzu farnym w Białymstoku.



■ Z okazji Dnia Samorządu Terytorialnego prezydent RP Andrzej Duda zaprosił do Belwederu stu samorządowców z kraju, w tym prezydenta Łomży Mariusza Chrzanowskiego i wicestarostę łomżyńskiego Marię Dziekońską, którą odznaczył Srebrnym Krzyżem Zasługi.

■ Uczniowie pięciu szkół budowlanych z woj. podlaskiego wzięli udział w 12 konkursie „Mur z PREFBETEM Śniadowo”, organizowanym przez przedsiębiorstwo oraz łomżyńską „Budowlankę”. Z uwagi na wysoki poziom przygotowania zawodników, przyznano tylko I i II miejsca. Najlepszymi okazali się uczniowie Zespołu Szkół Zawodowych nr 5 w Białymstoku i Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących nr 4 w Łomży.



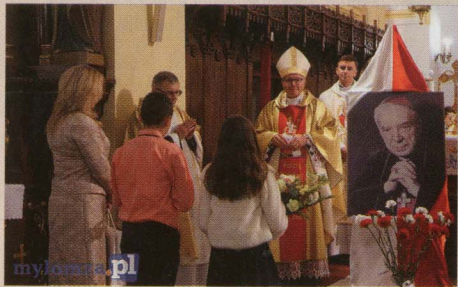
■ 27 maja Antoni Koda – uczeń kl. VIII Szkoły Podstawowej w Szumowie (pow. Zambrow) zajął II miejsce w polskiej edycji Międzynarodowego Konkursu Historycznego Bee, którego eliminacje

odbyły się w Warszawie. Został zakwalifikowany do etapu międzynarodowego w Princeton w Stanach Zjednoczonych.

■ 29 maja podlaska odsłona drugiej edycji Ogólnopolskiego Festiwalu „Polska od kuchni” gościła w Łomży. Odbyły się konkursy z udziałem reprezentantek 20 Kół Gospodyń Wiejskich z Podlaskiego na smaki, miss wdzięku i prezentacje artystyczne. KGW z Kruszy (gm. Turośl) wygrało – upieczonym dzikiem – konkurs na smak.



■ 30 maja Szkoła Podstawowa w Dobrzyjałowie (gm. Piątnica) otrzymała sztandar i imię kardynała Stefana Wyszyńskiego.



■ 140 lat istnienia świętował 31 maja Dom Pomocy Społecznej w Łomży przy ul. Polowej. Uroczystości rozpoczęły się Mszą Św. w katedrze. Obecnie w placówce mieszka 108 osób młodych i starszych, o różnym stopniu niepełnosprawności intelektualnej. Dyrektorem placówki jest Krzysztof Jankowski. Fot. Kamil Brzostowski



■ Kapral Dariusz Zduńczyk – żołnierz 13. batalionu lekkiej piechoty w Łomży stanął na podium zawodów Best Soldier Competition w Chorwacji. Na uwagę zasługuje fakt, że dla Wojsk Obrony Terytorialnej był to debiut na tych zawodach. Fot. www.milmag.pl





KAROLINA SKŁODOWSKA

Długa ulica sztuki

Przegląd plastyki łomżyńskiej

Galeria Sztuki Współczesnej w Łomży w czasie Nocy Muzeów 2022 udostępniła wystawę środowiskową „Długa ulica sztuki”. Tytuł ekspozycji nawiązuje do adresu galerii i długiej, bo blisko pięćdziesięcioletniej, historii miejscowego środowiska plastyków profesjonalnych. Jego powstanie zainicjowały w 1975 roku władze województwa łomżyńskiego, które wystosowały apel do ludzi sztuki w całym kraju, aby osiedlali się w Łomży. Pierwsi twórcy przybyli jeszcze w tym samym roku dołączając do osiadłych w mieście artystów – Gyárfása Jenő Lörinczego, Henryka Osickiego i Jerzego Swoińskiego. Korzystny wpływ na tworzenie się i funkcjonowanie środowiska wywarła działalność Biura Wystaw Artystycznych (1975–1992), które – mimo skromnych warunków lokalowych – zapewniało artystom możliwość prezentacji ich dokonań. W 1980 roku grono łomżyńskich plastyków liczyło już 12 osób. Do końca lat 90. liczba twórców się podwoiła. Dzisiaj środowisko skupia ponad 40 artystów. W dużej mierze jest to zasługą absolwentów Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Wojciecha Kossaka w Łomży, którzy po

ukończeniu wyższych studiów plastycznych osiedlili się w mieście.

Łomżyński świat sztuki jest bogaty i urozmaicony. Mamy specjalistki i specjalistów od malarstwa, grafiki, rysunku, rzeźby, ceramiki, tkaniny artystycznej, fotografii, filmu i sztuki użytkowej. Trzydziestoro z nich uczestniczy w wystawie: Teresa Adamowska, Weronika Adamowska, Michał Adamowski, Roman Borawski, Anna Bureś, Agnieszka Chojnowska, Andrzej Cwalina, Hubert Dolinkiewicz, Grzegorz Gwizdon, Alicja Kamieniczna, Anna Karwowska, Przemysław Karwowski, Grażyna Kędzielawska, Maciej Kędzielawski, Stanisław Kędzielawski, Zenon Kruszewski, Mieczysław Mazur, Iwona Rafałowska, Iwona Żivkova-Roszak, Magdalena Rusiecka, Urszula Sępkowska, Ewa Skłodowska, Robert Sokołowski, Beata Szczecińska, Beata Szczecińska/Cityabyss, Iwo Świątkowski, Adam Twardowski, Adam Tymiński, Justyna Kryszpin-Żmuda, Andrzej Żmuda. Na ekspozycję składają się obrazy, rysunki, grafiki, rzeźby, ceramika, fotografie, tkanina artystyczna, witraże, biżuteria i autorskie pocztówki, łącznie blisko 70 prac. Ich autorzy zagłębiają się w różne obszary tematyczne. Jedni idą tropem lęków trapiących współczesnego człowieka, inni czerpią siły z żywotności natury, jeszcze inni otwierają przed nami swój świat wyobraźni. Różnorodność wizji znajduje

odzwierciedlenie w subiektywnym języku form i kształtów, który nadaje każdemu z przedstawień rangę niepowtarzalności.

Wystawa została zadedykowana pamięci Henryka Osickiego (1928–2022). Symboliczną obecność Artysty reprezentują jego autoportrety oraz portret matki. Henryk Osicki pozostanie w żywej pamięci wielu osób. Popatrzmy na jego postać oczami koleżanek i kolegów artystów:

Teresa Adamowska: – Henryk Osicki – wrażliwy malarz, projektant zabawek, witrażysta, nauczyciel. Dla przyjaciół dobry, ciepły, kochany Henio. Dla absolwentów liceum plastycznego szanowany, dysponujący olbrzymią wiedzą malarską i technologiczną profesor. Niezwykle skromny, o wielkiej kulturze, pomocny, pogodny, uprzejmy dla każdego, cierpliwy, ceniony za trafne korekty, niekwestionowany autorytet jako Człowiek, Artysta i Pedagog. Należał do pokolenia uczniów kapistów. Jan Cybis, Piotr Potworowski, Stanisław Teisseyre byli Jego mistrzami. Pięknie opowiadał o czasach studiów i sztuce malowania pod okiem wielkich, których pokolenie zarówno moje, jak i naszych uczniów znało jedynie z historii malarstwa polskiego. Młodzi słuchali profesora Henryka Osickiego z estymą. Kiedy mówił, wyobraźnia kreowała obrazy i wszyscy stawialiśmy się uczestnikami zdarzeń sprzed lat. Nie raz byliśmy świadkami Jego szlachetnej postawy, zwłaszcza kiedy





ktoś doświadczał krzywdy, a inni zdawali się jeszcze tego nie rozumieć lub czekali na rozwinięcie wypadków. Niezwykle szybko diagnozował problem i interweniował z odwagą, kulturą i mądrością w sprawach, wobec których inni byli obojętni. Wiedzieliśmy, że Henio kiedyś był bokserem, dlatego jako uczestnicy plenerów malarskich śmiało się, że najbezpieczniej jest w towarzystwie Henia. A w istocie znaczyło to tyle, co doświadczać samego dobra. Najcudowniejszy kompan pod słońcem! Smutne jest przemijanie, a teoria, że nie ma ludzi niezastąpionych, jest nieprawdziwa.

Roman Borawski: – Z Henrykiem Osickim poznaliśmy się w połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, gdy zacząłem pracować w galerii Biura Wystaw Artystycznych. On miał już ugruntowaną pozycję w łomżyńskim środowisku, ja byłem świeżo upieczonym absolwentem. Henryk, swoją otwartością i przyjaznym usposobieniem, bardzo szybko zniwelował różnicę dzielących nas lat, pozwalając na koleżeńskie relacje. W tamtym czasie, oprócz spotkań wernisażowych, bywaliśmy na środowiskowych plenerach, gdzie mogliśmy się lepiej poznać, nie tylko poprzez dyskusje o sztuce. Henryk był świetnym gawędziarzem; dzielił się swoimi życiowymi historiami oraz radami jak zrobić dobry grunt malarski, zupę cebulową czy nalewki wszelkiej maści. Potem był okres spotkań w galerii Bonar, przy okazji wystaw i sąsiedzkich wizyt towarzyskich. Tam, w 1998 roku, wspólnie z Jego synem Jarkiem urządziliśmy Mu wystawę i benefis z okazji 70-tych urodzin. Była kapela kurpiowska, atmosfera artystowska oraz należne Jubilatowi hołdy i honory. Henrykowi te benefisy się należały (miał ich co najmniej dwa) nie tylko dlatego, że był wśród nas nestorem, ale przede wszystkim dlatego, że był przez wszystkich lubiany i szanowany. Był ostoją naszego środowiska. Jak trzeba było, brał sprawy w swoje ręce, jak np. w przypadku organizacji łomżyńskiej wystawy w Rambouillet we Francji. Zmobilizował

wszystkich i wspólnym wysiłkiem, acz z przygotowaniami, udało się ten (trochę „na wariackich papierach” robiony) pokaz zorganizować. Henryk był malarzem. Dobrym malarzem. Czy wybitnym? Nie wiem. Był malarzem prawdziwym i uczciwym. Pozostał wierny przez całe życie koloryzmowi, zaszczepionemu Mu zapewne przez mistrzów Teiserrye’a, Cybisa i Potworowskiego w gdańskiej Akademii. Nie eksperymentował, nie ulegał zmieniającym się prądom i modom. Malował swoją opowieść. Tematem tej opowieści była najbliższa mu rzeczywistość; osoby, pejzaże, przedmioty. Stała się świat pokazać w sposób realistyczny, ale impresjonistycznie rozedrgany. Nie deformował go. Raczej ubogacał barwą i fakturą. Chociaż ukazywał na płótnach i papierze akwarelowym to, co widział wokół siebie, my znając te prace, dostrzegamy w nich ich autora. Są pogodne, ciepłe w barwach, przyjazne, prostolinijne w charakterze. Są odzwierciedleniem Jego natury. Po raz ostatni spotkaliśmy się w dniu Jego 90. urodzin. Byłem pełen podziwu dla Jego sprawności intelektualnej i ogólnej kondycji, chociaż już wtedy strome schody ich kamienicy uniemożliwiały wyprawy na miasto. Na spacer. Spacer z żoną Danusią, których celem czasami był MDK-DST, gdzie przy herbatce dzielili się radościami i troskami jesieni życia. Henryku odszedł od nas, to smutne. Henryk pozostał z nami swoją sztuką, to radosne.

Maciej Czyżewski: – Przez kilka lat, uczęszczając do Liceum Plastycznego w Łomży, byłem uczniem Pana Profesora Henryka Osickiego. Jego postać bardzo wyraźnie zapisała się w mojej pamięci. Był jedną z pierwszych, ważnych osób wprowadzających mnie i – jak sądzę – pozostałych młodych adeptów sztuki w jej arkana. Chodził spokojnie po pracowni, zawsze wyprostowany, o nadzwyczajnie ciepłym usposobieniu, wyrażanym pogodnym uśmiechem i błyskotliwością w oczach. Między korektami opowiadał o rozmaitych problemach twórczych w oparciu

o własne, bardzo bogate, doświadczenie, jak i na podstawie życiorysów swoich ulubionych malarzy. Sam, jako uczeń kapistów, w szczególności Piotra Potworowskiego, reprezentował solidną szkołę polegającą na właściwej relacji między mistrzem a uczniami. Zawsze uwzględniał naszą wrażliwość, odmienne temperamenty, często także jeszcze młodzieńczą naiwność. Nigdy nie stwarzał dystansu, wręcz przeciwnie, swoją osobą przyciągał do siebie, a przez to odkrywał przed nami różne tajniki malarstwa, rozumianego również w aspekcie technologicznym. Był prawdziwym mistrzem i autentycznym entuzjastą sztuki, dającym przykład uczciwej postawy, rozumianej nie tylko w wymiarze artystycznym, ale także czysto ludzkim.

Gabor Lőrinczy: – Henio Osicki, przyjaciel, artysta o filozoficznej duszy i towarzyskiej fantazji. Mądry, przekorny opowiadacz. Twórca obdarzony przez Opatrzność iskrą bożą. Kochał ludzi i był przez nich kochany. Do Łomży przyjechał z piękną żoną Danusią w latach późnego socrealizmu. By utrzymać rodzinę projektował pluszowe misie, znane w kraju i całej Europie. Miał dopiero... 93 lata! Do zobaczenia Mistrzu!

Mieczysław Mazur: – Co to znaczy pisać o Zmarłym? Jest to zadanie kłopotliwe i ryzykowne, gdyż osoba twórcy przeważnie bywa wielowymiarowa i trudna do jednoznacznej oceny. Henryk Osicki – czy już teraz podlega jakiemuś osądowi? Henryk miał życie długie, a więc bogate w różnych dziedzinach działania. Miał życie rodzinne, towarzyskie, i najważniejsze – twórcze. Poznałem Go jako twórcę, a potem Jego życie rodzinne i towarzyskie. Połączyła nas wieloletnia praca i współpraca plastyczna. Odnosiliśmy sukcesy, były chwile trudne i spory ideowe na tematy artystyczne i estetyczne. Różnice w podejściu, podejmowaniu i ocenie działań twórczych stopniowo oddalały nas od siebie, aż w końcu współpraca ustała. Rozstaliśmy się, by iść własnymi drogami – bez urazy i zawiści. Nie mnie, twórcy, oceniać twórczość kolegi (bo byłaby to ocena co najmniej nieobiektywna). Należałoby stworzyć warunki do wglądu i poznania spectrum Jego dokonań, gdyż one zostaną w pamięci potomnych. Należałoby wspomnieć jeszcze o Jego życiu towarzyskim i zdolnościach kulinarnych. Był osobą barwną. Można by to spuentować cytatem: „Ludzi ceniemy dla ich zalet, kochamy dla ich wad”. Henio był lubiany.

Iwona Sielska: – Henio Osicki – wspaniały człowiek, artysta i przyjaciel. Zawsze pogodny, uśmiechnięty, uczynny i prawdziwy džentelmen. Doskonały malarz – mistrz „wibrujących”, mglistych krajobrazów. Jako nauczyciel malarstwa w Liceum Plastycznym w Łomży zawsze pogodny i cierpliwy, był uwielbiany przez młodzież. Posiadał dużą wiedzę z zakresu technologii malarstwa, z której czasem korzystałam. Wspominam też wiele plenerów z Heniem, na których był radosny, ale też rozsądny, potrafił łagodzić i rozwiązywać spory między artystami. Teraz będzie malował z innymi artystami na „wiecznych niebiańskich plenerach”.

KAROLINA SKŁODOWSKA

Pracowity finał sezonu artystycznego w Filharmonii Kameralnej w Łomży



MAGDALENA I MATEUSZ GOC

Soliści i dyrygenci z całego świata

Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego w Łomży kończy sezon artystyczny. Sezon bardzo pracowity, który obfitował w wiele wspaniałych koncertów. Kontynuując artykuł z poprzedniego numeru Wiadomości Łomżyńskich, opiszemy najważniejsze wydarzenia zakończenia sezonu, licząc od marca tego roku, oraz najbliższe plany łomżyńskiej Filharmonii.

Zacznijmy od tego, że płyta *Harmonia Polonica Nova*, o której pisaliśmy w poprzednim numerze Wiadomości Łomżyńskich, po nominacji do międzynarodowej nagrody International Classical Music Awards, zyskała uznanie Akademii Fonograficznej, otrzymując także nominację do prestiżowego Fryderyka 2022. I jest to już jubileuszowa, 10. nominacja dla łomżyńskich filharmoników.

– Na płycie znajdują się dzieła nigdy wcześniej nie nagrane – podkreśla dyrektor Filharmonii Jan Miłosz Zarzycki. – To bardzo ważne, bo dzięki temu ten krążek ma ogromną wartość: wprowadza do obiegu społecznego próbkę wspaniałej twórczości wybitnych polskich kompozytorów. Jesteśmy dumni, że nasze wysiłki w kierunku upowszechniania muzyki polskiej są dostrzegane i nagradzane!



Piotr Baron, Łukasz Żyta i łomżyńscy filharmonicy.

📷 Wiesław Wiśniewski

Wyłowione z codzienności**O malarstwie profesora
Waldemara Jerzego Marszałka**

W marcu i kwietniu 2022 roku przestrzeń wystawienniczą Galerii Sztuki Współczesnej wypełniły obrazy profesora Waldemara Jerzego Marszałka. Dominującym obszarem jego zainteresowań jest człowiek, a ich efektem – pogłębiona refleksja nad ludzką naturą. Waldemar Jerzy Marszałek potrafi wydobyć z otaczającego świata zdarzenia i sytuacje o dużym

potencjale znaczeniowym. W wyniku twórczej ingerencji powstają portrety i sceny obudowane metaforami, skojarzeniami i odniesieniami, które cechuje uniwersalna wymowa. Bohaterowie obrazów, balansujący pomiędzy realnością a światem wyobraźni, niosą prawdę o każdym z nas, o naszych dążeniach, pragnieniach, rozterkach. Poprzez sposób ukazania postaci (wydłużone syl-

wetki, unoszenie się w przestrzeni, niezwykle pozy, nakrycia głowy i fryzury) oraz obecność osobliwych rekwizytów (wstęgi, skrzydła, ptaki, zwoje papieru, kulki, bańki mydlane, drewniane wózki...) artysta powołuje do życia nową rzeczywistość zabarwioną poetyckim nastojem i surrealistyczną aurą. Nie stroni przy tym od ironii i humoru, co przydaje narracji lekkości. Bogata symbolika przedstawień idzie w parze z finezją kolorystyczną,

o której decydują wyszukane odcienie zieleni, fioletu i błękitu, ekspresyjna czerwień i pogodne żółcienie umiejętnie zestrojone ze zgaszonymi brązami, szarościami, bielą. Bywa, że obrazy są monochromatyczne, ale i w takiej sytuacji autor okazuje się niedościgłym kolorystą. Obszar poszukiwań twórczych Waldemara Jerzego Marszałka wpisuje się w tradycję malarzką, w której ważną rolę pełni sztuka ukazania psychologicznej złożoności postaci. Sposób jego narracji bliski jest poetyce Chagalla, Magritte'a czy Hoppera, których bohaterowie nie odkrywają do końca swoich tajemnic, a nasyciona metaforami warstwa wizualna otwiera wiele dróg interpretacji.

Waldemar Jerzy Marszałek urodził się 16 lutego 1960 roku w Dobrzycy na Środkowym Pomorzu. Studia odbył w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku (obecnie Akademia Sztuk Pięknych) na kierunku grafiki użytkowej. Po uzyskaniu dyplomu (1985) został wykładowcą na macierzystej uczelni. W 2011 roku otrzymał tytuł profesora zwyczajnego. W okresie studiów i przez kilkanaście lat po ich ukończeniu zajmował się litografią i projektowaniem graficznym. Od 1994 roku bliższe stało się mu malarstwo i rysunek, tworzy także prace w technice cyfrowej. Na koncie ma przeszło sześćdziesiąt wystaw indywidualnych i udział w ponad trzystu ekspozycjach zbiorowych w kraju oraz za granicą. Mieszka i pracuje w Gdańsku.

KAROLINA SKŁODOWSKA



📷 Grzegorz Gwizdon

Za ten krążek Fryderyka wprowadzić nie otrzymaliśmy, ale niebawem ukaże się nasza kolejna płyta zatytułowana *Polish Stories*, na której znajdują się kompozycje Mikołaja Hertla, Mikołaja Góreckiego, Alicji Gronau oraz Krzysztofa Herdzina, które wykonują znakomici polscy soliści: Karol Radziwonowicz (fortepian), Tomasz Strahl (wolonczela) i Paweł Gusnar (saksofon). To z pewnością będzie kolejna szansa na następną nominację, a może nawet nagrodę.

Obecnie kończy się cykl koncertów Scena Muzyki Polskiej, który w swoisty sposób połączył trzy polskie filharmonie: Narodową w Warszawie, Krakowską oraz Filharmonię Kameralną w Łomży, bowiem wyłącznie w tych instytucjach występowali beneficjenci owego programu. Koncerty cyklu były współorganizowane przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca w ramach programu własnego „Scena Muzyki Polskiej”, finansowane ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Cykl wieńczy występ duetu znakomitych muzyków: skrzypka Jakuba Jakowicza i pianisty Łukasza Chrzęszczyka.

Na znak solidarności z walczącą Ukrainą, wszystkie orkiestry symfoniczne przynależące do Zrzeszenia Filharmonii Polskich, w tym Filharmonia Łomżyńska, dokonały nagrania *Melodii* ukraińskiego kompozytora Myrosława Skoryka. Pieczę nad projektem objęła Filharmonia Pomorska im. Ignacego Jana Paderewskiego w Bydgoszczy, a efekt można obejrzeć w serwisie YouTube lub na stronie Łomżyńskiej Filharmonii. Zresztą *Melodię* Skoryka Łomżyńska orkiestra wykonywała dość często, za każdym razem wzbudzając ogromne wzruszenie obecnych na koncertach gości z Ukrainy.

Łomżyńscy filharmonicy przez cały sezon gościli solistów i dyrygentów z całego świata: z Hiszpanii, Włoch, Izraela, Korei Południowej i Japonii. Był wspaniały koncert jednego z najlepszych polskich saksofonów jazzowych Piotra Barona poświęcony pamięci Stana Getza. Ale najgorętszym koncertem bez wątpienia był fenomenalny występ zespołu *Vołosi* z łomżyńskimi filharmonikami



Vołosi z filharmonikami łomżyńskimi. © Tomasz Pakuszewski

pod batutą Jana Miłosza Zarzyckiego. *Vołosi* to jeden z najbardziej ekscytujących i dynamicznych zespołów na współczesnej scenie muzycznej, który koncertuje na całym świecie. Przyjechali do Łomży z Anglii, a zaraz po łomżyńskim koncercie wyruszyli do Szwajcarii.

– Macie świetną salę! – podkreślał po koncercie Krzysztof Lasoń, skrzypek zespołu *Vołosi*. Wyjątkową akustykę naszej sali koncertowej chwalą wszyscy wykonawcy w niej goszczący.

– Pod względem akustyki mam skojarzenie z salą Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia – mówił pianista Robert Morawski. – Ta sala jest troszkę mniejsza, natomiast w brzmieniu jest taka, powiedziałabym, audiofiliska.

– Mielimy przyjemność grać w wielu salach w Polsce i jest to jedna z nielicznych, gdzie słyszeliśmy się nawzajem, co nie jest tak częste (...). Jest tutaj wielka przyjemność wspólnego grania – zauważył Tomasz Sowa z Cracow Golden Quintet.

– (...) Powiem szczerze, że będąc dyrektorem orkiestry symfonicznej wam tej sali zazdroszczę,

bo my własnej sali nie mamy, a ta nie dość, że jest własna, to do tego jest wspaniała akustycznie i piękna – podkreślał Piotr Baron, jeden z najlepszych jazzowych saksofonistów i dyrektor Orkiestry Sinfonia Iuventus im. Jerzego Semkowa (wypowiedzi artystów cyt. za tekstem FKwL).

A co przed łomżyńską Filharmonią? 30 czerwca koncert wieńczący sezon artystyczny 2021/2022 i jednocześnie – tak, jak w ubiegłym roku – Preludium XXIX Festiwalu Muzyczne Dni Drozdowo-Łomża. 3 lipca orkiestra „zapowie” XVIII Międzynarodowy Festiwal Kameralistyki Sacrum et Musica koncertem w Pisku oraz wystąpi podczas XLIV Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej w Giżycku. Po krótkim urlopie łomżyńscy filharmonicy wykonają 20 lipca koncert w ramach Letniej Akademii Melomana, by już po kilku dniach – 24 lipca – wystąpić na 41. Semana Internacional de Música de Cámara w Montserrat niedaleko Walencji w Hiszpanii. Ale o tym napiszemy w kolejnym numerze Wiadomości Łomżyńskich!

MAGDALENA I MATEUSZ GOC

■ Noc muzeów. Przedreptać całą noc, przedreptać całą noc, aż do białego dnia... W jubileuszowej edycji Nocy Muzeów pojawiła się nieśmiała jeszcze podpowiedź, by przechrzcić owe lunatyczne aktywności na Noc Kultury i kto wie, czy nie jest to propozycja słuszna. W Łomży bowiem są dwa muzea, dwa kolejne są satelitami Łomży, a tymczasem nie było chyba kulturalnej instytucji, która tej soboty pozostałaby zamknięta na cztery spusty. W rytm wpasował się nawet Sąd Okręgowy, kulturalnie udostępniając do zwiedzania tym, co jeszcze tam nie byli, salę dla osadzonych... No i – jak zwykle – narzekania ciut dotarło do moich uszu na cieniutką promocję niektórych wydarzeń, mało bowiem ludzi np. słyszało o koncercie rewelacyjnej Szeptuchy w Hali Kultury...

Co by jednak nie rzec – każdy, kto wygramolił się tej soboty z domowych bambetli, tylko w przypływie bezinteresownej złośliwości mógł ponarzekać np. na za zimne piwko na Farnej, albo też okresowo zbyt niebiesko-granatowe ulice miasta. Było co oglądać, było na czym oko zawiesić i o to chyba właśnie chodziło! Tak jak w galerii „Pod Arkadami”, na przykład.

WK



© Wawrzyniec Kłosiński

Ponad tysiąc gości, osiem godzin oprowadzania i opowiadania o muzealnych skarbach, oryginalne wydarzenia towarzyszące. Dla Muzeum Północno-Mazowieckiego Noc Muzeów to wielkie święto kultury i sztuki. To jedyna noc w roku, kiedy Muzeum jest czynne do północy, a za symboliczną złotówkę można zwiedzić wszystkie wystawy stałe i czasowe.

Tegoroczne świętowanie rozpoczęła widowiskowy taniec dzieci i młodzieży z grupy Strażnicy Herbów, działającej przy Gminnym Ośrodku Kultury w Śniadowie. Młodzież, przy wsparciu kadry instruktorskiej z Gwardii Gryfa we Wrocławiu, pokazała fuzję włoskiej żonglerki chorągwi i teatru tańca. To show pełne ekspresji, dramaturgii budowanej muzyką, pokaz sprawności fizycznej. – Kluczowa część widowiska toczy się ponad głowami widzów, gdzie odbywa się magnetyzujący taniec chorągwi – opisują tancerze.

Zaśpiewali „Przyjaciele”

Po godzinnym show na dziedzińcu publiczność przeniosła się pod dach Muzeum, pod którym po raz pierwszy w historii wystąpił Chór Kameralny *Amici*, działający przy Miejskim Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych w Łomży. Chór pod dyrekcją Anny Kurowskiej przygotował program łączący różne style i epoki muzyczne, od późnorenansowej miniaturowej *Orlando di Lasso* do współczesnej kompozycji norweskiego pianisty Ola Gjeila *„Ubi Caritas”*. W repertuarze chóru znalazła się też przejmująca pieśń *„Miserere mei, Deus”*. To utwór mistyczny. Gregoria Allegri skomponował go w 1630 roku. Pierwszego wykonania słuchał papież Urban VIII i to on, zachwycony pięknem i harmonią dzieła, chciał chronić oryginał, więc zakazał jego kopiowania i wykonywania poza Kaplicą Sykstyńską. Nieposłusznym groziła ekskomunika! Groźba ta została odwołana dopiero po 130 latach!

Skarby na widoku

Do muzeum przede wszystkim przychodzi się jednak po opowieść o historii, dziełach i tradycjach, które warte są ocalenia od zapomnienia. W Noc Muzeów czynne były wszystkie wystawy stałe: opowiadająca o grodzie nad Narwią wystawa archeologiczna i historyczna; budząca podziw ekspozycja lamp naftowych *„Światło z wdzięku”*, swojskie Kurpiowskie Osóbki oraz flagowa

kolekcja bursztynu. Każdej towarzyszyła opowieść kuratorów, przewodników, opiekunów wystaw – pasjonatów, dla których muzealne skarby nie mają tajemnic. Na odwiedzających czekały także wystawy czasowe. To (czynna do końca sierpnia) *„Mieszczkańska Łomża”*, która przenosi gości do domu sprzed ponad 120 lat. Zabawki, podręcz-



PAULINA
WASZELEWSKA

Gabowicza na pierwszą wystawę teatralną w Warszawie w latach 1902-1903. Cykl fotografii Adama Chętnika to inicjatywa fotografa Bolesława Deptuły, który w Muzeum Północno-Mazowieckim przepracował pięćdziesiąt lat. Z ogromnych zbiorów Pracowni Fotograficznej wydobył zdjęcia wykonane przed laty przez Adama Chętnika podczas prac dokumentacyjnych, terenowych. *„Z wędrówek Chętnika. Bolesław Deptuła przedstawia fotografie mało znane lub publikowane po raz pierwszy”* to ekspozycja, która będzie aktualizowana raz, dwa razy w miesiącu.

Medal sygnowany przez Józefa Mojżesza Gabowicza to cenny dar Sławomira Zgrzywy – kolekcjonera, historyka, przyjaciela Muzeum. Wy-

SKARBY, EKSKOMUNIKA I CHĘTNIK CZYLI NOC MUZEÓW W MUZEUM PÓŁNOCNO-MAZOWIECKIM



Muzeum PM Łomża © fot. B. Deptuła

niki, przyrzędy do poprawy urody i zachowania zdrowia, rękawiczki, wachlarze, kapelusze, zastawa stołowa, przedmioty codziennego użytku – największa sala ekspozycyjna wiernie odzwierciedla wnętrza i obyczaje sprzed wieku.

Do końca czerwca oglądać można także wystawę *„Fotografia dzikiej przyrody”*, na którą składają się zdjęcia nagrodzone w światowym konkursie Wildlife Photographer of The Year, organizowanym od ponad pięćdziesięciu lat przez BBC i Muzeum Historii Naturalnej w Londynie.

W Noc Muzeów premierę przed szerszą publicznością miały także dwie mini wystawy: nieznane fotografie Adama Chętnika oraz medal pamiątkowy wykonany przez Józefa Mojżesza

konany w słynnym zakładzie braci Łopieńskich, bardzo rzadko spotykany w handlu, to prawdziwy skarb powiększający muzealną kolekcję rzeźb artysty żydowskiego pochodzenia, który studiował u Augusta Rodina, a dzieciństwo – po przeprowadce z mamą i rodzeństwem z Kolna – spędził w Łomży. Medal, umieszczony w niewielkiej gablocie, daje początek nowej inicjatywie muzealnej – ekspozycji jednego przedmiotu. Raz w miesiącu Muzeum Północno-Mazowieckie będzie prezentowało eksponat szczególnie polecany uwadze odwiedzających. Dzieło Gabowicza jest warte uwagi tym bardziej, że do tej pory w Łomży odbyła się zaledwie jedna wystawa prac tego twórcy – 119 lat temu!

■ **Nasładowcy Henryka Gałę.** W Teatrze Lalki i Aktora w Łomży w Noc Muzeów, 14 maja 2022 r., ogłoszone zostały wyniki Konkursu Poetyckiego *Strofy znad Narwi im. Henryka Gałę*. Konkurs zorganizowało Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej wspólnie z Teatrem Lalki i Aktora w Łomży. W trakcie uroczystej gali wspomniano poetę oraz nadany mu w maju 2018 roku z inicjatywy Kapituły Przyjaciół Poety tytuł „Nadnarwiańskiego Księcia Kultury”. Z Henrykiem Gałą młodzież spotkała się jeszcze w grudniu 2019 r., w trakcie organizowanej przez TPZŁ gali XIII Konkursu Recytatorskiego *Strofy znad Narwi*. To właśnie wówczas córka poety Aleksandra postanowiła ufundować nagrodę Oli – Córki Poety, która miała być wręczana na corocznych edycjach konkursu. Nie przewidzieliśmy toku wydarzeń, jakie później nastąpiły... Poeta odszedł od nas w lutym 2020 r. Dzisiaj ma już gdzie indziej gościć, ale z pewnością spogląda z miłością na meandry ukochanej Narwi... Pandemia przerwała cyklicznie organizowane przez TPZŁ konkursy recytatorskie. Jej nieprzewidywalność skłoniła nas, organizatorów, do zmiany formuły konkursu na poetycką. Może to i dobrze... Henryk Gałę o początkach swojej drogi twórczej opowiadał, że „od dziecka bywał wierszokletą, szkolnym poetem” i nawet te już późniejsze wiersze były długo tajne, i że wstydził się je czytać nawet sam sobie... Cieszymy się, że młodzi ludzie, uczestnicy konkursu,

chcieli się podzielić swoją twórczością, która okazała się niezwykle dojrzawa. Jest w tym z pewnością również zasługa rodziców i nauczycieli, inspirujących do odsłaniania, poraniania doświadczeniami, trudnej współczesności duszy. Nadesłane na konkurs wiersze oceniało jury w składzie: Marta Załuska – nauczająca w różnych latach języka polskiego w szkole podstawowej, gimnazjum i szkole ponadpodstawowej, twórczyni i organizatorka wielu pięknych inscenizacji; Beata Antoniuk – aktorka Teatru Lalki i Aktora w Łomży i Wawrzyniec Kłosiński – wiceprezes Zarządu Głównego TPZŁ w Łomży, redaktor naczelny *Wiadomości Łomżyńskich*. Jury postanowiło w kategorii

szkół podstawowych przyznać nagrodę główną Oli – Córki Poety w wysokości 500 zł Julii Dąbrowskiej – uczennicy Szkoły Podstawowej nr 2 w Łomży za wiersze „Mama” i „Ziemia Łomżyńska”. W kategorii szkół ponadpodstawowych nagrodę główną Oli – Córki Poety także w wysokości 500 zł przyznało Kacprowi Wiśniewiczowi – uczniowi II Liceum Ogólnokształcącego w Łomży za wiersze „Na Dwornej” i „Cmentarz”. Nagrodę Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w wysokości 300 zł otrzymała Vanessa Grabowska – uczennica I Liceum Ogólnokształcącego w Łomży za wiersz „Oczy zazdrości”. Wyróżnienie w postaci nagrody książkowej werdyktem jury otrzymała Paulina

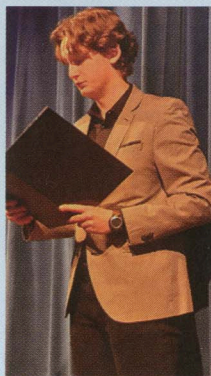
Krupa – uczennica I Liceum Ogólnokształcącego w Łomży za wiersze „Obowiązek dusz” i „Nasłuchuj”.

Dyplomy i nagrody wręczyli prezes Zarządu Głównego TPZŁ Zygmunt Zdanowicz i dyrektor Teatru Lalki i Aktora Jarosław Antoniuk. Laureaci nagród głównych – Julia Dąbrowska i Kacper Wiśniewicz zaprezentowali swoje wiersze publiczności, wypełniając po brzegi salę widowiskową teatru.

MIROSŁAWA KLUCZEK

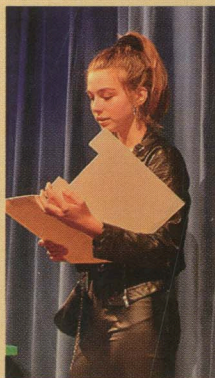
Kacper Wiśniewicz NA DWORNEJ

W chodnikowych
pamiątnikach
dawnych dni,
pośród uliczek
bijący sercem
żywym,
sześćset lat jak
sześć dni,
w siódmym
odpoczywać
mieliśmy,
Ty uciekałaś, idąc,
w pogoni
z czasem,
w wyścigu z Bogiem,
na ostatniej prostej zimne – Halt!
Wyrok bez sędziego,
ostateczny sąd bez Boga.
umierające życie,
rodzący strach,
żyjąca trwoga.
Każdy strzał w kamienicy,
w nadnarwiańskim grodzie,
każdy krzyk w pamięci wryty,
kolejny Polak na przodzie,
kolejna kula w mur Senatorskiej,
ostania iskra matki młodej
zgasła ...
Krwawy kruk,
przekłeta wrona.
W kajdanach czarnych,
pod ręką z chłodem,
wybaczasz niemoralnym,
za Pan brat z głodem.
Wiedzą co czynią
w szarym dymie na starym mieście,
zostać chciałeś wśród uliczek,
w zagmatwanych meandrach miasta,
dziś zapalam kolejne znicze,
byś nie zgasł jak wtedy
zgasłeś, a wraz z Tobą,
usechł wielkiej róży kwiat.



Julia Dąbrowska MAMA

Ciepłe dłonie
mojej mamy
zawsze wiedzą,
jak przywrócić mi
wiarę w drugiego
człowieka.
Obejmują mnie
zawsze, gdy robi
się zbyt zimno
wśród ludzi.
Wiem, że kiedyś,
gdy ich skóra
utraci swoją
gęstość,
będą potrzebowały mojego ciepłego
oddechu.
Na razie
lubię ukrywać się pomiędzy poplątanymi
ścieżkami ich linii papilarnych.
Bezpiecznie tu
i jasno.



Vanessa Grabowska OCZY ZAZDROŚCI

Każdy krok, który biorę
za każdym obrotem
Każdym zakrętem
Każdym słowem

Podążają za mną
pary przenikliwych spojrzeń
Blednie mi twarz
Upadam na wznak

Oddaję się w objęcia strachu
Rozpacz i smutek przejmują ster
Ciemność trzyma
niczym do rąk i nóg przykute łańcuchy

Słowa wstrętne prześladową
jakby za każdym razem
wbijano drzazgi emocjonalne
aż mnie wykończą do dna

Ciach! Ciach! Pach!
Strzelają wiatrówką do celu
Kolejny cios, jak nóż w plecy!
Kłuje, krwawi i przebija!

Aż opada jak piórko na fali wody
przez którą przebija się światło,
przemienia się w dłoń.
Ona znajdzie dręczycieli ludzkości.

KRYSTIAN KOSAKOWSKI



Łomżyńskie związki Józefa Stompóra

MIEJSKA
BIBLIOTEKA
PUBLICZNA

W ŁOMŻY

W tym roku mija sto lat od urodzin Józefa Stompóra, pisarza, autora powieści o Łomży i Ziemi Łomżyńskiej pt. „Niewierna”. Książka ta zdobyła znaczny rozgłos w skali krajowej oraz rozślawiła patriotyczną postawę i nieprzejednany opór zbrojny ludności Ziemi Łomżyńskiej w ponurych latach okupacji niemieckiej. Pisarz był aktywnym działaczem Warszawskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Uchwałą Rady Miejskiej z dnia 9 lipca 1978 roku został Honorowym Obywatel Miasta Łomży.

Józef Stompór urodził się 30 maja 1922 roku w Mircu koło Starachowic (województwo świętokrzyskie), w rodzinie chłopskiej. W 1939 roku ukończył Szkołę Techniczną w Radomiu i uzyskał tzw. małą maturę. Podjął pracę w Zakładach Starachowickich na stanowisku kreślارza, gdzie uczestniczył w przygotowaniu nielegalnej produkcji pistoletów maszynowych dla oddziałów partyzanckich. Niepełna 18-letni Józef wstąpił do Związku Walki Zbrojnej, który przemianowano na Armię Krajową, na stałe związał się z Batalionami Chłopskimi. Równolegle kontynuował naukę, uczestnicząc w tajnych kompletach matematyczno-fizycznych w Warszawie. Przed wybuchem Powstania Warszawskiego otrzymał zaświadczenie, które zostało uznane za świadectwo maturalne. W 1944 roku Stompór brał udział w bitwie koło Starachowic i został schwytany przez Niemców. Udało mu się uciec i zatrudnić przy kopaniu okopów na przyczółku sandomierskim, gdzie ukrywał się aż do czasu zakończenia wojny. W 1945 roku wstąpił do podchorążówki, po ukończeniu której uzyskał stopień kapitana. Nie widział jednak swojego miejsca w szeregach Ludowego Wojska Polskiego i ostatecznie rok później odszedł z armii.

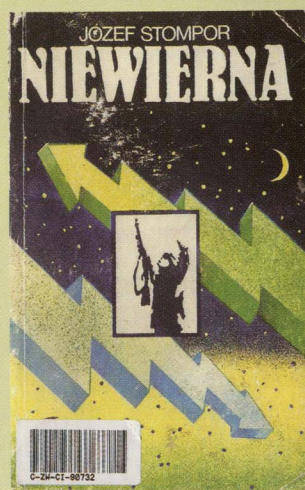
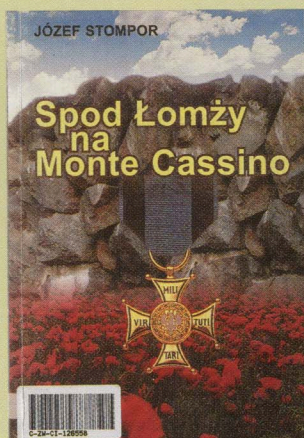
Swoje życie zawodowe w nowej rzeczywistości związał na stałe z Warszawą. W 1952 roku ukończył Akademię Medyczną w Warszawie i rozpoczął pracę w Klinice Ortopedycznej, robiąc specjalizację z chirurgii kostnej pod kierunkiem profesora Grucy. Przez kilka lat pracował w poradni rejonowej w Warszawie. W tym czasie miał miejsce jego debiut prozatorski. W 1958 roku ukazała się powieść „Leśne noce”, opisująca działalność partyzanckich oddziałów w przedostatnim roku wojny na terenie Kielecczyny, Puszczy Białowieskiej, Lubelszczyzny i Warszawy. W latach sześćdziesiątych Józef Stompór poświęcił się leczeniu alkoholików i lekomanów w poradni rejonowej w Warszawie. W początkach lat siedemdziesiątych, kiedy pisał powieść „Narkomanka”, problem uzależnień od

narkotyków był prawie nieznany. W poradniach odwykowych natomiast miała miejsce tzw. mała narkomania, gdzie przebywali alkoholicy cierpiący na bezsenność. Statystyki tego problemu społecznego nie były powszechnie znane, więc już sam tytuł powieści wydanej w roku 1980, był dla wielu ludzi szokujący i drażliwy.

Pisarz szczególnie uмиłował i wyróżnił w swojej twórczości Łomżę. Bywał tu często z uwagi na żonę, która urodziła się w tym mieście. Poznał ludzi, ich życzliwość i otwartość, zakochał się w pięknym, nadnarwiańskim krajobrazie i zainteresował się historią tych terenów. Gdy wystarczająco zgłębił temat, zapragnął napisać o bohaterach

drugiej wojny, by pamięć o nich nie umarła wraz z odejściem ostatnich świadków. Gród nad Narwią pisarz odwiedził między innymi w maju 1977 roku, podczas organizowanych w mieście Dni Kultury Staropolskiej. 27 maja w Klubie Bonar uczestniczył w zorganizowanym przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Łomży spotkaniu autorskim, a dwa dni później na Starym Rynku (wówczas Plac Żeglickiego), podczas kiermaszu książek, podpisywał swoje bestselerowe powieści. W kronice biblioteki pozostał wpis autora – materialny ślad tamtych dni.

Wydana w 1974 roku „Niewierna” nosi podtytuł „opowieść łomżyńska”. Pierwsza wersja powieści była nieco inna, niż ta, która została wydana. Stompór opisał w niej starcie pod Wizną polskich partyzantów z oddziału „Kmicica” ze skoczками radzieckimi. Zaprezentowane fakty nie mogły wtedy ujrzeć światła dziennego i książka została zatrzymana przez cenzurę. Łomżanom



„Niewierna” przypominała dzieciństwo, przeżyte lata szczęścia i bez troski, ale też biedy i niepokoju oraz okrucieństwo czasów wojny. We wspomnieniach autor przywrócił życie tym, którzy już odeszli, przywołał dawne ulice, domy i skwery.

Stompor poświęcił Łomży także powieść „Rozdroża miłości”, ukazującą motyw uwikłanego w wojenne losy lekarza. Książka w 1985 roku doczekała się nagrody Ministra Obrony Narodowej i wojewody łomżyńskiego. Miasto Łomża występuje również w wielu opowiadaniach z tomu „Człowiek z lancetem” oraz pojawia się na kartach innych książek. Pisarz swoją ostatnią powieść „Spod Łomży na Monte Cassino” zadedykował legendarnym oficerom, podoficerom i szeregowym z SGO „Narew”, a w szczególności z 33 Pułku Strzelców Kurpiowskich z Łomży. Autorowi udało się w niej uchwycić to wszystko, co w czasie walki i na froncie jest ulotne i przemijające, co pozostaje poza dokumentami i sprawozdaniami. W aury bitwy wkomponował romans amerykańskiej dziennikarki (łomżyńskiej harcerki) z odszukanym kolegą z lat młodości.

Józef Stompor na pięć lat przed śmiercią, podczas pobytu w Łomży, zdradził swoje pragnienia: „Marzę cicho, aby serce moje przywędrowało kiedyś do Łomży i spoczęło na łomżyńskim cmentarzu pod pomnikiem powstańców listopadowych”. Pisarz bardzo przeżył śmierć jedynego syna. Przeszedł dwa zawały serca i wyłączył się z pisania. Nadzieja na kolejne wydanie „Niewiernej” obudziła w nim coś na nowo... Stompor przywracał wykreślone kiedyś przez cenzora wątki, poprawiał i rozszerzał wydaną dwie dekady wcześniej powieść. Nie zdążył skończyć... Zmarł nagle 18 kwietnia 1997 roku w Warszawie. Miał 75 lat... Józefowi Stomporowi władze miasta i społeczeństwo Łomży – tak brzmiały ostatnie słowa pożegnane, wypisane na szarfię przytwierdzonej do żałobnego wieńca. Na uroczystości pogrzebowej obecni byli: Wojciech Aszoff – sekretarz Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Jerzy Smurzyński – prezes oddziału warszawskiego TPZŁ. Autor „Niewiernej” spoczął na cmentarzu w rodzinnym Mircu.

Dorobek literacki Stompora to 17 powieści oraz utwór zamieszczony w wydanej w 1958 r. antologii poezji i prozy „Nasza rzecz”. Z autorem były przeprowadzane liczne wywiady, zamieszczane na łamach wiodących czasopism literackich i społeczno-kulturalnych. Powieści „Człowiek z lancetem” oraz „Orły” doczekały się też adaptacji radiowych. Warto dodać, że niektóre z powieści Józefa Stompora były przetłumaczone na język niemiecki, a ogólny nakład jego książek przekroczył milion egzemplarzy. Z okazji setnej rocznicy urodzin pisarza na stronie internetowej Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łomży (www.mbp-lomza.pl) znajdziemy wystawę jego książek, które znajdują się w zbiorach bibliotecznych.

KRYSTIAN KOSAKOWSKI

■ Działo się w Drozdowie.

- 7 marca 2022 r., Muzeum Przyrody – Dwór Lutosławskich w Drozdowie – wernisaż wystawy „Panie Lutosławskie. Losy niezwykłych kobiet na tle historii dwóch stuleci” autorstwa Tomasza Szymańskiego, która przypomina życie i dorobek twórczy członkini szlachecko-ziemiańskiego rodu Lutosławskich.
- 12 marca 2022 r. Złot Druha „Szarego” księdza Kazimierza Lutosławskiego, któremu towarzyszyła harcerska droga krzyżowa ulicami Drozdowa i złożenie kwiatów w kaplicy Lutosławskich na cmentarzu drozdowskim.
- 2 maja 2022 r. „Polskość jako zaleta” Tomasza Szymańskiego – spotkanie autorskie i dyskusja nt. książki.
- 21 maja 2022 r. Rozstrzygnięcie adresowanego do szkół konkursu na krótkometrażowy film komórkowy pod hasłem „Chleb i Ojczyzna” oraz warsztaty filmowe dla uczestników.

■ **Chrzęszcz brzmiał w trzcinie.** XIX edycja konkursu recytatorskiego „Chrzęszcz brzmiał w trzcinie ... – językowa gratka” została zorganizowana w ramach Dni Literatury Dziecięcej w łomżyńskiej Hali Kultury. Dni Literatury Dziecięcej to święto młodych czytelników, które trwa od 2 do 30 kwietnia i jest okazją do wzięcia udziału w spotkaniach z gośćmi ph. „Książki naszego dzieciństwa”, warsztatach, spotkaniach autorskich, lekcjach bibliotecznych i konkursach.

Konkurs recytatorski skierowany był do uczniów szkół podstawowych z Łomży i powiatu łomżyńskiego. Przebiegał w dwóch etapach i obejmował dwie grupy wiekowe. 28 kwietnia (czwartek) występowali recytatorzy z klas I, II, III i IV, a w piątek, 29 kwietnia wystąpili uczniowie klas V–VIII. Do konkursu zgłosiło się 81 recytatorów ze szkół w Piątnicy, Śniadowie, Rakowie – Boginiach, Wygodzie, Kupiskach, Konarzycach, Drozdowie, Łomży – SP nr 1, SP nr 4, SP nr 5, SP nr 7, SP nr 10 i Katolickiej Szkoły Podstawowej. Zadaniem każdego uczestnika było przedstawienie jednego poetyckiego „łamańca językowego”.

W kategorii klas I–IV oceny prezentacji recytujących dokonało jury w składzie: Paulina Waszelewska – dyrektor Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży, Wawrzyniec Kłosiński – wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa

Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i redaktor naczelny kwartalnika „Wiadomości Łomżyńskie” oraz Radosław Wszędrywny – kierownik Biblioteki Pedagogicznej Centrum Edukacji Nauczycieli w Łomży. Po wysłuchaniu 47 recytatorów postanowiło przyznać następujące nagrody: I miejsce – Liwia Jankowska – Szkoła Podstawowa nr 10 w Łomży, II miejsce – Faustyna Krajewska – Szkoła Podstawowa w Wygodzie i Gabriela Żelechowska – Szkoła Podstawowa nr 1 w Łomży oraz III miejsce – Igor Blusiewicz – Szkoła Podstawowa nr 10 w Łomży i Jeremi Sokół – Szkoła Podstawowa nr 1 w Łomży. Przyznano też 10 wyróżnień.

Nagrodę publiczności otrzymała Maja Pokropowicz – Szkoła Podstawowa w Rakowie-Boginiach.

W kategorii klas V–VIII oceny prezentacji recytujących dokonało jury w składzie: Dorota Przestrzelska – bibliotekarka-polonistka z I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży, Marlena Siok – dziennikarka, redaktorka z Grupy Medialnej „Narew” i Wawrzyniec Kłosiński.

Po wysłuchaniu 34 recytatorów postanowiło przyznać następujące nagrody:

I miejsce – Kalina Luchcińska – MDK-DŚT w Łomży, II miejsce – Hanna Horoszevska – Szkoła Podstawowa nr 1 w Łomży i III miejsce – Hanna Gomoliszek – Szkoła Podstawowa nr 7 w Łomży. Przyznano też 8 wyróżnień.

Nagrodę publiczności otrzymała Paulina Rostkowska – Szkoła Podstawowa nr 7 w Łomży.

W przerwie recytacji uczniów klas I–IV publiczność obejrzała występ artystyczny dzieci z Niepublicznego Przedszkola Integracyjnego *Mały Artysta* w Łomży pod kierunkiem Małgorzaty Wojdyny i Martyny Mocarskiej. Przesłuchania recytatorskie w grupie klas V–VIII uświetnił występ wokalistek Kingi Chłudzińskiej i Kaliny Luchcińskiej ze Studia Wokalnego eMDeK pod kierunkiem Magdy Sinoff – instruktorki ds. śpiewu w Miejskim Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych w Łomży.

Laureaci konkursu otrzymali nagrody rzeczowe i książki, a wszyscy uczestnicy – pamiątkowe dyplomy.

RENATA IGIELSKA

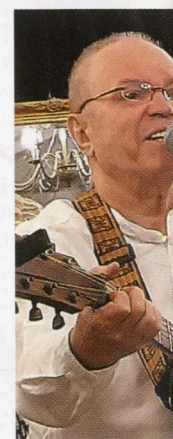
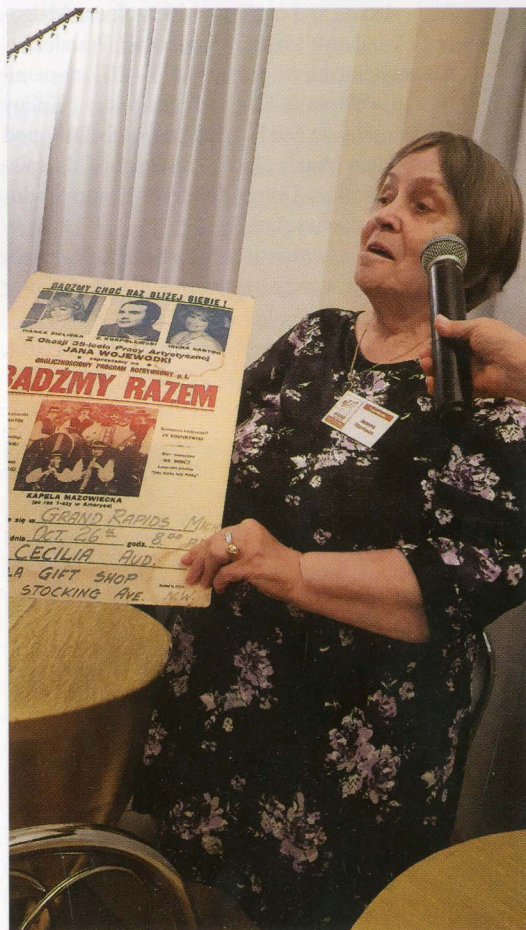
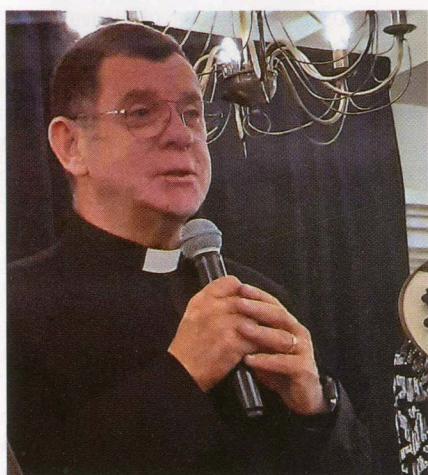


Wielka radość pod tym kapeluszem!

28 maja 2022 r. w Centrum Katolickim im. Jana Pawła II w Łomży trwały zmagania w ramach 16. edycji Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego im. Hanki Bielickiej „Radość spod kapelusza”. Poprzedziło je uroczyste nabożeństwo w intencji Patronki konkursu i jego uczestników, celebrowane w kościele Krzyża Św. przez ks. biskupa Tadeusza Bronakowskiego.

Gości witał gospodarz obiektu i pomysłodawca konkursu, proboszcz parafii Krzyża Św. ks. kanonik Andrzej Godlewski. Stawiła się jak co roku niezawodnie Joanna Manianin, wieloletnia przyjaciółka i gospodyni Hanki Bielickiej, z kolejnym prezentem do Saloniku Artystki – znalezionym gdzieś przypadkowo plakatem, zapowiadającym koncerty Hanki Bielickiej w Stanach Zjednoczonych.

O Grand Prix konkursu – kapelusz wykonany przez Annę Bureś – rywalizowało blisko 40 recytatorów i wokalistów z całego kraju. Oceñało je jury pod przewodnictwem Jana Zdziarskiego – wykładowcy w Akademii Teatralnej w Warszawie i wiceprezesa Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Teatralnej, z udziałem m.in. znanych z filmowego cyklu „U Pana Boga w ogródku” Andrzeja Beji Zaborskiego i Krzysztofa Dziermy oraz Katarzyny Szmítko i Zofii Adamskiej. Nie miało ono łatwego zadania, albowiem poziom artystyczny poszczególnych prezentacji w tym roku był niezwykle wysoki i wyrównany: – Przeżyłem zaskoczenie, radosne zaskoczenie, bo to, czego byłem świadkiem, napędza mnie optymizmem, jeśli chodzi o przyszłość konkursu, o jego poziom



artystyczny, jak również bardzo dobrze świadczy o gustach i umiejętnościach występującej młodzieży. Naprawdę było bardzo ciekawie. Ten konkurs miał wysoki poziom artystyczny. Wybory tekstów – oryginalne momentami, ciekawe. Bądźcie wykonawcy zadowoleni – takiej opinii w 16-letniej historii konkursu przewodniczący jury prof. Janusz Zdziarski jeszcze nie wygłosił.

Radosna atmosfera towarzyszyła całemu tegorocznemu konkursowi, jego uczestnikom, obserwatorom i organizatorom. Wśród tych ostatnich najbardziej chyba napracował się Andrzej Gosk, jego żona Bogumiła Wierzchowska-Gosk, która mimo choroby „ogarniała” całą konkursową biurokrację i Alicja Żelazna, która znakomicie wywiązała się z roli konferansjerki.

I im też należałoby przyznać wielkie, solidne Grand Prix konkursu.

Ale Grand Prix – to jednogłośnie przyznane przez jury – trafiło do rąk znakomitej kolnianskiej Julii Rydelek, która rewelacyjnie zaśpiewała piosenkę Agnieszki Osieckiej „Mechaniczna lalka”. Werdykt jury Julia przyjęła szlochom, ale ze łzami w oczach radośnie pozowała do fotografii z prof. Janem Zdziarskim. W kategorii „piosenka” najlepszą wykonawczynią okazała się Magdalena Głębocka z I Liceum Ogólnokształcącego w Łomży, która zachwyciła jurorów i publiczność profesjonalnie wykonaną piosenką z repertuaru Ewy Demarczyk „Granse Valle brillante” z tekstem Juliana Tuwima do muzyki Zygmunta Koniecznego. II nagroda przypadła Wiktorii Rutkowskiej, a III – Natalii

Dyjak. Wyróżnieni zostali: Marta Muzyk, Weronika Łada, Szymon Petelczyc i Zosia Borowska. W kategorii „monolog/wiersz” I nagrodę otrzymał Piotr Wrona z Białegostoku, II – Julia Krajewska, a III – Wiktoria Czyżak. Wyróżniono prezentacje Gabrieli Stypułkowskiej, Amelii Szymańskiej, Natalii Polkowskiej, Eryka Wojtkowskiego i Cezarego Arseniuka.

Warto dodać, że tę edycję konkursu „drużynowo” wygrała reprezentacja I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki, którą do konkursu przygotowywała pani Dorota Przestrzelska. Serdeczne gratulacje. Wśród wielu fundatorów nagród był również Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

TEKST I FOT. WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI



Kwiecień i maj w MDK-DŚT

Wiosenną działalność rozpoczęliśmy od cyklicznego wydarzenia „Poranek z Kulturą”, które cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem wśród naszych najmłodszych widzów oraz ich opiekunów.

02.04.2022 r. nasi widzowie mieli okazję obejrzeć Spektakl Teatru Barnaba pt. „Tymoteusz wśród ptaków”. Masa zabawy, kontaktu z aktorem, śmiechu i dobrej rozrywki. Cieszy nas fakt, że organizowane przez MDK-DŚT spektakle budzą wyobraźnię oraz wrażliwość u dzieci. Dodatkowo przygotowaliśmy również warsztaty plastyczne, w których uczestnicy wspólnie rozwiązywali problem: czy uda się wykonać wędrujące jajko.

03.04.2022 r. odbyły się warsztaty wokalne z wybitną wokalistką Grażyną Łobaszewską. Uczestnicy poznali repertuar artystki i zaśpiewali wspólnie niezwykle koncert.

04.04.2022 r. w cyklu Jazzowy Dom Kultury odbył się koncert SMOLIŃSKI-CHYŁA-SARNECKI. Naszą scenę wypełniły dźwięki harmonijki, gitary i skrzypiec. Doskonałe trio i przemysłane kompozycje stworzyły wyjątkowy klimat.

10.05.2022 r. w Galerii pod Arkadami odbył się wernisaż spontanicznej i pełnej energii Kai Kozon, który zapoczątkował nowy cykl „Debiuty”. Malarka zaprezentowała akwarele oraz obrazy olejne, pełne pastelowych kolorów i realistycznych form: kształtów łodzi, zwierząt, skał czy prostokątów. – Kiedy maluję obrazy wczuwam się w swój oddech wyznaczający rytm malowania. To ten sam rytm, który jest w wodzie, kamieniach czy powietrzu. W dźwięku i wibracji. Wczuwam się w kolory i kształty, które mnie otaczają – wspominała malarka.

23.04.2022 r. w Hali Kultury odbył się finał XX Konkursu Poetyckiego im. Jana Kulki. Z tej okazji zostały wydane przez MDK-DŚT dwa tomiki poezji. W jednym z nich pt. „XX wierszy o Łomży” zostały zebrane wszystkie wiersze poruszające tematykę łomżyńską. Tomik

wzbogaciły grafiki Jerzego Chabierka. Dodatkowo wydarzenie promowała akcja Wiersze w mieście. Były to specjalne plakaty z wierszami umieszczone na przystankach autobusowych. Dzięki nim mieszkańcy miasta mogli zapoznać się z najciekawszymi utworami poetyckimi o Łomży. Finał uświetnił koncert Elżbiety Adamiak, która wykonała swoje największe przeboje z 8 ostatnich płyt.

Wawrzyniec Kłosiński

26.04.2022 r. ogłosiliśmy zwycięzców III edycji konkursu Małe Granty MDK-DŚT „Kultura wspólna sprawa”. Wygrał projekt „TRELELE z UKULELE”, który ma na celu przybliżyć uczestnikom muzyczną kulturę Hawajów. W dniach 28-29 czerwca odbędą się warsztaty śpiewu, nauki gry na ukulele, które zakończą się koncertem uczestników projektu

03.05.2022 r. w wypełnionej po brzegi Hali Kultury zaśpiewaliśmy wspólnie 14 najpiękniejszych pieśni patriotycznych. Koncert „Śpiewajmy dla Niepodległej” uświetnił występ tenora Pawła Krasulaka, któremu towarzyszyła nasza niesamowita Łomżyńska Orkiestra Dęta pod batutą Waldemara Borusiewicza. Licznie zgromadzona publiczność wmiała okazję dowiedzieć się trochę o historii powstania utworów oraz o ich autorach. Jednakże najważniejsza była łącząca pokolenia fantastyczna atmosfera oraz towarzyszące koncertowi emocje.

07.05.2022 r. odbyło się ostatnie przed wakacjami spotkanie z „Porankiem z Kulturą”. Licznie zgromadzeni widzowie obejrzeli spektakl „Cmok. Smok”, bardzo ciepłą, barwną i dowcipną historię o smoku wawelskim, która poprowadzi dzieci przez świat prostych i oczywistych wartości. Po teatralnych emocjach dzieci wzięły udział w warsztatach plastycznych, gdzie różnymi technikami plastycznymi wykonały postać baranka. „Poranki z Kulturą” przyciągają liczną i wierną publiczność. Dzięki temu wydarzeniu możemy wprowadzać dzieci w świat kultury i sztuki, rozwijać kreatywne myślenie i zdolności artystyczne.

12.05.2022 r. wieczór w MDK zaszarowali Chojnacki/Migula Contemplations, którzy wystąpili z autorskimi kompozycjami z pogranicza jazzu, muzyki świata z domieszką muzyki klasycznej. Widzowie otrzymali potężną dawkę muzyki najwyższej jakości.

15.05.2022 r. odbywała się Noc Muzeów przyciągając tłumy widzów na MDK-owe wydarzenia. Goście wysłuchali koncertu Chóru Kameralnego „AMICI” oraz obejrzeli wystawę prac plastycznych „Grafika i przestrzeń”, przygotowaną przez studentów z Wydziału Architektury Politechniki Białostockiej – Pracowni Kompozycji Przestrzennej dr Edyty Kasperkiewicz. Podziwianiu wyjątkowych prac młodych artystów towarzyszył koncert Piotra Karpini, który wypełnił Galerię Pod Arkadami bluesowo-rockową atmosferą!

18.05.2022 r. dobiegł końca konkurs „Scena jest nasza”, który był połączeniem dotychczasowych konkursów artystycznych „Mama, tata i ja” oraz „Baje, bajki, bajeczki...”. Jury po wysłuchaniu 28 prezentacji konkursowych przyznało nagrody i wyróżnienia, a laureaci zostali zaproszeni do wzięcia udziału w Koncercie Galowym, który odbędzie się 18 czerwca podczas tegorocznych Dni Łomży.

26.05.2022 r. przygotowaliśmy najbardziej wzruszający koncert roku „Śpiewamy dla Mamy”. Najmłodsi i nieco starsi adepci śpiewu, pod okiem naszej instruktorki Magdy Sinoff, zaśpiewali dla swoich ukochanych mam.

27.05.2022 r. wystąpił zespół Piosenki folkloru miejskiego/Projekt Volodia. Wspaniałe spotkanie z piosenkami folkloru miejskiego, tzw. ulicznymi lub „szemranymi”. W programie znalazły się również m.in. utwory popularyzowane w połowie XX wieku przez barda Warszawy Stanisława Grzesiuka oraz piosenki lwowskie.

28.05.2022 r. na scenę MDK-DŚT powróciła łomżyńska grupa blues-rockowa Holy Water nieprzerwanie grająca i koncertująca od 2005 roku. Energetyczny koncert promował najnowszą płytę zespołu „Kręta droga”. Pieniądze zebrane podczas koncertu zostały przekazane na pomoc Ukrainie.

30.05.2022 r. miała miejsce premiera spektaklu „Bagnet na broń!” w wykonaniu działają-

cej w MDK-DŚT grupy teatralnej Per Pan. Aktorzy przedstawili inscenizację wierszy Baczyńskiego, Broniewskiego, Tuwima, Wierzyńskiego, Gajcego, Słonimskiego, Balińskiego, Różewicza o tematyce wojennej, nawiązujące do II wojny światowej. Spektakl inspirowany był również opowieściami pani Jadwigi Swaczyny, która jako dziecko przeżyła okupację niemiecką w Warszawie.

RAFAŁ MIKOŁAJ KRASUCKI





PROF. DR. HAB. LUDWIK MALINOWSKI

Zapisanie w pamięci

Tempus fugit (łacińska sentencja – czas ucieka). Takie można mieć odniesienie i tak rozumieć książkę Krzysztofa Sychowicza pod tytułem „Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Solidarność w województwie łomżyńskim (1980-1981)”. Dotychczas brakowało nam takiej publikacji. Jest ona kadrem zapisanym w pamięci. Dziś wciąż mało o tym wiemy i mało o tym mówimy. Ludzie odchodzą, a pamięć jest ulotna. Dla młodego pokolenia wiedzę na ten temat można porównać do wiedzy o powstaniu styczniowym.

Autor książki to znany badacz najnowszych dziejów Ziemi Łomżyńskiej i najbliższych okolic, napisał na ten temat sporo rozpraw naukowych i popularnonaukowych. Musiał się dużo napracować, „przeorał” wiele archiwów, przeanalizował mnóstwo dokumentów, zwłaszcza tych związanych z byłym województwem łomżyńskim, ale nie tylko, bo są też odwołania do źródeł ogólnopolskich. Młodemu pokoleniu warto przypomnieć, że w skład byłego województwa łomżyńskiego wchodziły powiaty: łomżyński, zambrowski, wysokomazowiecki, grajewski i kolneński i niektóre gminy z przyległych powiatów. To wiedza o czasie i wydarzeniach, wcale nie tak odległych, jednak dziś wciąż mało znanych ludzi młodym.

Wątkiem przewodnim książki jest działalność „Solidarności” w byłym województwie łomżyńskim w latach 1980-1981. W tych dwóch latach „Solidarność” osiągnęła w kraju niewyobrażalny rozwój. Liczyła około dziesięciu milionów członków. Niewątpliwie był to wielki ruch społeczny. Jej działalność zamknął stan wojenny wprowadzony 13 grudnia 1981 r. przez generała Wojciecha Jaruzelskiego. Pomimo późniejszych zakazów i nakażów dorobek „Solidarności” jest niepodważalny, nie mogą tego zaprzeczyć nawet jej przeciwnicy. Ale co jest tu bardzo ważne, to początek końca ustroju komunistycznego w naszym kraju. Jak to wówczas określano, naród się obudził.

Z upływem czasu zainteresowanie tą problematyką wciąż rośnie, nie tylko wśród badaczy, ale także wśród zwykłych ludzi. Zauważa się to w dyskusjach wśród mieszkańców Ziemi Łomżyńskiej. Autor uzasadnił, że w odróżnieniu od wielkich miast, jak Warszawa, Gdańsk, Katowice, Kraków, Poznań tutejsze środowisko solidarnościowe nie było tak liczne i nie miało też tak wyraźnego wydźwięku. Nie było tu widowiskowych wystąpień i strajków, mimo to działacze związkowi „Solidarności” angażowali się w nurt zachodzących przemian i odnosili sukcesy. Polegało to na tworzeniu nowej świadomości, w tym wśród młodzieży,

bo wielu nauczycieli wyraźnie opowiadało się za „Solidarnością”. Podobnie wyglądało to w całym kraju. Było to coś nowego w warunkach, jak to wówczas określano, świadomości socjalistycznej. Presja na władze była niesłychanie duża, co dawało się odczuć w środowiskach partyjnych. W województwie łomżyńskim wciąż kultywowane były tradycje narodowe i tak jest do dziś.

Nic dziwnego, że od początku „Solidarność” podlegała ścisłej inwigilacji przez peerelowską Służbę Bezpieczeństwa. Sytuacja była złożona. Wielu działaczy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej różnych szczebli należało do „Solidarności” i też domagało się koniecznych zmian. Często dotyczyło to takich zwykłych spraw, jak chociażby trudności w zaopatrzeniu, braku podstawowych artykułów spo-

żywczych, co było niesłychanie dokuczliwe.

W książce, na podstawie zachowanych źródeł archiwalnych, zostało udokumentowane, jakie metody i prowokacje stosowała bezpieka (nazwa popularna), aby utrudnić działanie „Solidarności”. Funkcyjni działacze partyjni mówili, że jest to nic innego jak tylko działalność antyrządowa i z natury szkodliwa ludziom, ale ludzie nie wierzyli w partyjną propagandę. Na tym tle dochodziło nawet do sprzeczek i nieporozumień rodzinnych. Przykładowo mąż był milicjantem lub funkcjonariuszem bezpieki a żona nauczycielką, działaczką „Solidarności”. Takich przypadków było sporo. Na Ziemi Łomżyńskiej Służba Bezpieczeństwa puszczała w obieg dezinformację, były to tak zwane fałszywki. Polegało to na podrzucaniu ulotek i pisemnych informacji, na podstawie których można było później kogoś oskarżyć o działalność antynarodową.

W książce zostały dokładnie omówione okoliczności, w jakich znalazło się województwo łomżyńskie. W okres omawianych przemian weszło ono jako nowy twór terytorialny, słabo zintegrowany. Poszczególne regiony pod względem gospodarczym były zróżnicowane, ze słabo rozwiniętym przemysłem. Dominowało rolnictwo. Utrudniona była łączność komunikacyjna, zwłaszcza z odległymi gminami. Były też różnego rodzaju animozje pomiędzy działaczami „Solidarności”, co utrudniło tworzenie się kierowniczych ośrodków związkowych. Związkowi przywódcy „Solidarności” konkurowali między sobą. Bardzo często niesnaski te były prowokacjami bezpieki, aby rozbić ruch od wewnątrz. Pomimo tych trudności samodzielne oddziały „Solidarności” powstawały nie tylko w Łomży, ale także w Grajewie,

Kolnie, Zambrowie, Wysokiem Mazowieckiem. Wpisuje się to na stałe w dorobek społeczny i gospodarczy całego regionu i jego mieszkańców.

„Czynnikiem charakterystycznym dla tego regionu stały się dwa elementy. Pierwszym z nich było wsparcie udzielane związkowi ze strony Kościoła rzymskokatolickiego, mające szczególnie znaczenie w początkowych miesiącach formowania się jego struktur. Nie zapomniał on o związku także w następnych latach, upominając się o jego przedstawicieli szczególnie w okresie stanu wojennego. Drugi element stanowiła duża liczba członków PZPR, którzy znaleźli się w NSZZ „Solidarność”. Rzucało to w pewien sposób na jej działalność, a pełna weryfikacja poglądów i zaangażowania tych osób nastąpiła po 13 grudnia 1981 r.” (s. 270). W dniu wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, tu, na Ziemi Łomżyńskiej, podobnie jak w całym kraju, życie stało się bardzo trudne i nierzadko bolesne.

Autor, jako doświadczony badacz najnowszej historii regionalnej podlaskiego, odwołuje się do literatury, ale w pierwszej kolejności do własnych badań. Stara się wywazać omawiane problemy, dąży do obiektywizmu, co w odniesieniu do historii najnowszej jest bardzo trudne. Przedstawiony został dosyć wyraziście obraz tamtych, jakże trudnych i często bolesnych, czasów. Łomżyńska „Solidarność” od początku znajdowała poparcie – co już było wspomniane – władz kościelnych i szerzej całego Kościoła katolickiego. Podtrzymywało to na duchu ludzi wewnętrznie rozdartych. W kościołach udzielano też pomocy materialnej, zwłaszcza rodzinom biednym i tym rodzinom, których członkowie byli internowani i często zwalniani z pracy.

Na co jeszcze warto zwrócić uwagę? Otóż obok oryginalnych źródeł pisemnych, wspomnień działaczy „Solidarności”, spotykamy fotografie oryginalnych legitymacji ze zdjęciami członków związku, delegowanych do władz związkowych, które angażowały się w czynną działalność, co – pamiętajmy – było niebezpieczne. Niektórzy mogą doszukać się tam siebie. Znacznie to uatrakcyjnią książkę. Jest to żywy obraz tamtego czasu. A czas ucieka, pozostaje tylko zapisana pamięć. Książkę warto przeczytać.

Krzysztof Sychowicz, *Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” w województwie łomżyńskim (1980-1981). Legalnie i zgodnie z prawem. Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Białymstoku, Białystok – Warszawa 2020.*

www.lomzyniacy.org

z księgarskiej witryny

Tej historii nie da się przemilczeć...

— Swego czasu zadano mi pytanie, dlaczego byłem na Syberii. Odpowiedziałem, że gdybym był wtedy dorosły, to bym wiedział. Byłem dzieckiem i nie wiem. Chyba dlatego, że byłem Polakiem.

Tak kończy swoje wspomnienia Sybirak Roman Kalista, urodzony w 1933 r. w Podgórzu, deportowany wraz z dziadkiem, rodzicami i rodzeństwem 10 lutego 1940 r. do obłasti archangielskiej. Wspomnienia te zapisane zostały w książce „Nieprzemilczana historia”, wydanej przez Bibliotekę Publiczną Gminy Łomża, zredagowanej przez dyrektorkę tej placówki Wiesławę Kłosińską.

Mieszkający dziś w Zambrze Roman Kalista nie jest jedynym bohaterem wydarzeń zawartych na ponad 300 stronicach tego ważnego, potrzebnego i cennego, choćby ze względów dokumentacyjnych i edukacyjnych, wydawnictwa. Feliks Cieślik, Janina Popiołek, Elżbieta Cieślik, Stefania Sokołowska-Satanowska, Jadwiga Sokołowska-Galas, Aleksander Kalista, Henryka Maria Cieślik, Teresa

Wildner, Halina Kulawczyk, Leon Wagner, Elżbieta Gałązka i Teresa Sypniewska, Andrzej Sarnacki, Marianna Orzechowska, Alicja Truszkowska, Maria Wesołowska, Jadwiga Kłosińska, Anna Filipkowska-Wybranowska, Marianna Jarnutowska,

Roman Sawicki, Iwona Milewska, Joanna Kirsz, Anna Piotrowska – to nazwiska ludzi, którzy albo osobiście doświadczyli grozy zsyłki, albo już współcześnie zadali sobie trud, by spisać wspomnienia dziadków, babć, rodziców, znajomych i ocalić je od zapomnienia. Przytaczam je także dlatego, by pokazać, jak bogata, wiarygodna i jak różnorodna

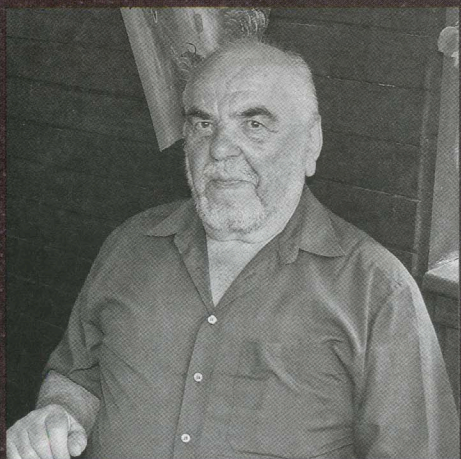
jest treść tej książki, ale też po to, by pokazać jak ogromną pracę trzeba było włożyć, by to dzieło ujrzało światło dzienne. Warto wiedzieć m.in., że niektóre wspomnienia drukowane były w angielskojęzycznych książkach i wymagały tłumaczenia na język polski. Jeden rozdział to wspomnienia z okresu II wojny światowej w Podgórzu i okolicy. I jest to też bardzo ważny element



często zupełnie nieznanej dotychczas historii małej ojczyzny.

Nina Żyłko jest dziś sekretarzem Zarządu Oddziału Związku Sybiraków w Łomży, a oprócz tego pełni w związku kilka innych ważnych funkcji. To dziecko Syberii. Urodziła się właśnie tam, cudem przeżyła i dziś nie szczędzi sił, by prawda o tamtych czasach przetrwała, by poznało ją także współczesne pokolenie. Nie mogło zabraknąć jej głosu także w tej książce: „Sybir to nie nazwa geograficzna, lecz umownie wszystkie miejsca, do których przez dwa wieki zsyłano Polaków za udział w powstaniach narodowych i walkach wyzwoleniczych oraz przeciwstawianie się polityce zaborców. To symbol zniewolenia i poniewierki. Tyrania totalitaryzmu sowieckiego prześcignęła carskie represje. Już nie kibitki i etapy skazanców, ale tysiące bydłowych wagonów wypełnione Polakami ruszyły na wschód. Starannie zaplanowana i systematycznie realizowana była akcja zsyłek ze wschodnich terenów Rzeczypospolitej rodzin oraz całych wsi, z kobietami, starcami, z dziećmi, bez przyczyny, bez sądu – wystarczyło być Polakiem”. Nina Żyłko opisuje także m.in. historie powstania łomżyńskiego

z żałobnej karty



Kazimierz Czartoryski (1942-2021)

Kazimierz Czartoryski urodził się 15 stycznia 1942 r. w Czartorii w powiecie łomżyńskim. W piątym roku życia stracił matkę i jego wychowaniem zajęła się starsza siostra. Po ukończeniu szkoły podstawowej, w wieku 15 lat, wyjechał do Lidzbarka Warmińskiego, gdzie ukończył trzyletnią szkołę zawodową o kierunku stolarstwo, a następnie podjął pracę w zawodzie stolarza w Zakładzie Produkcji

Pomocniczej w Barczewie. Jednocześnie rozpoczął w systemie wieczorowym naukę w Technikum Drzewnym w Olsztynie. Po ukończeniu szkoły średniej ożenił się oraz podjął zaoczne studia w Wyższej Szkole Rolniczej w Olsztynie, a później w Poznaniu na kierunku technologia drewna, gdzie zdobył dyplom inżyniera.

Uzyskawszy wyższe wykształcenie został zatrudniony w Zakładzie Usług Technicznych w Olsztynie jako kierownik stolarni. Przed przejściem na emeryturę był kierownikiem sklepu meblowego przy ul. Okrzei.

Do Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej kolega Kazimierz Czartoryski wstąpił w 2017 roku. Podczas walnego zgromadzenia w 2019 r. został wybrany na członka

Zarządu Oddziału TPZŁ w Olsztynie. Powierzoną mu funkcję społeczną pełnił z pełnym zaangażowaniem.

Mając więcej czasu na emeryturze wiele wysiłku poświęcił kwerendzie dokumentów dotyczących jego przodków, dzięki czemu opracował drzewo genealogiczne rodziny Czartoryskich z Czartorii herbu Lubicz, sięgające XVII w.

Jednakże dalszą aktywność społeczną na płaszczyźnie naszego Towarzystwa oraz zamierzenia w kwestii rodzinnej przerwała śmierć. Kolega Kazimierz Czartoryski zmarł 3 września 2021 r. Żegnamy Cię Drogi Kolego!

Członkowie Oddziału TPZŁ w Olsztynie

oddziału Związku Sybiraków, przypomina wiele nazwisk związanych przez lata z tą organizacją, jej najważniejsze przedsięwzięcia, wydarzenia, znaki pamięci, terenowe struktury Związku na Ziemi Łomżyńskiej.

W książce znalazło się kilkadziesiąt zdjęć archiwalnych. Najcenniejsze to te, które jakimś cudem zrobiono podczas tamtych dramatycznych lat na zesłaniu, m.in. pochodzą one z rodzinnych archiwów Jadwigi Kuliś z domu Ćwikła i Janiny Popiołek z domu Wiśniewska. Jest też w tej publikacji bogaty zestaw fotografii współczesnych, dokumentujących ważniejsze wydarzenia lub ludzi. Bardzo cennym uzupełnieniem książki jest lista osób wywiezionych w głąb ZSRR w latach 1940-1944 ze wsi Baczne Mokra, Bożenica, Chojny Młode, Gać, Giełczyn, Janowo, Jarnuty, Jednaczewo, Konarzyce, Kraska, Kupiski, Lutostań, Milewo, Modzele, Modzele Sta-

re, Modzele Wypychy, Pniewo, Podgórze, Puchały, Stara Łomża, Wygoda i Wyrzyki. W sumie 845 nazwisk!

– Pragnieniem Sybiraków i ich rodzin było ocalenie pamięci o tragicznych wydarzeniach, ich gorzkie wspomnienia mobilizowały, a gromadzone stopniowo materiały coraz bardziej mnie pasjonowały i inspirowały – wspomina Wiesława Kłosińska. – Zażałam tym tematem koleżanki z pracy. Pierwszym akcentem rozpoczętej działalności bibliotekarki, związanej z historią zesłańców Sybiru, było w 2003 roku spotkanie z Kazimierzem Wojewodą – promocja jego książki pt. „Pamiętam. Wspomnienia z Kazachstanu”. Autor dzielił się wspomnieniami z młodzieżą i dorosłymi, Sybirakami i ich rodzinami. W bibliotece prezentowana była także wystawa malarstwa pana Kazimierza (...) W kolejną rocznicę wywózki w 2017 roku dokonano uroczystego poświęcenia i odsłonięcia pomnika

Sybiraków w Podgórzu, zaprojektowanego przez Bartka Kłosińskiego.

Starannie wydana książka o tragicznych losach Polaków na obcej ziemi jest tylko jednym z elementów kultywowania pamięci o tamtych dramatycznych czasach w Podgórzu. Element to z pewnością bardzo pracowity, wymagający poświęcenia mu tak zwanego „ponadnormalnego” czasu, kwerendy, przeszperania archiwów, zdobycia środków finansowych...

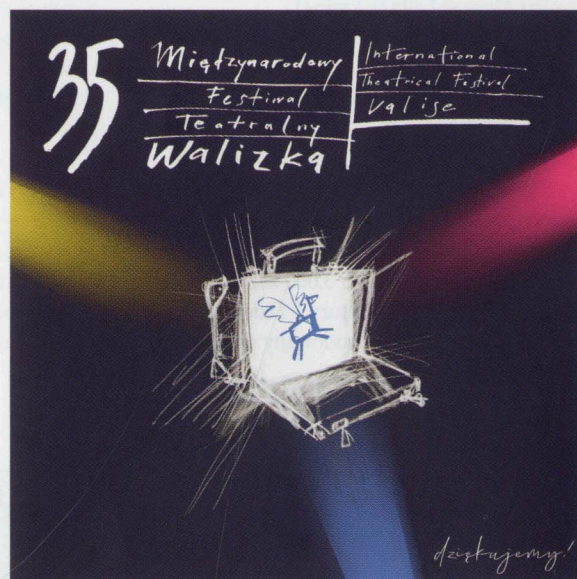
Uwagę zwraca bardzo estetyczne wydanie książki. Warto zatem wiedzieć, że korekta jest dziełem Wiesławy T. Czartoryskiej, okładkę zaprojektował Michał Turski. Za projekt graficzny, skład i łamanie okłaski zbiera Ewa K. Czetwertyńska, a całość to niewątpliwa zasługa drukarni Kamila Borkowskiego z ul. Łąkowej 3 w Łomży. To książka, którą aż chce się wziąć do ręki.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Walizka 2022: wielki świat, wielki Teatr w Łomży

– Pragniemy zaprezentować współczesny teatr formy, posiadający olbrzymie możliwości kreacyjne oraz artystów tworzących świat według własnych reguł i marzeń. Motywem przewodnim tegorocznego Festiwalu jest „Więcej niż teatr”. W ramach tej formuły zaprosiliśmy teatry, które działają w różnych przestrzeniach publicznych – mówi Jarosław Antoniuk – dyrektor wizytówki promocyjnej Łomży – Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Walizka” i jednocześnie dyrektor Teatru Lalki i Aktora w Łomży, podczas gali otwierającej 9 czerwca 2022 r. jubileuszowy, 35 Międzynarodowy Festiwal Teatralny WALIZKA. Zaraz po tym, jak w sali teatru rozległy się dźwięki festiwalowego hejnału, prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski ogłosił wszem i wobec, że 35 odsłona „Walizki” stała się faktem. Faktycznie w tych pełnych emocji, wielkiej sztuki i mnogości talentów dniach można było w Łomży czuć się niczym w przysłowiowej wieży Babel – słysząc było wyraźnie język węgierski, ukraiński, włoski, niemiecki, ale są też artyści z Polski, Kolumbii, Słowenii i Iranu. Przez cztery kolejne dni prezentowali widowska konkursowe i towarzyszące, szczególnie uwielbiane przez łomżyńską publiczność.

W niedzielny wieczór 12 czerwca poznaliśmy laureatów. Oto protokół jurorski: Jury 35 Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Walizka pragnie podkreślić wysoki poziom artystyczny zaproszonych spektakli. Godną zauważenia jest również różnorodność miejsc, w których prezentowane były przedstawienia jubileuszowej edycji, umożliwiające aktywny i rodzinny udział imponującej liczbie mieszkańców Łomży.



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniacy.org

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: wawrek.klosinski@gmail.com

Zespół: Józef Babel, Łukasz Czech, Adam Dąbrowski, Adam Czesław Dobroński, Maria Kaczyńska, Iwona Krzepkowska-Bułat, Karolina Skłodowska, Gabriela Szczesna, Maria Tocka. Korekta: Maria Kaczyńska.

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@lomzyniacy.org

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz

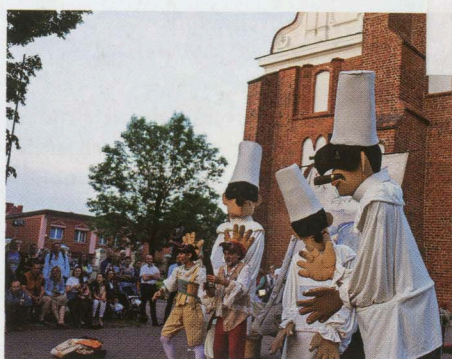
WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Beata Kościelecka (godz. 8.00-15.00) tel. 86 216-28-33

Numer konta: Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661

Opracowanie graficzne: Ewa K. Czetwertyńska • Druk: Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@kbook.pl

Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz niepublikowania materiałów niezamówionych.



Jury w składzie: Marta Guśniewska – przewodnicząca, Bożena Sawicka, Mikołaj Malesza, Krystian Kobylka i Konrad Szczepirot, po obejrzeniu w dniach 9-12 czerwca 2022 r. dwunastu konkursowych przedstawień:

- „Kopciuszek” Zaches Teatro (Włochy)
- „Ściana z widokiem” Grupy Coincidentia (Polska)
- „Cień Jaguara” Compania Mohan Machin Titeres y Figuras Animadas (Kolumbia)
- „Miasto świateł” Teatr Lalek Guliwer (Polska)
- „Laboratorium dźwięku” Teatru „Baj Pomorski” w Toruniu
- „Opowieści z ławeczki” Bence Sarkadi (Węgry)
- „Republika marzeń” Theater des Lachens (Niemcy)
- „Wędrownica Nabu” Teatru Lalek Arlekin im. H. Ryla w Łodzi
- „Pinokio” Maribor Puppet Theatre (Słowenia)
- „Dom Bernardy Alba” Yase Tamam Company (Iran)
- „Vasilina” Tarnopolskiego Akademickiego Teatru Aktora i Lalki (Ukraina)
- „Bezimienny/Nieznany” Fundacji Gra/nice (Polska) postanowiło przyznać następujące nagrody:

Grand Prix w wysokości 4.000 złotych ufundowane przez Prezydenta Miasta Łomży oraz gwarant ufundowany przez Wojewodę Podlaskiego, otrzymuje przedstawienie „Republika marzeń” Theater des Lachens (Niemcy)

Nagrodę w wysokości 3.000 złotych ufundowaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz obraz ufundowany przez Rektora

Akademii Nauk Stosowanych w Łomży, otrzymuje Łukasz Batko za reżyserię przedstawienia „Bezimienny/Nieznany” Fundacji Gra/nice (Polska).

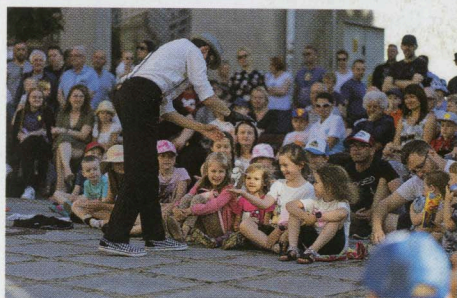
Nagrodę w wysokości 3.000 złotych ufundowaną przez Starostę Łomżyńskiego oraz obraz ufundowany przez Rektora Wyższej Szkoły Agrobiznesu w Łomży, otrzymują: Anna Adamiak i Rafał Pacholczyk za scenografię do przedstawienia „Bezimienny/Nieznany” Fundacji Gra/nice (Polska).

Nagrodę w wysokości 2.000 złotych ufundowaną przez Marszałka Województwa Podlaskiego, otrzymuje Søren Gundermann za muzykę do przedstawienia „Republika marzeń” Theater des Lachens (Niemcy).

Trzy nagrody aktorskie po 1 000 zł fundowane przez Wójta Gminy Łomża trafiły do: Pawła Chomczyka za rolę Kuby w przedstawieniu „Ściana z widokiem” Grupy Coincidentia (Polska), zespołu Zaches Teatro (Włochy) za role w przedstawieniu „Kopciuszek” oraz zespołu Tarnopolskiego Akademickiego Teatru Aktora i Lalki (Ukraina) za role w przedstawieniu „Vasilina”.

Nagrodę specjalną w wysokości 1.000 złotych, ufundowaną przez Związek Artystów Scen Polskich ZASP otrzymuje Bence Sarkadi (Węgry) za przedstawienie „Opowieści z ławeczki”.

– Poziom tego festiwalu jest niewiarygodny, gdyż przyjeżdżają tutaj teatry ze spektaklami naprawdę wybitnymi. Dzięki temu przez ostatnie cztery dni Łomża była takim lalkarskim centrum świata. Tu nie jest tak, że przyjeżdżają goście i przyjdzie garstka ludzi zainteresowana taternem. Tutaj, szczególnie te plenerowe spektakle,



miały olbrzymie obłożenie. Przychodziły na nie całe rodziny, ludzie oglądali, bawili się, wchodzili w te przedstawienia, co pokazuje, że Łomża jest teatralna i ceni kulturę – powiedziała przewodnicząca jury, Marta Guśniewska.

Warto dodać, że w 35-letniej historii łomżyńskiej „Walizki” przez jej sceny przewinęło się 600 spektakli z ponad 40 krajów!

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Łukasz Boratyński

